



***Meredith
Webber***



***Odzyskane
nadzieje***

Tytuł oryginału: Melting the Argentine Doctor's Heart

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samolot leciał już nad Pacyfikiem, a Caroline nie była ani odrobinę mniej wściekła niż w chwili, gdy w jakiejś gazecie przeczytała, że gdzieś w dalekiej Argentynie otwarto nową placówkę medyczną. Gniew wrzał w niej również wtedy, gdy ze zmęczoną trzyletnią Ellą na rękach przechodziła przez odprawę celną w Buenos Aires i przesiadała się do samolotu lokalnych linii, lecącego na północ, do Rosario. Czyli tam, gdzie niejaki doktor Jorge Suarez był uprzejmy utworzyć specjalistyczną przychodnię dla miejscowej ludności z plemienia Toba, które pod koniec dwudziestego wieku przeniosło się z puszczy do miasta.

Niejaki Jorge Suarez!

Złość zaczęła przygasać dopiero w taksówce, która wiozła je długimi bulwarami między szpalerem drzew. Caroline spoglądała na rozległe parki – *plazas*, jak wyczytała w przewodniku – i czuła, jak do jej serca wkrada się niepewność. Zmęczona długą podróżą Ella zwinęła się na siedzeniu i zasnęła, więc Caroline została sam na sam ze swoimi myślami.

A te były niewesołe!

Co będzie, jak się okaże, że wszystko, co Jorge napisał cztery lata temu w druzgocącym i poniżającym mejlu jest prawdą? Wtedy podeszła do tych rewelacji z rezerwą, bo instynkt podpowiadał jej, że po wypadku, który trwałe go oszpecił, Jorge nie jest w dobrej formie psychicznej. Dla mężczyzny tak dumnego jak on już sama myśl, że ktoś miałby się nad nim litować, była nie do zniesienia. Nawet jeśli tym kimś miałaby być osoba, z którą jest związany. A jeśli naprawdę nigdy jej nie kochał? Jeśli była łatwą zdobyczą? Nawinęła mu się, więc trochę nakłamał i bez większego wysiłku

zaciągnął ją do łóżka...

Caroline nie uwierzyła w ani jedno słowo z tamtego mejla; po prostu nie mieściło jej się w głowie, że wielkie uczucie, które ich połączyło, mogłoby okazać się farsą, a poważne rozmowy o małżeństwie stekiem bzdur. Czowała się tak dezorientowana, że w końcu wpadła w głęboką frustrację. Najgorsza była bezradność.

Caroline zadrezczała się myślą, że nie może lecieć do Jorge i zmusić go, by patrząc jej w oczy potwierdził wszystko, co wysmarował w mejlu. W normalnej sytuacji wsiadłaby w pierwszy samolot, ale pech chciał, że równo tydzień przed jego wypadkiem u jej matki zdiagnozowano raka piersi. W dniu, gdy spotkało go nieszczęście, Caroline była w drodze do Australii, tam zaś od razu wpadła w wir spraw związanych z chorobą matki. Priorytetem stało się zapewnienie jej jak najlepszego leczenia. Gdy się z tym uporała, od razu napisała do Jorge, ale okazało się, że zmienił adres mejlowy. Zaczęła więc pisać do niego listy na adres szpitala, do którego został przetransportowany. Niestety, wszystkie wracały nieotwarte. Gdy kolejny raz wyjęła ze skrzynki znajomą kopertę, po raz pierwszy zrodziło się w niej podejrzenie, że padła ofiarą wyjątkowo sprytnego uwodziciela.

Dwa miesiące później, akurat gdy matka przechodziła radioterapię, Caroline zorientowała się, że jest w ciąży. Zdeterminowana, by za wszelką cenę zawiadomić o tym Jorge, dotąd przeczesywała internet, aż wreszcie znalazła adres jego ojca, mieszkającego na przedmieściach Buenos Aires. W jak najlepszej wierze napisała jeszcze jeden list. Uznała, facet powinien wiedzieć, że zostanie ojcem. Jednak także i ten list wrócił jak bumerang. Nietknięty.

– Zaraz będziemy na miejscu. – Taksówkarz mówił po angielsku z takim samym akcentem jak Jorge. Głęboki męski głos o znajomym

brzmieniu i świadomość, że za chwilę stanie oko w oko z człowiekiem, który jednym ruchem wyciął ją ze swego życia, sprawiły, że nagle spanikowała. Po co ona w ogóle to robi?

Jak można być tak nierozsądną?

Wlecze ze sobą małe dziecko przez pół świata, bo na kiepskim zdjęciu pod artykułem w internecie rozpoznała znajomą twarz. Rozum jej odjęło, czy co?

– Tu żyją biedacy, którzy ciągną do miasta z północy – objaśniał taksówkarz, gdy opuściwszy bogate dzielnice wjechali na ubogie przedmieścia, ciasno zastawione skleconymi z byle czego komórkami. – Tylu ich jest, że władze nie są w stanie zapewnić wszystkim dachu nad głową.

Caroline od razu rozpoznała przychodnię. Mały, pomalowany na biało budynek wyglądał jak narożny sklepik z przysłowiowym mydłem i powidłom.

– No to jesteście, proszę pani. – Taksówkarz zatrzymał się przed wejściem.

Caroline ociągała się z wysiadaniem. Nagle zabrakło jej powietrza, w żołądku poczuła nieprzyjemny skurcz. Ledwie się powstrzymała, by nie poprosić, żeby taksówkarz odwiózł ją z powrotem na lotnisko. Na szczęście w porę przypomniała sobie, po co tu przyjechała. I paraliżujący strach minął.

Bez względu na to, co zaszło pomiędzy nią a Jorge, Ella powinna mieć ojca. Kto jak kto, ale Caroline, wychowywana tylko przez matkę, najlepiej wiedziała, co czuje dziecko, gdy nie ma do kogo powiedzieć „tato”. Brak ojca oznacza niezaspokojoną tęsknotę. I, co gorsza, ma bardzo negatywny wpływ na psychikę. Jako nastolatka Caroline nie czuła się swobodnie w towarzystwie chłopców. Nie lepiej było, gdy dorosła. W kontaktach z

mężczyznami brakowało jej pewności i wiary w siebie, co w jakimś stopniu tłumaczy, dlaczego tak łatwo dała się uwieść czułym słówkom Jorge.

Nie pora o tym myśleć, stwierdziła, biorąc głęboki uspokajający oddech. Potem delikatnie obudziła Ellę i zapłaciła taksówkarzowi.

– Do boju! – szepnęła.

Co prawda głos jej drżał i martwiła się o Ellę – kto wie, jak małe dziecko zaadaptuje się do zupełnie nowego środowiska. Skoro jednak pokonały taki szmat drogi, nie może stchórzyć i cofnąć się spod samych drzwi.

Gdy brała córeczkę na ręce, ta mruknęła sennie, objęła ją za szyję i mocno się do niej przytuliła.

Mięciutkie czarne kędziorki musnęły jej policzek. I wtedy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, stres minął, ustępując miejsca determinacji. W końcu porwała się na ten szalony krok wyłącznie dla dobra dziecka.

– Taksówka i jakaś pani z dzieckiem! – Przejęty Juan wpadł do gabinetu. – Pani idzie do nas!

Zaskoczony Jorge spojrział na swego przyjaciela i pomocnika w jednej osobie. Ze sposobu, w jaki Juan wypowiedział słowo „pani”, wywnioskował, że nie chodzi o zwykłą pacjentkę. Skoro przyjechała taksówką z dzieckiem, musiało stać się coś nagłego.

Nie tracąc więc ani chwili, wyszedł na zewnątrz i stanął jak wryty. Z niedowierzaniem wpatrywał się w wysoką blondynkę, która szła ku niemu z małym dzieckiem na rękach. Pierwszą jego myślą była gorąca prośba do opatrności, by litościwie raziła go piorunem. Jak na złość bezchmurne niebo pozostało obojętne na jego błagania. Na falę tsunami też nie miał co liczyć – znajdowali się zbyt daleko od morza.

Nie pozostało mu więc nic innego, jak mężnie stanąć oko w oko z nieproszonym gościem.

– Caroline? – wymówił jej imię pytająco, choć aż za dobrze wiedział, kto przed nim stoi. Serce tłukło mu się jak oszalałe, w głowie miał zamęt. Szybko jednak się opanował, bo jako lekarz wiedział, że w pierwszej kolejności musi zająć się chorym dzieckiem. – Co ty tu robisz? – zapytał, odruchowo odwracając się ku niej zdrową stroną twarzy. – Co się stało temu dziecku?

Caroline przystanęła, ale na tak krótko, że Jorge nawet nie zdążył się jej przyjrzeć. A bardzo chciał się przekonać, czy nadal jest tak piękna jak w jego snach.

Piękna! Oburzała się, gdy tak o niej mówił. I zaraz zaczynała wyliczać niedoskonałości swej urody – za duże usta, za cienki nos, zbyt jasne włosy i tuzin innych wad. Nigdy nie rozumiał, dlaczego Caroline tak reaguje na komplementy.

– Co się stało?! – powtórzył zaniepokojony.

Caroline milczała. Podeszła do niego i stanęła tak

blisko, że gdyby tylko był w stanie ruszyć ręką, mógłby jej dotknąć. Nadal milcząc, w skupieniu wpatrywała się w jego twarz. Zauważyła bliznę na prawym policzku, ale nie okazała żadnych emocji. Jorge domyślił się, że znalazła artykuł w internecie, więc nie była zaskoczona jego wyglądem.

– To dziecko – odezwała się cicho – jest twoją córką.

Przed chwilą modlił się o grom z jasnego nieba, i oto został wysłuchany. Gdy tak stał jak sparalizowany, mała dziewczynka podniosła główkę, rozejrzała się i uśmiechnęła do niego nieśmiało. A potem, wyraźnie zawstydzona, wtuliła buzię w szyję matki. Jorge, który już miał powiedzieć Caroline, że wyprasza sobie takie żarty, ugryzł się w język. Dziewczynka

wyglądała jak on, gdy był kilkulatek. Patrzył na jej miękkie loki i okrągłą buzię i miał wrażenie, że ogląda własne zdjęcie z wczesnego dzieciństwa.

– Ma na imię Ella.

Ella? Caroline tak ją nazwała?

Zapamiętała imię jego matki?

No oczywiście! Musiał przyznać, że sprytnie to sobie wymyśliła. Podczas gdy on stał jak słup soli i gubił się w domysłach, znudzona Ella zaczęła się wiercić i wyrywać z ramion matki. Caroline próbowała ją uspokoić, ale w końcu skapitulowała i postawiła ją na ziemi.

Jorge patrzył, jak dziewczynka z zaciekawieniem rozgląda się po nowym miejscu, i próbował oswoić się z absurdalną myślą, że został ojcem. Nie mogło być inaczej, no, chyba że Caroline zafundowała sobie romans z jego sobowtórem...

Ten szkrab to jego córeczka!

Malutka Ella!

Przykucnął i gestem powstrzymał Caroline, która już się schylała, by wziąć małą na ręce.

– Cześć! – rzekł łagodnym tonem, jakim zwracał się nie tylko do dzieci, ale i do nowych pacjentów.

Dziewczynka przyjrzała mu się uważnie oczkami czarnymi jak węgielki.

– Cześć! – Uśmiechnęła się i pomachała rączką. Chwilę stała niezdecydowana, a potem podeszła do niego i dotknęła blizny na jego policzku. – Boli cię?

Jorge nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. To dziecko, które dotyka go pulchną ciepłą rączką, naprawdę jest jego córką?

– Nie boli – odparł po chwili.

Wyciągnął rękę, by ją pogłaskać i ze zdumieniem stwierdził, że drżą mu dłonie. Nawet nie próbował Elli tłumaczyć, że to nie blizny bołą go najbardziej, ale serce.

Ella, która jak wszystkie małe dzieci szybko traciła zainteresowanie, posłała mu słodki uśmiech i podreptała szukać nowych wrażeń.

Jorge uniósł głowę i spostrzegł łzy w oczach Caroline. Sam był bardzo wzruszony, ale opanował słabość. Pomogła mu świadomość ogromu zmian, które tak niespodziewanie nastąpiły w jego życiu.

Jednego był pewny: Caroline i Ella nie mogą tu zostać.

Nie będzie się wikłał w żadne związki, nie wolno mu tego robić. Od czterech lat konsekwentnie odsuwał się od świata, nienawidził litościwych spojrzeń.

Jedyną radością była praca nad nowym projektem. Cieszył się, że pomaga ludziom będącym w o wiele gorszej sytuacji niż on sam. Dla nich nie miało znaczenia, że wygląda jak Frankenstein. Liczyło się tylko to, że chce ulżyć ich ciężkiej doli. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że jego reakcje wynikają z chorej, fałszywie pojętej dumy. Ojciec ciągle mu to powtarzał, na wypadek, gdyby sam na to nie wpadł. Problem w tym, że dla niego ucieczka była jedynym skutecznym sposobem radzenia sobie z kalectwem i cierpieniem duszy.

Zbudował wokół siebie gruby mur i nagle okazuje się, że ma córkę?

Spojrzał na Ellę, która z zaciekawieniem obserwowała grupkę dzieciaków bawiących się na ulicy, i poczuł, jak wzbiera w nim złość. Instynktownie skierował ją więc przeciw kobiecie, która zafundowała mu tak wielki szok. Rozgniewany, zapomniał o przyjemności, jaką sprawił mu sam widok Caroline.

– Po coś tu przyjechała? – warknął. – Co to ma w ogóle być? Jakies

przedstawienie? A może w ten makabryczny sposób próbujesz odegrać się za to, że cię rzuciłem? I żeby wyrównać ze mną rachunki, wleciesz tak małe dziecko przez pół świata?

Musiał trafić w czuły punkt, bo w oczach Caroline zapłonął gniew. Te piękne błękitne oczy jeszcze cztery lata temu kojarzyły mu się z bezchmurnym niebem ponad ośnieżonymi szczytami gór...

– Pudło – powiedziała ze spokojem, który musiał wiele ją kosztować.
– Przyjechałam, żeby spełnić obietnicę, którą kiedyś złożyliśmy. Mam nadzieję, że pamiętasz. Pewnie tak, bo z tego, co czytałam, podszedłeś do sprawy w sposób ekstremalny. Jeden miesiąc w roku. Przyrzekliśmy sobie, że tyle czasu poświęcimy na pracę w odległych zakątkach świata, tam, gdzie ludzie nie mają na co dzień dostępu do podstawowej opieki medycznej. Ja wywiązuję się z tego przyrzeczenia. W Australii co roku jeździłam na głuchą prowincję, do miasteczek zapomnianych przez Boga i ludzi. Kiedy przeczytałam, że szukasz lekarzy ochotników, nie zastanawiałam się ani chwili. – Z trudem zdobyła się na błądy uśmiech. – Jak widzisz, jestem dobrze przygotowana.

– Wskazała bagaże, które taksówkarz postawił przed przychodnią. – Przyjechałam tu na miesiąc – oznajmiła, wyraźnie zadowolona z wrażenia, jakie wywarły jej słowa. Na twarzy Jorge malowało się zdumienie pomieszane z przerażeniem.

Ach, ta jego biedna twarz!

Myślała, że jest przygotowana na widok szram, bo widziała je na zdjęciu. A jednak, gdy zobaczyła na własne oczy, co stało się z niegdyś piękną twarzą Jorge, przeżyła szok. Że też los musiał tak ciężko doświadczyć właśnie jego. Niesamowite, że człowiek tak dumny i wrażliwy na swoim punkcie jak on nie załamał się i najwyraźniej wyszedł na prostą.

W artykule Jorge opowiadał o wypadku i ciężkich miesiącach walki o zdrowie. Przez pewien czas wydawało się, że już nigdy nie będzie mógł chodzić. Caroline nie dziwiła się, że w tej sytuacji postanowił wyrzec się miłości.

Na pewno próbował przewidzieć reakcję Caroline i w końcu wmówił sobie, że będzie dla niej ciężarem. Przekonał samego siebie, że jeśli Caroline w ogóle z nim zostanie, to wyłącznie z litości. A tego by nie zniósł.

Dlatego napisał do niej tamten okropny list?

Po lekturze artykułu Caroline była pewna, że to jedyne logiczne wytłumaczenie decyzji Jorge. Miała do niego żal, że zabrakło mu wiary w nią i w siłę uczucia, którym go darzyła. Lecz jeszcze bardziej oburzało ją, że przez jego pochopną decyzję Ella będzie dorastała bez ojca. Na to nie mogła się zgodzić, więc postanowiła jechać do Argentyny.

Dopięła swego, dotarła do celu. Jednak teraz, widząc nieskrywane niezadowolenie Jorge czy wręcz jego złość, ponownie zwątpiła w sens tej podróży. I jak wcześniej w taksówce, miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec.

Nie zrobiła tego jednak, bo jakiś siódmy zmysł kazał jej zignorować jego gniew. Serce podpowiadało, że to wciąż ten sam mężczyzna, którego pokochała i nadal kocha.

– Nie możesz tu zostać! Nie chcę cię tutaj! – Jorge najwyraźniej postanowił pozbawić ją wszelkich złudzeń. Jego głos brzmiał beznamiętnie i odpychająco.

Caroline wyczuwała, że z trudem hamuje wściekłość. Domyślała się, że robi to ze względu na Ellę. Fakt, że ukochany człowiek jawnie ją odrzuca, był bolesnym ciosem, ale nie zamierzała się poddawać.

Nie mogła zniechęcić się już przy pierwszej przeciwności, zwłaszcza

że nie ona była tu najważniejsza, lecz Ella, która musi poznać ojca.

– W artykule napisali, że zapewniasz lokum lekarzowi, który zdecyduje się na współpracę – odparła, nie dając się sprowokować. – W podróży Ella zawsze śpi ze mną, jest do tego przyzwyczajona. A jeśli chodzi o opiekę nad nią – zamyśliła się na chwilę – na pewno znajdzie się godna zaufania osoba, która się nią zajmie. Szczerze mówiąc, wyobrażam to sobie tak, że kiedy już wdrożysz mnie do pracy, sam będziesz mógł poświęcić trochę czasu córce. Może pokażesz ją swojemu ojcu – wyrzuciła z siebie jednym tchem, starając się nie okazać, jak bardzo się denerwuje.

– Już mówiłem, że nie możesz tu pracować!

Rzucone nieprzyjaznym głosem zdanie podziałało jak kubek zimnej wody. Caroline poczuła wołę wałki.

– Oczywiście, że mogę – odparła z przekonaniem.

– Od trzech lat uczę się hiszpańskiego, dogadam się z pacjentami. Mam wizę, zezwolenie na wykonywanie zawodu za granicą i zgodę urzędu miasta na pracę w charakterze wolontariusza. W tej przychodni, przez miesiąc.

– To moja przychodnia! – Jorge jeszcze nie dokończył, a już wiedział, że robi z siebie idiotę. Caroline ironicznie uśmiechnęła się i rzuciła drwiąco:

– Doprawdy?

Był zły na siebie, że dał się wytrącić z równowagi. Gdyby Caroline wiedziała, jaki spowodowała zamęt! Ale tego na szczęście się nie dowie. Tylko co teraz zrobić? Jorge wiedział, że musi trzy razy się zastanowić, zanim coś powie. Najchętniej by uciekł jak najdalej od tej kobiety. Na nowo rozbudziła w nim doznania, z którymi dawno się pożegnał. Aby zyskać na czasie, zainteresował się, co robi Ella. Jeszcze nie potrafił nazwać jej swoją

córką. Nawet w myślach.

Tymczasem dziewczynka podeszła bliżej dzieci i przyglądała się ich zabawie, nieświadoma sensacji, jaką budzi. Jorge przyglądał jej się i powtarzał w myślach: „to naprawdę moje dziecko”. Koniec tego, nakazał sobie stanowczo. Najpierw musi rozprawić się z Caroline.

– Zrobiłaś to celowo! – rzekł z wściekłością, której wreszcie nie musiał tłumić.

Ella, pochłonięta swoimi sprawami, nie zwracała na nich uwagi.

– Po co przywlokłaś tu tak małe dziecko? Wystarczyło przysłać zdjęcie. Po co to zrobiłaś? Żeby ukarać mnie za to, że cię nie kocham?

Caroline cofnęła się i lekko zachwiała, jednak niemal natychmiast wyprostowała plecy, gotowa podjąć walkę. Jorge wiele razy widział u niej tę bojową postawę, zawsze jednak walczyła ramię w ramię z nim, a nigdy przeciw niemu. Razem upominali się o równe prawa i godne traktowanie dla tych, którzy nie potrafili sami się bronić.

– Mówisz, że wystarczyło przysłać zdjęcie? – zapytała z sarkazmem.
– A ty byś pewnie otworzył ten list?

Tak jak wszystkie inne, łącznie z tym, w którym informowałam cię, że jestem w ciąży? Może powinnam napisać na kopercie: „W środku zdjęcie twojego dziecka”? Rozumiem, że wtedy nie nabazgrałbyś na niej: „Zwrócić nadawcy”.

Mówiąc, podeszła do niego tak blisko, że poczuł znajomy cytrusowy zapach jej szamponu. I to wystarczyło, by momentalnie się zdekoncentrował.

– Kto jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć najlepiej, co czułam, wychowując się bez ojca – ciągnęła po chwili. – Byłeś pierwszą osobą, przed którą się otworzyłam. Tu nie chodzi o żadną karę ani porachunki

między nami. Przyjechałam, bo uznałam, że musisz wiedzieć o istnieniu Elli. Zrobiłam to dla niej. Po prostu chcę, żeby знаła ojca.

Odetchnęła głęboko, jakby nagle opadła z sił. Jorge domyślał się, jak wiele kosztowało ją to wyznanie. Nie była wylewna. Musiało minąć pół roku, zanim opowiedziała mu o swoim dzieciństwie i wczesnej młodości. Współczuł jej, ale poczuł się zawiedziony. Na co liczył? Że usłyszy od niej, iż pokonała szmat drogi, bo wciąż go kocha? Po tym, jak ją potraktował? Musiałaby być chyba szalona lub wyjątkowo zdesperowana.

– Trzeba było do mnie napisać! – Kiepsko to zabrzmiało, wręcz żałośnie, ale czuł się tak skołowany, że nic sensownego nie przychodziło mu do głowy.

Na dodatek przerażała go świadomość, że Caroline ma zamiar tu zostać. Z nim!

Wprosi mu się do domu, zaanektuje jego prywatną przestrzeń. Będzie musiał codziennie na nią patrzeć, w pracy i po pracy. Patrzeć, bezustannie wspominać i cierpieć...

– Jeszcze raz powtarzam, że nie możesz tu zostać – stwierdził twardo, ulegając nowej fali gniewu.

– Znajdź sobie jakiś hotel, będę was odwiedzał. Postawiłaś mnie przed faktem dokonanym, i to bez żadnego ostrzeżenia. Tylko nie myśl, że będę się wypierał własnego dziecka. Porozmawiam z prawnikami i dopilnuję, żeby Ella była...

– Zabezpieczona finansowo! – rzuciła mu w twarz jak obelgę. – Naprawdę sądzisz, że chcę pieniędzy? Błąd. Tak się złożyło, że ojciec, którego nie poznałam, zmarł i zostawił mi majątek. Na tyle okazały, że mogę zapewnić Elli wszystko, czego dusza zapagnie. Ale ojca za pieniądze jej nie kupię. Miałam, i nadal mam nadzieję, że w ciągu miesiąca uda nam

się znaleźć jakiś kompromis. – Zrobiła pauzę, by po chwili dodać: – Ella potrzebuje twojej miłości, a nie pieniędzy. Czy naprawdę akurat tego nie możesz jej dać? Proszę o zbyt wiele?

Właśnie... Czy to dla niego zbyt wiele?

Jorge spojrział na Ellę, która dołączyła do zabawy i kopała z dziećmi sfatygowaną piłkę. Ilekroć udało jej się trafić, reszta graczy reagowała entuzjastycznie. Jorge poczuł, jak wzruszenie ściska go za serce. Naprawdę tak niewiele trzeba, by skruszyć mur, którym odgrodził się od świata? Przecież wie, jak bardzo ryzykuje.

– To jakaś paranoja! – zniecierpliwił się. – Nie będziemy tu stali i się kłócili. Wejźmy do środka. Ale nie do przychodni, tylko... do mnie. – Celowo podkreślił ostatnie słowo. Chyba chciał przekonać samego siebie, że nie powinien wstydzić się warunków, w jakich żyje. Dom, a dokładnie rodzaj prostej chaty zbudowanej z ręcznie robionej cegły, był mniej niż skromny.

Gorzej jednak, że wychodząc rano, zostawił bałagan; nieumyte naczynia w zlewie, stosy książek na podłodze i niezasałone łóżko. Co prawda „sypialnię” od reszty pomieszczenia odgradzała kotara, ale ciekawska Ella pewnie tam zajrzy. Tylko czy kilkuletnie dziecko w ogóle wie, co to jest bałagan?

– Mogę cię poczęstować mate. To taka tutejsza herbata. Próbowalaś już? – zagadnął tonem przewodnika oprowadzającego turystów.

– Nie. Przyjechałyśmy tu prosto z lotniska, więc nie było okazji – odparła Caroline. – Ale słyszałam o yerba mate – dodała równie uprzejmie i bezosobowo – od ciebie. Często opisywałaś smak tej herbaty i mówiłaś, że bardzo ci jej brakuje.

Jorge słuchał jej łagodnego głosu i prawie zaczynał wierzyć... Że co?

Że po czterech latach Caroline nadal coś do niego czuje?

Idiota! Chyba rozum postradał, że mu takie rzeczy przychodzą do głowy!

Od jego chaty dzieliło ich ledwie parę kroków. Jego? Pozwalał sobie tak myśleć, choć doskonale wiedział, że jest tu tylko lokatorem, w dodatku chwilowym. Niebawem chatę zajmą lekarze wolontariusze. Wolontariusze! Zarząd fundacji, dzięki której powstała przychodnia, ustalił, że będzie korzystał z pomocy lekarzy z zewnątrz i jednocześnie zatrudniał lekarza na stałe. Caroline musiała kontaktować się z biurem w tej sprawie. I pewnie doszło do jakiejś „awarii na łączach”. Ktoś pomylił datę jej przyjazdu i dlatego Jorge nie został o tym poinformowany. Zdegustowany biurokratycznym bałaganem, tylko pokręcił głową.

– Superdrzwi! – pochwaliła Caroline, gdy stanęli przed wejściem. – Sam je zrobiłeś?

Jorge pohamował uśmiech, podobnie jak pokusę, by dotknąć dłoni, która dotykała odrapanych, krzywo przyciętych desek.

Uśmiech oznaczałby przegraną, dotyk całkowitą kapitulację. A on, choć jeszcze nie znał reguł walki, nie zamierzał wracać na tarczy.

– Przy budowie pomagali mi miejscowi, głównie bezrobotni młodzi mężczyźni. Chodziło o to, żeby przy okazji nauczyli się jakiegoś fachu. Gdzie tylko się dało, wykorzystywaliśmy drewno porozbiórkowe, żeby ograniczyć wycinkę lasów. Wiadomo, że to walka z wiatrakami, ale przynajmniej nie przykładamy ręki do zagłady lasów deszczowych.

Caroline posłała mu ciepły uśmiech. Uwaga, niebezpieczeństwo, pomyślał, czując przyspieszone bicie serca. Instynktownie wyprostował plecy i natychmiast poczuł ból w miejscu, gdzie miał zrosty. Tym razem ból był jego sprzymierzeńcem, bo przypominał, że nie wolno mu złapać się na

lep jej uśmiechów.

– Czy ci ludzie znaleźli potem pracę? – zapytała.

– Niektórzy – odparł, siląc się na swobodny ton. Domyślał się, że jej nagłe zainteresowanie budową to nic innego jak próba wkupienia się w jego łaski.

Nic z tego. Caroline może próbować na nim swoich sztuczek, a on i tak nie zapomni, że przyjechała tu, by wprowadzić zamęt do jego uporządkowanego świata.

Nie mógł jednak ignorować jej obecności. Żeby nie wyjść na gbura, chcąc nie chcąc musiał podtrzymywać rozmowę, ale starał się na nią nie patrzeć. Wolał nie widzieć znajomego owalu twarzy, niebieskich oczu, srebrzyście jasnych włosów. Szybko okazało się, że niepotrzebnie tak się gimnastykuje, bo Caroline i tak już nie zwraca niego uwagi.

– Uważaj, bo zwalisz książki! – zawołała do Elli, która podeszła niebezpiecznie blisko do jednej z piramid.

Jednak katastrofy nie dało się już uniknąć.

– Widzę, że w poradniku majsterklepki nie doszedłeś do rozdziału o budowaniu regałów – zażartowała, pomagając Elli naprawić szkodę.

Tym razem Jorge pozwolił sobie na lekki uśmiech, ale tylko dlatego, że zajęta zbieraniem książek Caroline nie mogła tego zobaczyć.

– Robienie mebli do wyższa szkoła jazdy. – Wzruszył ramionami. – Całe szczęście dostaliśmy parę sztuk.

– Dziwił się, że mimo wzburzenia jest w stanie opowiadać jej o tak trywialnych rzeczach.

Nie mógł wiedzieć, że Caroline nachodzą podobne refleksje. Choć nerwowe napięcie między nimi było wręcz namacalne, udawała, że nie dzieje się nic niezwykłego, i starała się podtrzymywać idiotyczną w tych

okolicznościach wymianę zdań. Spotkali się po długich czterech latach rozłąki i rozmawiają o pracach budowlanych. W sumie lepiej, niż żebyśmy mieli się kłócić, pomyślała, z tęsknotą wspominając czasy, kiedy naśmiewali się ze sztywniactwa i pustych rozmów o niczym.

Czasy, kiedy śmiali się, obejmowali, całowali, kochali?

Kiedy to było... Nie pora o tym myśleć, stwierdziła i wróciła do przerwanej rozmowy, choć ta w ogóle nie dotyczyła tego, co wydarzyło się pomiędzy nią i Jorge.

Gdy czekali, aż zagotuje się woda, zeszli na temat dużego bezrobocia wśród miejscowej młodzieży. Jorge opowiadał, jak razem z chłopakami własnoręcznie robił cegły do budowy przychodni i chaty.

– Naprawdę sam robiłeś cegły? – zapytała z mieszaniną podziwu i niedowierzania.

Jorge nie spieszył się z odpowiedzią. Czajnik akurat zaczął gwizdać, więc wziął tykwę, do której wcześniej wsypał susz, obrócił ją kilka razy w dół i w górę, by wymieszać liście, po czym nalał do środka odrobinę zimnej wody i odstawił, by nasiąkły.

Cieszył się, że ma czym zająć ręce i może zastanowić się, co powiedzieć. Wiedział, że nie powinien brać podziwu Caroline do siebie. Tak samo zachwyciłaby się każdym mężczyzną, który własnoręcznie wybudował sobie dom. Myśląc o tym, odruchowo spojrzął na jej lewą dłoń, na której spodziewał się ujrzyć pierścionek zaręczynowy lub obrączkę.

Nic z tego. Pamiętał, że nie lubiła nosić biżuterii i najwyraźniej to się nie zmieniło. Zresztą gdyby związała się z kimś na stałe, mała Ella miałyby ojca i wyprawa na koniec świata nie byłaby konieczna.

– A jest coś niezwykłego w robieniu cegieł? – Wzruszył ramionami, celowo umniejszając znaczenie ogromu pracy, którą wykonał. – Po

pierwsze, to metoda stara jak świat, a po drugie, nie mogę spędzać całego wolnego czasu na czytaniu.

– Wolny czas... – westchnęła. – Wiem, że coś takiego istnieje, ale pamiętam to jak przez mgłę. Co nie znaczy, że chciałabym się z kimś zamienić – dodała, spoglądając z czułością w stronę córeczki.

Jorge przyjrzał jej się uważnie. Zdawało mu się, że w jej głosie pobrzmiwa ledwie wyczuwalna nutka żalu.

– Brakuje ci czasu dla siebie? – zapytał, łamiąc zasadę, że nie będzie poruszał osobistych wątków.

– Proszę. – Podał jej tykwę ze srebrną rurką.

Upiła łyk, krzywiąc się lekko, zaskoczona nieznanym smakiem. A może napój jest po prostu za gorący?

– Teraz twoja kolej, tak? – upewniła się, przekazując mu tykwę.

Serce zabiło mu mocniej. A więc zapamiętała, co jej mówił o ceremonii wspólnego picia mate.

Natychmiast odsunął od siebie te myśli. Nie mógł pozwolić sobie na słabość. Nie po to zamknął serce w klatce tak solidnej jak ceglane mury tego domu, by ulegać jego niepotrzebnym porywom.

– Masz mało czasu, tak? – powtórzył, wracając do rozmowy.

Jakie to dziwne, pomyślała Caroline, rozglądając się po chacie, która, choć nie okrągła ani kryta palmowymi liśćmi, do złudzenia przypominała tę, w której mieszkali razem w Afryce. I nawet rozmawiali tak samo jak w dniu, gdy się poznali. Uprzejmie i z dystansem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Otrząsnęła się ze wspomnień. Wołała nie pamiętać, że Jorge wciąż ją pociąga, że działa na nią jego głos i spojrzenie. Nie ma sensu wracać do przeszłości ze wszystkimi radościami i smutkami, które niosła.

– Skłamałabym, mówiąc, że nie brakuje mi czasu

– odrzekła po namyśle. – Chodzę do pracy, wracam do domu, staram się być dobrą matką. I jak wszystkie pracujące kobiety, mam wyrzuty sumienia, że opiekunka spędza z moim dzieckiem więcej czasu niż ja. Staram się zrekompensować Elli tę rozłąkę i pewnie chwilami przesadzam. Kiedy zasypia, z reguły mam do załatwienia sprawy zawodowe. Zawsze czeka jakiś artykuł do przeczytania lub napisania. Wiesz, jak to jest... Człowiek chce być na bieżąco, bo a nuż dowie się o czymś, co pomoże któremuś z pacjentów.

Jorge odwrócił się do niej, więc wyraźnie widziała jego zniekształcony policzek. Musiała walczyć z sobą, by nie podejść do niego i jak Ella, nie dotknąć jego blizn.

– Mówiłaś, że dostałaś duży spadek po ojcu. Skoro tak, chyba nie musisz pracować?

– Ty też nie jesteś aż takim biedakiem, żebyś musiał własnymi rękami budować dom – z uśmiechem wskazała skromne wnętrze – więc powinieneś mnie rozumieć. Mnóstwo ludzi poświęciło czas i wysiłek, żeby zrobić ze mnie lekarza. Czułabym się nie w porządku, gdybym zrezygnowała z wykonywania zawodu. Zwłaszcza że są miejsca, gdzie lekarze są bardzo potrzebni. W Australii pracowałam w jednej ze śródmiejskich podupadłych dzielnic. Wśród moich pacjentów byli

dwudziestoletni hipstersi, Aborygeni, dzieci ulicy, prostytutki, imigranci z Azji i bezdomni. Domyślam się, że tu sytuacja wygląda podobnie. Też masz tutaj taki miks? – zapytała, zadowolona z siebie, że mimo zdenerwowania potrafi zdobyć się na luźny ton.

Nie doczekała się jednak odpowiedzi, bo Ella postanowiła zaatakować kolejną stertę książek.

– O kurczę! – rzuciła się w jej stronę. – Chyba powinnam lepiej pilnować swojej córki!

Jorge, który ją ubiegł i pierwszy zaczął zbierać książki, spojrzał na nią znacząco.

– Naszej córki – poprawiła się, ale było już za późno.

Uklękła naprzeciwko niego i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich ból.

– Wybacz mi – szepnęła, nie wiedząc, za co tak naprawdę go przeprasza.

Za wszystkie stracone lata?

Za to, że nie miał pojęcia o istnieniu córki?

Czy że nie potrafiła okazać mu dość miłości, dlatego zwątpił w nią i wykreślił ją ze swego życia?

Jorge bez słowa wstał i poszedł do miniaturowej wnęki kuchennej.

– Córeczko, poukładaj te książki – poprosiła Ellę i ruszyła za nim.

Sięgnęła po tykwę z herbatą i upiła łyk.

– Hmm... ma specyficzny smak. Trzeba się przyzwyczać – stwierdziła, rozpaczliwie szukając neutralnego tematu. – Musi być bardzo popularnym napojem, bo jak jechałyśmy z lotniska, co chwilę widziałam kogoś z tykwą w ręku.

– Yerba mate jest popularna w całej Ameryce Południowej – odparł.

Caroline zmusiła się do uśmiechu, ale wypadł wyjątkowo mdło. Czowała, że nie ma ochoty na rozmowy o niczym.

– Czy to nie dziwne – zaczęła cicho – że kiedyś potrafiliśmy gadać o wszystkim, a teraz zachowujemy się jak obcy ludzie? – Zamilkła na chwilę.
– Cóż, widzę, że Ella doszła już do siebie po podróży. Pora, żebyście poznali się jak należy. Córeczko!

Ella odłożyła książkę, którą z uwagą przeglądała (pewnie zaciekawiała ją czerwona okładka, podobna do tej z książeczki, którą Caroline czytała jej do snu).

– Chodź do nas! Chciałabym, żebyś poznała Jorge.

– Caroline starała się poprawnie wymówić jego imię.

Dziewczynka podeszła do nich posłusznie.

– Hor–he... – powtórzyła za matką.

– Wiem, że trudno ci to powiedzieć. – Jorge kucnął przed nią. – Jeśli chcesz, wymyślimy coś łatwiejszego, dobrze?

– A moje imię jest łatwe – pochwaliła się. – A wiesz, że moja babcia też miała na imię Ella? Ja tej babci nie znam, ale mam jeszcze jedną babcie. Tylko że nie możesz jej zobaczyć, bo ona jest teraz gwiazdką na niebie.

Jorge podniósł wzrok na Caroline i dostrzegł głęboki smutek na jej twarzy. Dowód, że nie przeboleła jeszcze śmierci matki. Chciał powiedzieć, że z całego serca jej współczuje, jednak Ella zaczęła opowiadać mu o wielkim samolocie. Jorge wpatrywał się w nią jak urzeczony. Chwilami zdawało mu się, że widzi siebie z czasów dzieciństwa.

– Ten samolot leciał bardzo wysoko, ale mama mówiła, że gwiazdy są jeszcze wyżej, dlatego nie mogę zobaczyć moich babć. Ale widziałam góry. Mama mówiła, że ty po tych górach chodziłeś i że jak będę większa, też będę mogła z tobą pójść.

– Mamusia ci o mnie opowiadała? – zapytał wzruszony, choć wiedział, że to niebezpieczny temat.

– Tak, mama często opowiada o swoim przyjacielu Hor–he, z którym pracowała... – zawahała się i spojrzała na Caroline. – Mamusiu, gdzie to było?

– W Afryce – odparła Caroline, choć najchętniej zasłoniłaby Elli usta.

– W Afryce! – powtórzyła z powagą dziewczynka.

– A co tam masz? – zainteresowała się tykwą. – Dasz mi?

– Chcesz spróbować? Proszę. – Jorge podsunął Elli metalową rurkę. Nagle zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy pije mate ze swoją córką.

Nie potrafił nazwać uczucia, które się w nim obudziło. W każdym razie ze wzruszenia nawet nie zwrócił uwagi na Caroline, która jak każda ostrożna matka zapytała:

– Sprawdziłeś, czy nie jest za gorące?

– A fee! – skrzywiła się Ella.

Nie smakuje jej. Nie szkodzi, z czasem się przyzwyczai, pocieszył się. Z czasem? Naprawdę chce się włączyć w wychowywanie tego dziecka? Ciekawe jak, biorąc pod uwagę warunki, w jakich żyje. Prawie jak pustelnik. Tylko że ten stan nie potrwa długo. Za dziewięć dni lokalne władze przejmą ośrodek, a on opuści miejsce, w którym odnalazł spokój, i wróci do Buenos Aires, by zamieszkać z ojcem, który jako pierwszy pokazał mu, czym jest miłość.

Jorge nagle doznał olśnienia. Tak się tym przejął, że przestał słuchać Elli, która z przejęciem opowiadała mu o swojej lalce. Po raz pierwszy od lat zaświtała mu myśl, że gdzie indziej też znajdzie szczęście i spokój. Pod warunkiem, że będzie miał rodzinę, żonę, dzieci...

Problem z tym, że bez miłości tego nie osiągnie. Po wypadku wchodził

w związku z kobietami, ale nigdy nie angażował się uczuciowo. Jednak wewnętrznego spokoju dzięki nim nie odnalazł. Miłość Caroline utracił bezpowrotnie, na własne zresztą życzenie. Ponieważ był przekonany, że zostanie inwalidą, nie chciał, by marnowała sobie z nim życie. Pisząc ów pamiętny list, tak dobierał słowa, by ugodzić ją prosto w serce.

Caroline ze wzruszeniem obserwowała pierwszą dłuższą rozmowę między ojcem i córką.

Ella, z natury pogodna, tak się rozkręciła, że buzia jej się nie zamykała. Zachowywała się tak, jakby znała ojca od zawsze. Jaka szkoda, że tak nie jest, westchnęła

Caroline. Gdyby można było cofnąć czas i sprawić, by Jorge od początku uczestniczył w cudzie rodzicielstwa, by dzielił z nią wszystkie radości i wspierał w trudnych chwilach, przeżywał razem z nią bezsenne noce, ząbkowanie, pierwsze choroby, był podporą po śmierci matki. Co się stało, już się nie odstanie. Dlatego trzeba skupić się na tym, co dopiero przed nimi.

Miesiąc to niewiele, ale może zdołają odbudować uczucie, które ich łączyło. A już na pewno jest to dość czasu, by, mieszkając z Jorge pod jednym dachem, mogła się przekonać, czy rzeczywiście przestał ją kochać, czy skreślił ją, kierując się głupią dumą.

– Caroline?

– Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłeś?

– Że nie możecie tutaj zostać, ale w pobliżu jest porządny hotel, czysty, z niezłym jedzeniem. Tuż obok będziecie miały park z placem zabaw. Jeśli uprzesz się, żeby tu pracować, w parę minut dojedziesz autobusem.

Uśmiechnęła się z przymusem, próbując ukryć rozgoryczenie, że Jorge

próbuję się jej pozbyć.

– Wolę zostać tutaj – stwierdziła, biorąc na ręce Ellę. – Z informacji zamieszczonych w sieci wynikało, że ośrodek zapewnia zakwaterowanie lekarzom. Zaznaczono, że warunki są skromne, ale mnie to nie przeszkadza. Mamy karimaty i śpiwory. Zależy mi, żeby Ella spędzała z tobą jak najwięcej czasu, żebyśmy razem jedli posiłki.

– Mamusiu, naprawdę będziemy mieszkać w tym domku? – Ella spontanicznie włączyła się do rozmowy. – I będę bawiła się z dziećmi na podwórku?

Jorge obserwował je i w duchu godził się z tym, że przegrał pierwszą potyczkę w tej dziwnej wojnie.

Zaczynał też rozumieć, co musi czuć Caroline, gdy każdego dnia zostawia córeczkę z opiekunką, by pójść do pracy. Podejrzewał, że zaczął myśleć o tym, by zagłuszyć obawę przed życiem pod jednym dachem z Caroline. Niespodziewanie ogarnęło go podniecenie, co najmniej niestosowne w jego sytuacji. Chcąc szybko stłumić to uczucie, przypomniał sobie, co widzi każdego dnia w lustrze. Każda normalna kobieta poczułaby do niego odrazę. Z Caroline pewnie byłoby inaczej. W końcu jako lekarz widziała gorzej okaleczonych ludzi.

Niemniej nie chciał jej litości. Byłoby to dla niego poniżające i upokarzające.

Pocieszył się, że spędzą razem nie więcej niż dwa tygodnie. Tyle jakoś przeżyje.

– Cóż, skoro uparłaś się, żeby zostać, nie będę cię wyrzucał na siłę. Wniosę wasze bagaże – powiedział zrezygnowany i wyszedł na zewnątrz.

Tam poczuł nagły przypływ gniewu. Nie mógł się przemóc, by podnieść plecaki i zabrać je do środka. Znow był wściekły na Caroline za to,

że nieproszona włazi z butami do jego życia.

Tymczasem. ona odetchnęła z ulgą. Nie miała pojęcia, skąd u Jorge tak niespodziewana zmiana frontu. Czy faktycznie zapragnął poznać córkę, czy może coś kombinuje? Wszystko jedno!

Odetchnęła z ulgą i postawiła Ellę na podłodze.

– Jeśli chcesz, możesz iść do dzieci. Tylko nigdzie nie odchodź – nakazała, ale na wszelki wypadek sprawdziła, czy będzie widziała ją przez okno.

Elli nie trzeba była dwa razy tego powtarzać. W podskokach wybiegła na podwórko. Niemal w tej samej chwili ktoś stanął w drzwiach. Caroline zdziwiła się na widok młodego mężczyzny niosącego plecaki.

– Jorge właśnie sobie przypomniiał, że ma spotkanie i musi jechać do miasta. A ja jestem Juan, jego pomocnik – przedstawił się. – Tak naprawdę to robię tu za pielęgniarkę, ale studiuje medycynę.

Caroline podała mu rękę, jednocześnie zerkając ponad jego ramieniem, by dojrzeć, co dzieje się na podwórku.

– Proszę się nie martwić, moja babcia pilnuje dzieciarni. Mówi, że jej od tego ubywa lat – uspokoił ją chłopak i wyraźnie onieśmielony zaczął się wycofywać.

– Chwileczkę, proszę zaczekać. Myśli pan, że mogę rozejrzeć się po ośrodku? – Caroline postanowiła wykorzystać fakt, że może spuścić Ellę z oka.

Nim Juan zdążył odpowiedzieć, do chaty zajrzał Jorge.

– Czy Juan mówił ci, że muszę jechać na spotkanie?

– Tak. Właśnie pytałam, czy mogę obejrzeć ośrodek. Nie będziesz miał nic przeciwko temu?

Sądząc po minie, Jorge nie był zachwycony tym pomysłem, ale nie

mógł odmówić.

– Masz wszystkie szczepienia? – rzucił zniecierpliwiony.

– Tak. Żółtaczkę typu A i B, dur brzuszny, żółtą febrę – wyliczała. – Zaszczepiliśmy się obie! – dodała, nie kryjąc zadowolenia, że Jorge nie ma się do czego przyczepić.

Pewnie liczył na to, że będzie mógł je odprawić, zasłaniając się względami sanitarnymi.

– Jedź na to spotkanie, bo się spóźnisz – ponagliła go. – Dam sobie radę.

Skinął głowę i wyszedł jak niepyszny. Gdyby nie Juan, pewnie by na nią naburczał.

Gdy obaj znikli jej z pola widzenia, z ulgą opadła na fotel. Nagle przeszła jej ochota na oglądanie przychodni. Poczowała się straszliwie zmęczona, fizycznie i psychicznie. Wiele kosztowało ją udawanie, że widzi w Jorge tylko i wyłącznie ojca swojego dziecka.

Kolejny raz musiała zadać sobie pytanie, czy decyzja o przyjeździe do Argentyny nie była jedną z najgorszych, jakie w życiu podjęła.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Jorge i natychmiast przeppełniła ją miłość, która mimo upływu lat nigdy w niej nie zgasła. Czasem uczucie przypominało o sobie niczym tępy ból, jak w dniu narodzin Elli lub śmierci matki. Albo gdy samotnie obserwowała, jak Ella stawia pierwsze niepewne kroki. Bliskość Jorge, jego głos, znajoma mowa ciała sprawiły, że z trudem zdołała ukryć, co do niego czuje – o ile w ogóle jej się to udało.

Teraz zaś ogarnęły ją wątpliwości. Niestety uzasadnione, biorąc pod uwagę reakcję Jorge. W jego zachowaniu nie doszukała się ani śladu uczucia, którym kiedyś ją darzył, więc może tamten mejl wcale nie był owocem zranionej dumy?

Znękana przymknęła oczy. Jechała do Argentyny pełna nadziei, że odzyska miłość Jorge, pokona mur, którym się od niej odgradził. Na miejscu okazało się, że może jej się nie udać. Nie zamierzała go błagać, by raczył odwzajemnić jej uczucie. Nie chciała robić z siebie idiotki i łąsić się do mężczyzny, który być może ją okłamał.

Poczuła pod powiekami łzy, ale nie pozwoliła im popłynąć. Dość już ich wylała z powodu Jorge. Nie przyjechała tu, żeby się nad sobą rozczulać, tylko działać, i to energicznie. Przecież stawką jest przyszłość Elli, a nie jej żalosna tęsknota za miłością. Dlatego zaciśnie zęby i będzie się trzymała blisko Jorge, dając mu szansę, by stał się ojcem dla ich córki.

A co z tobą, zapytało drwiąco serce. Co z miłością? Potrafisz żyć obok ukochanego mężczyzny i udawać, że jest ci obojętny?

Nauczę się, odpowiedziała mu stanowczo. Nie ma innego wyjścia.

Ta decyzja przyniosła jej ulgę. Pokrzepiona na duchu, wstała, by rozpakować plecaki. Zniosła je do pokoju, który wydawał się niezamieszkały. I tu spotkała ją niespodzianka. Zarówno duże łóżko z baldachimem, jak i stojąca obok komoda i skórzany fotel zaskakiwały jakością w skromnym i surowym wnętrzu, które Jorge i Juan wzniesli własnymi rękami.

Wyobrażenia podsunęła jej wizję ich morderczej pracy w palącym słońcu. Niemal czuła ból rozsadzający osłabione mięśnie i przykurczone ścięgna Jorge. Pod wpływem impulsu dotknęła nagrzanej od słońca ściany i odniosła wrażenie, że czuje ciepło mężczyzny, którego nosi w sercu.

Tylko czy on jeszcze istnieje, zamknięty w swym ułomnym, pokrytym bliznami ciele?

A jeśli tak, czy zdoła go odnaleźć?

Z podwórka dobiegł przeraźliwy krzyk. W dziecięcym głosie wibrował

przeszywający ból. Caroline jednym skokiem dopadła drzwi i w ułamku sekundy znalazła się na zewnątrz. Wystarczył rzut oka, by dostrzegła małego chłopca leżącego na spękanej rudej ziemi.

Natychmiast otoczyła ją gromada przejętych dzieci, które jedno przez drugie usiłowały opowiedzieć jej, co się stało. Niewiele z tego zrozumiała, na szczęście od strony przychodni nadbiegł Juan, a jego babcia zebrała młodsze dzieci i kazała im odsunąć się od chłopca.

– Mówią, że nagle upadł – wyjaśnił, wysłuchawszy relacji dzieci.

– Zapytaj, czy ma padaczkę albo czy wcześniej zdarzyło mu się coś takiego?

– Mówią, że nie.

– To może wiedzą, czy jest na coś uczulony? Może widziały, jak coś go ugryzło? – dopytywała, pochylając się nad chłopcem, który z trudem łapał oddech. – Zaniosę go do środka – dodała, biorąc go na rękę.

– Nie, nie, ja to zrobię! – zaprotestował Juan.

– Dam sobie radę! – Zatrzymała się na moment i spojrzała w stronę starszej kobiety, która trzymała Ellę za rączkę. Ta zaś skinęła w jej stronę głową.

– Córeczko, muszę dać temu chłopcu lekarstwo – wyjaśniła córce. – Zaraz do ciebie wrócę, a ty zaczekaj tu na mnie z... – spojrzała pytająco na kobietę.

– Mimą – podpowiedziała tamta.

– Zaczekasz na mnie z Mimą? – upewniła się Caroline, a gdy Ella posłusznie skinęła głową, pospiesznie wniosła chłopca do jednego gabinetu, jaki był w przychodni.

Tam dokładnie go zbadała i szybko postawiła diagnozę. Wstrząs anafilaktyczny, czyli ostra reakcja alergiczna prowadząca do niewydolności

krażenia i oddychania.

– Trzeba mu podać adrenalinę. Macie ampułki? – zapytała Juana.

– Tak, już się robi. – Zakrzętnął się szybko i po chwili podsunął jej metalową tacę ze wszystkim, co potrzebne do zrobienia zastrzyku.

– Super! Wytłumacz chłopcu, co robię – poprosiła, odmierzając odpowiednią dawkę leku. Następnie odkaziła skórę na udzie dziecka i wbiła igłę w mięsień.

– Dobrze, odczekamy pięć minut i zobaczymy, jak zareaguje. Jeśli ciśnienie nie wzrośnie, trzeba będzie zwiększyć dawkę.

W małym korytarzyku, który służył za poczekalnię, powstał jakiś hałas i po chwili do gabinetu wpadła roztrzęsiona kobieta.

– To jego matka – wyjaśnił Juan, wymieniwszy z kobietą parę zdań.

Odbyło się to w takim tempie, że Caroline niewiele zrozumiała, więc tylko uśmiechnęła się do kobiety, by dodać jej otuchy, po czym skupiła uwagę na pacjencie.

Stan chłopca się poprawił. Oddychanie nie sprawiało mu już takich trudności jak jeszcze przed chwilą, więc Caroline mogła ze spokojem obejrzeć jego skórę, szukając śladów ukąszenia.

– Jest! – szepnęła po chwili, delikatnie dotykając czerwonego i opuchniętego miejsca nieco powyżej kostki. – Pszczoła albo osa raczej nie użądliłaby tak nisko. Macie tu jadowite mrówki?

– Nie – odparł Juan. – Jego matka mówi, że był już pogryziony przez mrówki, ale nigdy tak nie reagował. Powiedziała, że chłopcy bawili się pod drzewem jaka~ randy, które właśnie kwitnie, a pszczoły często wchodzą do opadłych kwiatów. Może niechcący na którąś nadepnął.

– Bardzo możliwe. – Caroline pokiwała głową.

– Chciałabym go poobserwować przez kilka godzin. Możesz

wytłumaczyć matce, że on musi tu zostać?

Znów niewiele zrozumiała z tego, co Juan powiedział kobiecie, dlatego zdziwiła się bardzo, gdy ta podeszła do niej i powtarzając zduszonym głosem gorące podziękowania, pocałowała ją w obie ręce.

– Proszę mi nie dziękować. – Caroline poczuła się skrępowana takim objawem wdzięczności, – Juan, czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy położyć małego? Matka pewnie będzie chciała przy nim posiedzieć.

– Zaraz coś się wymyśli – obiecał.

– Dobrze. Ja się teraz trochę rozejrzę – powiedziała, wychodząc z gabinetu.

Przychodnia naprawdę była maleńka.

Ściany miniaturowej poczekalni, w której stały zaledwie trzy krzeselka, obwieszone były plakatami propagującymi profilaktykę prozdrowotną, jak mycie rąk czy używanie kremu z filtrem przeciwsłonecznym.

Caroline próbowała przeczytać ich treść, ale język nie przypominał hiszpańskiego. Domyśliła się, że musi to być narzecze plemienia Toba.

Z poczekalni przeszła do niewielkiego pokoju, który najwyraźniej służył za gabinet Jorge. I tu, podobnie jak w chacie, na podłodze stały kolumny medycznych pism, podręczników i książek. Caroline uśmiechnęła się do siebie. Teoretycznie w dobie internetu gromadzenie takiej biblioteki nie ma sensu, ale rozumiała, dlaczego Jorge to robi. Ona również lubiła sięgać po informacje do fachowej literatury. Pod tym względem są do siebie podobni.

Za poczekalnią znajdowało się ostatnie, większe pomieszczenie, które służyło za prowizoryczny szpital.

Stały w nim trzy łóżka, z których jedno było zajęte przez starszego mężczyznę, a do drugiego Juan właśnie kładł chłopca. W rogu leżało jednak kilka materacy, znak, że w razie potrzeby szpital może przyjąć więcej niż trzech pacjentów.

– Z tych dodatkowych materacy korzystamy latem, kiedy z dżungli przychodzą ludzie, żeby odwiedzić krewnych, którzy przenieśli się do miasta. Niektórzy są chorzy, zdarzają się nawet przypadki gruźlicy, ale boją się leczyć. Jorge czasem udaje się ich przekonać, żeby zrobili badania i zaczęli brać lekarstwa. A tym, dla których nie ma miejsca u krewnych, pozwala tu przenocować – wyjaśnił Juan, widząc jej zaciekawienie.

Caroline słuchała go i przypominała sobie, co przed wyjazdem przeczytała na temat tubylców. Wielu z nich nadal mieszkało w dziewiczym lesie pełnym ciernistych krzewów, drapieżnych zwierząt i rajskich ptaków.

Członkowie plemienia Toba muszą być wyjątkowo twardzi, skoro potrafią przetrwać w tak trudnych warunkach. To w pewnym sensie tłumaczy, dlaczego Jorge, sam ulepiony z twardej gliny, postanowił pomóc właśnie im.

Zapewniwszy miejskich urzędników, że przekazywanie ośrodka odbywa się zgodnie z planem, Jorge wybrał się w drogę powrotną do domu. Ociągał się z tym, ale nie miał żadnej sensownej wymówki, by dłużej zostać w mieście. Jadąc przez zielone przedmieścia w stronę przeludnionej dzielnicy zasiedlonej przez ludzi z plemienia Toba, rozmyślał o tym, że choć sprawy zawodowe układają się zgodnie z harmonogramem, nie da się powiedzieć tego samego o jego życiu prywatnym.

Skóra mu cierpła na myśl o tym, że za chwilę znów stanie twarzą w twarz z kobietą, którą chciał raz na zawsze wykreślić ze swojego życia.

Odruchowo dotknął blizny na policzku i przypomniał sobie, co czuł,

gdy w szpitalu zdjęto mu opatrunki.

Szok, przerażenie, niedowierzenie. Wmawiał sobie, że to nic wielkiego, ale zdawał sobie sprawę, że kłamie. Blizny oznaczały nieodwracalne zmiany na ciele. I nie tylko. Ponieważ dobrze wiedział, jaki los go czeka, postanowił zapomnieć o Caroline – która, jak się właśnie okazało, nie zamierzała uszanować jego decyzji.

Jak nieproszony gość pojawiła się znenacka w jego życiu. Jorge znał ją, więc był przekonany, że skoro postanowiła z nim zostać, nawet trzęsienie ziemi jej nie ruszy. A może by tak poprosić kogoś, by podrzucił jej do pokoju pytona... albo monstrualną anakondę? Nie, przecież nie jest strachliwa. Udusiłaby węża własnymi rękami, a potem ugotowała na kolację.

No dobrze, pomyśl z wężem odpada. A gdyby tak...

Dobry Boże! O czym ja myślę, wzdrygnął się przerażony. Przez tę kobietę całkiem stracił rozum? A może jeszcze nie otrząsnął się z szoku, dowiedziawszy się, że ma córkę?

Tak czy owak, musi pogodzić się z obecnością Caroline, bo ona na pewno nie odpuści, dopóki nie dostanie tego, po co przyjechała.

Czyli czego? Albo kogo?

Ty idioto! – zbeształ samego siebie. Jak w ogóle może myśleć, że to na nim jej zależy?! Że wciąż widzi w nim mężczyznę, z którym łączyła ją zażyłość?

Nagle wspomnienie dawnych uniesień rozpałiło w nim krew. Oczami wyobraźni ujrzał Caroline, piękną i kuszącą, jak czeka na niego w mroku okrągłej chaty, by go powitać, otoczyć ramionami, stać się z nim jednym ciałem i jedną duszą.

I przeżyć wspólnie chwilę cudownego zapomnienia, zatracić się w

namiętności, która pozwalała im zapomnieć o koszmarach, których byli świadkami w ciągu dnia.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Frustracja na nowo podsycała w nim złość. To nie tęsknota do miłosnych uniesień przywiodła Caroline na próg jego domu. Bez ostrzeżenia wdarła się do jego życia, by go zszokować i zmusić, aby wziął na siebie rolę, którą dla niego wymyśliła. Od początku nie kryła swoich intencji. Ella ma mieć ojca.

Tylko czy on odnajdzie się w tej roli?

Czy potrafi być ojcem?

Pytanie to zaprzętnęło go na tyle, że na moment zapomniał o Caroline, jej motywach i swoim żalu po utraczonej miłości.

Na szczęście nie musiał nikogo pytać, jak być dobrym rodzicem. Najlepszym wzorem był dla niego własny ojciec. Zawsze blisko, pokazywał mu świat, uczył go i zachęcał do własnych poszukiwań, a potem wspierał na każdym roku i jak umiał pomagał osiągać cele.

Przede wszystkim zaś darzył syna bezgraniczną i bezwarunkową miłością. Gdy Jorge, załamany psychicznie i słaby jak dziecko, opuścił szpital we Francji, ojciec był skałą, na której mógł się oprzeć.

Każdy powinien mieć takiego ojca!

Tylko czy sam będzie umiał pójść w jego ślady i być dla Elli tak wspaniałym przewodnikiem po świecie?

Poczuł, że kielkuje w nim pragnienie, by zmierzyć się z tym wyzwaniem. Jednak niczym kula u nogi ciążyła mu świadomość, że uczestnicząc w wychowywaniu Elli, będzie zmuszony do bliskich kontaktów z Caroline. Skoro jedno spotkanie z nią kompletnie wytrąciło go z równowagi, to co się będzie działo, gdy będą widywali się codziennie?

Nie, dla własnego dobra musi przeciąć ten węzeł. Nie może wikłać się w żadne związki.

Caroline jest piękną kobietą i bez trudu znajdzie mężczyznę, którego poślubi, a tym samym zapewni Elli ojcowską opiekę.

Co? Jakiś obcy facet będzie wychowywał jego córkę? Będzie ją prowadził przez życie, stanie się dla niej najbliższą osobą? Świadomość, że coś takiego może się stać, sprawiła Jorge niewyobrażalny ból.

Przecież musi być wyjście z tej sytuacji, trzeba je tylko znaleźć. Lepiej żeby mu się to udało, zanim plotki dotrą do jego ojca. Jorge nie miał wątpliwości, że dziadek potraktowałby Ellę jak księżniczkę. Byłaby spełnieniem jego największego marzenia.

Od dawna pragnął, by syn dał mu wnuki, ale ostatnio pogodził się z myślą, że akurat to marzenie nigdy się nie spełni.

Cholera! Ojciec nie zasłużył na to, by dowiadywać się od obcych ludzi, że został dziadkiem.

Już niedługo Jorge zakończy swoją misję w Rosario i wróci na południe, do rodzinnego miasta i domu. Znowu zamieszka z ojcem i zajmie się pracą. Co prawda nie wiadomo jeszcze, gdzie się zatrudni i co będzie robił, ale na pewno będzie się starał choć w małej części odplacić ojcu ze miłość i oddanie.

– Nie możesz tu zostać! – Zdawał sobie sprawę, że się powtarza, ale był zdeterminowany, by pozbyć się Caroline, i to natychmiast.

W odpowiedzi zerknęła na niego znad książki, którą czytała, i lekko uniosła brwi.

– Muszę powiedzieć, że łatwiej mi mówić po hiszpańsku, niż zrozumieć język pisany – odparła jak gdyby nigdy nic. – Piszą tu, że plemię Toba jest bardzo wojownicze. Czy to prawda, że nigdy do końca nie

zintegrowało się z resztą społeczeństwa?

Jorge obiecał sobie, że nie da się podejść. Caroline celowo zmieniała temat rozmowy na taki, który go interesuje. Wiedziała bowiem, że bardzo zajmują go dzieje lokalnych plemion. Jednak historia plemion indiańskich była ostatnią rzeczą, którą chciał się w tej chwili zajmować. Konsekwentnie wrócił więc do najważniejszej kwestii.

– Posłuchaj, Caroline, za dwa tygodnie wyjeżdżam – powiedział spokojnie. – Zaangażowałem się w tworzenie tego ośrodka, żeby pomóc sobie i miejscowej ludności. Moje zadanie dobiegło końca, niebawem lokalne władze przejmą zarządzanie ośrodkiem, a ja stąd wyjadę.

– Aha, teraz rozumiem, dlaczego Juan nie był zaskoczony moją obecnością – odparła, odkładając książkę. – Z tego, co mówił, wywnioskowałam, że podpisałeś stałą umowę z lekarzami.

– Rozmawiałś z Juanem? – spytał zaskoczony.

– Oglądałaś przychodnię?

Caroline uśmiechnęła się – Jorge wolałby, żeby tego nie robiła – i wstała. Z tego też nie był zadowolony, bo była teraz dużo bliżej i wyraźnie poczuł, jak przepływa między nimi znajoma fala wzajemnego przyciągania.

– Powinnaś była powiedzieć ci o tym, jak tylko wszedłeś – zaczęła.

– Kiedy cię nie było, przyjąłem pacjenta, małego chłopca. Ostra reakcja alergiczna. Zatrzymałem go na obserwacji, jest przy nim matka.

No oczywiście!

Ta kobieta poradzi sobie w każdej sytuacji. Nie tylko zadusi węża gołymi rękami, ale zawsze wie, co trzeba zrobić. Po prostu superbohaterka! – pomyślał rozdrażniony, idąc za nią na tyły przychodni.

Chłopiec czuł się o wiele lepiej, jego matka zaś nie miała dość słów, by opisać, jak bardzo jest wdzięczna Caroline, którą wychwalała pod

niebiosa. A przecież nawet wyszkolona małpa umiałaby zrobić zastrzyk z adrenaliny!

Jorge nie pojmował, dlaczego tak go złości kompetencja Caroline. Może wszystkiemu winna była wojna między rozbudzonym libido a rozumem.

Niezadowolony z siebie, bez słowa ruszył do gabinetu. Chciał być sam, ale wiedział, że Caroline idzie za nim. Czuł ją każdą komórką i każdym nerwem.

– Wypełniłaś kartę pacjenta? – burknął przez ramię.

– Poprosiłam Juana, żeby to zrobił. Bałam się, że mój hiszpański nie jest wystarczająco dobry.

– Po co w ogóle zaczęłaś się uczyć? – Natychmiast pożałował, że ją o to pyta i daje okazję, by się pochwaliła, jaka jest genialna.

– Zrobiłam to ze względu na Ellę – odparła. – Bardzo mi zależy, żeby była dwujęzyczna. Oczywiście moja znajomość hiszpańskiego jest bardzo ograniczona, ale lepsze to niż nic. Kiedy pracuję w mieście, codziennie spotykam maluchy, które w wieku pięciu lat są tłumaczami swoich rodziców, imigrantów z Azji czy krajów arabskich.

Jorge starał się jak mógł, by podsycić w sobie niechęć do Caroline. Niestety, ta kobieta nie ułatwiała mu zadania. Gdy tylko otworzyła usta, mówiła coś, za co mógł ją tylko chwalić.

Caroline odniosła wrażenie, że Jorge jest w lepszym nastroju, w każdym razie nie okazywał otwarcie złości. Pamiętała, że w przeszłości bywał nadąsany i drażliwy. Zwykle wtedy, gdy nie mógł sprawić cudu, by uratować pacjenta. W dawnych szczęśliwych czasach potrafiła odwrócić jego uwagę od posępnych myśli.

Niestety, w obecnej sytuacji tamto „cudowne lekarstwo na chandrę”

nie wchodziło w grę. Zresztą sama wciąż była rozgoryczona, że tak ją potraktował. Oczywiście mogłaby zrobić mu awanturę, wykrzyzczyć całą swoją złość, ale wiedziała, że to droga donikąd. Dla dobra Elli powinni szukać porozumienia, a nie przerzucać się oskarżeniami.

Musiała przyznać, że Jorge nad wyraz spokojnie znosi to, że wywróciła jego świat do góry nogami, i choćby dlatego nie chciała robić mu scen i zachowywać się jak histeryczka. Na jego spokój chciała odpowiedzieć identycznym spokojem.

– Słuchaj, czy w okolicy jest jakiś sklep, gdzie mogłabym kupić coś na kolację? – zapytała. – Nie spodziewałeś się naszej wizyty, więc nie chcę robić kłopotu. Wprawdzie Ella je tyle co wróbelek, ale nie oczekuję, że będziesz nas karmił.

– Oczywiście, że będę! – zirytował się. – W końcu jesteście moim gośćmi. Nieważne, że nieproszonymi.

– I niemile widzianymi?

– Owszem! Nie będę udawał, że tak nie jest. Zaplanowałeś to sobie, żeby... mi dokuczyć! Żeby mnie zdenerwować i narobić mi kłopotów! Aż się dziwię, że nie pojechałeś prosto do mojego ojca. Nie miałaś na to ochoty? To by dopiero było coś – sztydził.

Caroline nie była przygotowana na taki wybuch. W pierwszej chwili zaniemówiła, ale szybko odzyskała werwę.

– Więc ty naprawdę myślisz, że przyjechałam, żeby odegrać się na tobie za to, że mnie rzuciłeś? – zapytała rozgniewana. – Że się mszczę, bo zignorowałeś moje listy i zostawiłeś mnie samą z maleńkim dzieckiem? Uwierz mi, że dawno już mi przeszła ochota na zemstę. Ten etap na szczęście mam już za sobą.

– To dlaczego przyjechałaś akurat teraz?

W pierwszym odruchu chciała powiedzieć mu prawdę, ale to byłoby jednoznaczne z przyznaniem, że wciąż go kocha. Po tym, jak ją dziś przyjął, nie zamierzała zdradzać się ze swoimi uczuciami. Uznała, że woli go okłamać.

A właściwie powiedzieć mu część prawdy.

– Dopiero teraz było mnie stać na tę podróż. Pisanie listów nic nie dało, więc pomyślałam, że jak zobaczysz Elle, zapragniesz włączyć się w jej wychowywanie.

– Wcześniej brakowało ci pieniędzy? Przecież pracowałaś. Jak sobie radziłaś, kiedy była malutka? Karmiłaś ją piersią?

Jego obcesowe pytania dotknęły ją do żywego.

Cóż, przynajmniej przestał być naburmuszony, a przecież o to jej chodziło...

– Dopóki nie dostałam pieniędzy po ojcu, bywało ciężko – przyznała.

– Mama pomagała mi, kiedy czuła się lepiej. A pokarm można odciągnąć i wstawić do lodówki. – Obrzuciła go spojrzeniem co najmniej tak chłodnym jak tamte torebki, które zostawiała dla Elli. Ciekawe, czy miał pojęcie, że swoimi niestosownymi pytaniami na nowo wpędza ją w poczucie winy, że zaniedbywała i małą córeczkę, i chorą matkę.

Jorge wyszedł zza biurka i ruszył w jej stronę.

Przez chwilę miała nadzieję, że ją przytuli, może nawet pocałuje (ależ jest naiwna!), on jednak zachował bezpieczny dystans.

– Żałuję, że ci nie pomogłem – przyznał cicho. I że nie otworzyłem listu, w którym pisałaś o dziecku.

– To dziecko ma na imię Ella! Chyba nietrudno to zapamiętać! – rzuciła rozzalona (w pierwszej kolejności tym, że jej nie pocałował). – A teraz wybac. Robi się późno, a my mamy za sobą ciężki dzień. Muszę zor-

ganizować coś do jedzenia, pójść po Elle, nakarmić ją i położyć spać.

Jorge przełamał wewnętrzny opór i chwycił ją za ramię. Obróciła się gwałtownie i wpadła wprost w jego ramiona. Jego ciało było dokładnie takie, jak zapamiętała: twarde, mocne, dające miłe poczucie bezpieczeństwa.

Kiedyś myślała, że będzie dla niej tarczą, która ochroni ją przed całym złem tego świata. Ale to było dawno, wtedy, gdy naiwnie wierzyła, że łączy ich wielka miłość.

Byli tak blisko, że wystarczył delikatny ruch, by ich usta się spotkały. Powietrze było gęste i duszne, pożądanie niemal namacalne. Czas jakby stanął w miejscu...

Jorge ocknął się pierwszy. Puścił ją i wrócił za biurko, gdzie machinalnie zaczął przeglądać notatki Juana.

– Pójdę po Elle – mruknęła, wycofując się z gabinetu. – Aha, czy mógłbyś porozmawiać z matką tego chłopca? Trzeba jej powiedzieć, że ukąszenia owadów mogą być dla niego bardzo groźne, więc zawsze powinien mieć przy sobie lekarstwo.

Jorge spojrzał na nią z zakłopotaniem. Mało brakowało, a przed chwilą by ją pocałował. Złapał ją za rękę, by ją zatrzymać, i kompletnie stracił głowę. A przecież chciał jej coś powiedzieć. Albo przeprosić?

Był tak rozkojarzony, że nie potrafił sobie przypomnieć, o co mu chodziło. I po co mu te emocje? Przecież Caroline wyraźnie powiedziała, że jest jej obojętny, więc zamiast siedzieć tu i rozmyślać o tym, co było, a nie jest, powinien wrócić do domu i sprawdzić, co ma w lodówce.

Niewykluczone, że ktoś będzie musiał przejść się po zakupy. Świetnie. Spacer dobrze mu zrobi. Przynajmniej trochę ochłonie.

Kiedy wszedł do chaty, Caroline właśnie rozbierała umorusaną Ellę.

– Cześć Hor–he! – Dziewczynka pomachała mu rączką. – Kopałam piłkę i pobrudziłam buciki, ale mama mówi, że nic nie szkodzi. A wiesz, że potrafię kopnąć piłkę bardzo daleko?

Jorge patrzył na nią i czuł wzbierającą czułość. I dumę, że ta cudna istotka jest częścią jego samego.

Widział w niej mały cud i cieszył się, że miał udział w powoływaniu go do życia.

– Za domem jest duża wanna. Chcesz się w niej wykąpać? – zapytał.

Jak dobrze, że zbudował chatę w tradycyjny sposób, z ławką i wanną na zewnątrz, dokładnie tak samo jak tubylcy, którzy właśnie tak kąpali dzieci.

– A pomożesz mi? Potrafię już umyć się sama, wiesz? Nawet uszy... – Ella zerknęła niepewnie na Caroline.

Jorge zorientował się, że musi to być drażliwa kwestia. Zdaje się, że mała spryciarka prosi go pomoc, choć dobrze wie, że Caroline nie będzie z tego zadowolona. Niesamowite, że tak małe dziecko potrafi manipulować.

– Hej, panno wygodnicka! – Caroline pogroziła jej palcem. – Ja wszystko widzę i słyszę. To ci dopiero manipulantka!

– Mogę ci pomóc z tym myciem uszu – zaofiarował się Jorge.

Ella skinęła tylko głową, bo była pochłonięta powtarzaniem nowego trudnego słowa, które usłyszała.

– Manipulantka... – szeptała w skupieniu, otwierając szeroko usta. Wyglądała przy tym tak słodko, że Jorge ze wzruszenia poczuł dławienie w gardle.

– Pójdę zagrzać wodę na kąpiel.

Poczuł, że musi pobyć chwilę sam, by rozeznać się w uczuciach, które

go przytłoczyły. Powtarzał sobie, że to nic strasznego zakochać się we własnej córce. Jednak wraz z nową miłością pojawiły się nowe lęki. O jej bezpieczeństwo, o zdrowie oraz setki rzeczy, których nawet nie potrafił nazwać.

W ciągu długich miesięcy leczenia i bolesnej rehabilitacji wymyślił sobie nowy plan na życie. Miało w nim nie być miejsca dla uczucia. Nie chodziło o sympatię czy empatię wobec ludzi, bo te odczuwał zawsze, ale o silne emocjonalne zaangażowanie.

Tolerował jedynie miłość okazywaną przez ojca i znosił troskę Antoinette, gosposi, która była z nimi zawsze. Jednak poza kręgiem najbliższej rodziny uczucia dla niego nie istniały. Do chwili, gdy malutka dziewczynka uczyła się na jego oczach trudnego słowa „manipulantka” i przy okazji skradła mu serce.

– Nalałam wody do wanny. Jest letnia, więc nie trzeba dolewać dużo wrzątku. – Caroline weszła do kuchenki, trzymając Ellę na biodrze.

– Nie jest ze mną aż tak źle, żebym nie miał normalnego ręcznika – zauważył, patrząc z dezaprobatą na miniaturowy ręczniczek, który trzymała w drugiej ręce.

Nie pojmował, jak ona może zachowywać się tak... normalnie! Przygotowuje kąpiel dla córki i wykonuje codzienne czynności jak gdyby nigdy nic, jakby nie miała za sobą podróży przez pół świata, zakończonej spotkaniem z byłym partnerem, który bynajmniej nie przyjął jej z otwartymi ramionami.

Swoją drogą jej spokój nie powinien go dziwić. Przecież pamiętał, że Caroline ma stalowe nerwy i nic nie jest w stanie wytrącić jej z równowagi. Odwrotnie niż jego. Wkurzało go to jej opanowanie. Nie chciał być dla niej nieprzyjemny, więc zabrał czajnik z wrzątkiem i poszedł dolać wody do

wanny.

Uważnie sprawdził, czy woda nie jest za gorąca, po czym wrócił do swojego pokoju i z zabytkowej komody z kamforowego drewna, pamiątki po matce, wyjął puszysty biały ręcznik. Myśl o matce ukoła nieco jego nerwy. Wyobraził sobie, jak bardzo byłaby szczęśliwa, – że ma wnuczkę. Być może Ella osłodziłaby jej żal, że po nim nie mogła mieć więcej dzieci.

– O, jaki cudny ręcznik! – ucieszyła się Caroline.

– Nie to co nasze chusteczki do nosa. – Spłukała z Elli resztkę mydła i owinawszy ją szczelnie, podała ojcu.

– A ja w domku też mam fajny ręcznik – pochwaliła się dziewczynka.

– Z księżniczkami!

– Naprawdę? – podchwycił. – A co to za księżniczki?

– Lepiej nie pytaj – ostrzegła Caroline, ale było już za późno.

– Kopciuszek, Arielka – zaczęła wyliczać Ella – jeszcze taka jedna, ale nie pamiętam, jak się nazywa.

Caroline poszła do pokoju po piżamę. Szukając jej w plecaku, myślała o tym, iż nie sądziła, że widok Jorge zajmującego się Ellą sprawi jej tak wielki ból.

Nie była zazdrosna, po prostu żal jej było czasu, który bezpowrotnie stracili. Wszystkich tych wieczornych kąpieli, bajek na dobranoc, wspólnych zabaw, lepszych i gorszych dni.

– Tylko się nie roztkliwiaj – mruknęła do siebie.

Kiedy podawała piżamę Jorge, wyczuła, że drżą mu ręce. To uzmysłowiło jej, jak wielkim przeżyciem musi być dla niego nagły bliski kontakt z córką, o której istnieniu nie miał do dziś pojęcia.

Nie użalaj się nad nim, nakazała sobie.

Gdzieś w głębi serca czuła gorycz, że Jorge, całkowicie skupiony na

nawiązaniu relacji z Ellą, na nią nie zwraca uwagi. Tak naprawdę mogłoby jej tu nie być. A jeśli już Jorge ją dostrzegł, to wyłącznie po to, by odreagować na niej frustrację i złość.

Raz tylko stracił samokontrolę i niewiele brakowało, a byłby ją pocałował...

– A co z kolacją? Może zrobimy makaron, który przywiozłam. Wystarczy go zalać gorącą wodą i gotowe!

– Kluseczki, kluseczki! – ucieszyła się Ella. – Lubię kluseczki!

Tymczasem Jorge, który trzymał ją na kolanach, zdziwił się, że ma ją ubrać w piżamę.

– Nie za wcześnie? Przecież dopiero szósta.

– Ella chodzi spać o siódmej. Wiem, że w Argentynie życie zaczyna się późnym wieczorem, ale my funkcjonujemy w trochę innym rytmie – wyjaśniła Caroline.

– To kiedy pójdziemy na spacer i na lody? – zapytał.

– Lody, lody!!! – Ella aż podskoczyła z radości.

– Mamusiu, pójdziemy na lody?

– Pójdziemy, ale ty musisz iść w piżamie, bo uprałam twoje rzeczy. A ponieważ nie zabrałam ich wiele, czyste będą potrzebne na jutro – mówiła, pomagając Jorge pozapinać małe guziczki.

Zaraz jednak pożałowała, że wyrwała się z pomocą, choć wcale jej nie prosił. Gdy się do niego zbliżała, czuła tak samo silne fizyczne przyciąganie jak w dniu, gdy się poznali. A może nawet silniejsze, bo teraz Jorge był dla niej nieosiągalny.

– Słoneczko, wyjmij z plecaka swoją książeczkę, dobrze? – poprosiła Ellę, a gdy dziewczynka wyszła z pokoju, spojrzała Jorge prosto w oczy i zapytała:

– Czy nasza obecność bardzo skomplikuje twoje sprawy osobiste? –
Spojrzał na nią pytająco, więc dodała:

– W artykule napisano, że jesteś kawalerem, ale to nie znaczy, że....
Przecież mogłeś się ożenić, rozwieść, mieć dzieci... Nie będziesz miał przez
nas kłopotów?

Jorge rzucił jej niechętnie spojrzenie.

– Pytasz, czy nagłe odkrycie, że mam córkę, jest szokiem nie tylko dla
mnie, ale i dla moich najbliższych? Dlaczego nie pomyślałaś o tym, zanim
wybrałaś się w tę szaloną podróż przez Pacyfik?

– Już ci mówiłam, że w artykule napisali, że jesteś wolny – broniła
się, ale w duchu przyznawała mu rację.

Rzeczywiście powinna była się upewnić, czy nie założył rodziny, i
dopiero potem kupować bilety na samolot.

– Jeśli masz partnerkę, to dla mnie żaden problem. Dzieci też.
Przecież możesz poznać je z Ellą.

Jego twarz przybrała jeszcze bardziej posępny wyraz.

– Nie mam partnerki, innych dzieci też nie mam. Zadowolona? –
warknął i wyszedł z chaty.

Idąc w stronę przychodni, myślał o tym, że przestał rozumieć samego
siebie. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego Caroline tak bardzo go irytuje.
Najłatwiej było myśleć, że wszystko przez brak taktu z jej strony.

Jak można pytać mężczyznę tak oszpeconego jak on, czy kogoś ma?!
Niestety, wiedział, że ten argument nie trzyma się kupy. Po pierwsze, w
dużym stopniu pogodził się z tym, że wygląda jak wygląda i po prostu musi
z tym żyć. Po drugie, po wypadku miał parę przelotnych związków. Kobiety
zakochiwały się w nim, nie bacząc na jego wygląd, lecz on nie potrafił
odwzajemnić uczucia.

I to go tak rozsierzdziło. Nie mógł znieść, że kobieta, która była jego największą miłością i do której porównywał wszystkie inne, zawsze z korzyścią dla niej, pyta go, czy w jego życiu jest ktoś inny. Naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że tym pytaniem go rani?

W przychodni było cicho. Poza dyżurną pielęgniarką nie było nikogo, więc nie miał tam nic do roboty. Oczywiście zawsze mógł zabrać się za papierologię, ale w chacie jego córeczka będzie za chwilę jadła kolację...

Wrócił do chaty w chwili, gdy Caroline zalewała makaron wrzątkiem. Jedzenie musiało ostygnąć, więc wziął Ellę na kolana i zaczął jej czytać.

W tym czasie Caroline wyciągnęła ze stosu książek kilka najgrubszych i położyła je na krześle przy stole.

– Jak skończycie bajkę, chodźcie jeść – poprosiła, zaskoczona, że jej głos brzmi tak spokojnie, podczas gdy w środku była jednym kłębkim nerwów.

Patrząc na Jorge czytającego Elli, czuła radość i nadzieję, że uda im się stworzyć rodzinę. Z drugiej strony była trochę zazdrosna, że córeczka tak szybko i całkowicie zawojowała Jorge. Z kolei jej własne gorące uczucie do niego było źródłem cierpienia i stresu, bo przecież nie chciała zdradzić się z tym, że wciąż go kocha.

– Ona z tego nie spadnie? – zaniepokoił się Jorge, sadzając Ellę na stercie książek przykrytych papierowym ręcznikiem.

– Nie – uspokoiła go, wzruszona jego troską.

– W domu też tak robię. Podkładam jej książki telefoniczne. Ella zawsze bardzo się pilnuje, żeby niczego nie wylać i się nie pobrudzić. Ma hopla na punkcie czystości – mówiła z uśmiechem, patrząc, jak córeczka ostrożnie wkłada makaron do buzi.

Nagle przyszło jej do głowy, że takie opowieści mogą sprawiać Jorge

przykrość. Być może żałuje, że ominęło go tyle rzeczy i w rezultacie nic nie wie o własnym dziecku.

– Wybacz – szepnęła, nie do końca wiedząc, za co go przeprasza.

Najwyraźniej zrozumiał jej intencje, bo w milczeniu skinął głową. Spojrzała na niego i dostrzegła w jego oczach szczery żal. Więc jednak intuicja jej nie zawiodła...

– Skończyłam! – Ella odłożyła łyżkę. – Idziemy na lody?

Caroline uśmiechnęła się do siebie. Jorge będzie musiał się nauczyć, że przy Elli trzeba uważać, co się obiecuje, bo ona nie zapomina.

– Pewnie, że idziemy – odparł. – Wziąć cię na ręce czy pójdiesz sama?

– Chcę na barana!

Caroline podniosła ją i posadziła Jorge na karku.

Przez chwilę kusiło ją, by zasugerować, żeby poszli sami. W najgorszych snach nie przypuszczała, że gdy już będą wszyscy razem jak prawdziwa rodzina, wpadnie w przygnębienie. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, skąd ten fatalny nastrój. Jednak choć ponad wszystko pragnęła zostać sama, uznała, że nie może zostawić Elli samej z Jorge. Nie dlatego, że mu nie ufa.

Wręcz przeciwnie, oddałaby mu własną duszę. Jednak Ella go nie zna, Jorge jest dla niej obcym człowiekiem, dlatego powinna przy niej być.

– Spójrzcie! – Głos Jorge wyrwał ją z zamyślenia.

Podniosła wzrok i ujrzała przepiękny zachód słońca.

Na tle purpurowego nieba bezlistne gałęzie drzewa wyglądały jak misternie wykonana czarna koronka.

– Cudowne! – westchnęła. – Tak rzadko mamy czas, żeby się rozejrzeć. Zapędzeni, nie dostrzegamy piękna, które nas otacza.

Jorge uśmiechnął się do niej, a ona poczuła, jak zalewa ją fala gorącego, wszechogarniającego uczucia. To prawda, że Jorge zewnętrznie się zmienił. Jego uśmiech był trochę krzywy, gęste, krótko ostrzyżone włosy gdzieś poprzetykane siwizną. Ale dla niej był tym samym mężczyzną, którego pokochała. I wciąż kocha...

Wpatrzona w czerwoną kulę słońca Caroline wyglądała tak pięknie, że Jorge na wszelki wypadek trochę się od niej odsunął. Czuł, że jeszcze chwila, i znów się w niej zakocha (wolał wierzyć, że uczucie w nim umarło, ale wiedział, że się okłamuje). I choć pragnął jej każdą komórką swojego udręczonego ciała, zdawał sobie sprawę, że jest dla niego nieosiągalna.

Może gdyby ją ubłagał, zgodziłaby się z nim zostać, ale zrobiłaby to z litości. A tego by nie zniósł. Świadomość, że Caroline się nad nim lituje, chyba go zabiła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Na lody! – zawołała Ella, klepiąc go w głowę. Ruszył więc w stronę głównej ulicy, przy której wieczorem ustawiał się samochód z lodami.

– Co to takiego? – zainteresowała się Caroline, wskazując czterokątny biały słup wmurowany w chodnik.

Podeszła do niego, ale nic nie zrozumiała z biegnącego wzdłuż boku czarnego napisu w narzeczu Toba.

– Obejdź słup dookoła. Z drugiej strony jest to samo po hiszpańsku.

– „Niech na Ziemi zapanuje pokój” – przeczytała.

– Oby tak się stało – westchnęła.

– To Słup Pokoju, postawiony przez sympatyków i członków Towarzystwa Modlitwy o Pokój Światowy – wyjaśnił, zdejmując Ellę z ramion i biorąc ją na ręce, by mogła wybrać smaki lodów.

– Poproszę czekoladowe – powiedziała, nie namyślając się długo.

Jorge kupił lody, po czym przeszli na drugą stronę ulicy i usiedli na ławce w parku.

Ella rzeczywiście była wyjątkowo schludnym dzieckiem. Jorge z podziwem patrzył, jak oblizuje lody, nie pozwalając, by bodaj jedna kropla spłynęła po waflu. Pochłonięty obserwowaniem córeczki, nie zauważył, że nie ma z nimi Caroline.

Dostrzegł ją dopiero, gdy stanęła przed nimi z dwoma lodami w ręce.

– Nie wiedziałam, jakie smaki lubisz, więc kupiłam kawowe i truskawkowe. Które wybierasz?

Jorge miał wrażenie, że śni na jawie sen o szczęśliwej rodzinie. Zupełnie jakby przeniósł się do fantastycznej krainy, gdzie nic nie dzieje się

naprawdę.

W realnym życiu zdążył już się przyzwyczać, że ciągle udaje. Udaje, że nic go nie boli, że nie przejmują się bliznami, że nie kocha...

Nie, nie miał zamiaru wchodzić głębiej w takie dywagacje.

– Wolę kawowe – odparł, domyślając się, że ona bardziej lubi truskawkowe.

Caroline usiadła obok niego i po chwili przekonał się, że technika jedzenia lodów jest zakodowana w genach.

Matka i córka, choć zewnętrznie w ogóle do siebie niepodobne, lody lizały identycznie. Zafascynowany tym odkryciem tak się na nie zapatrzył, że nawet nie czuł, iż lepka kawowa masa płynie mu po palcach. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że on i Caroline mogą na jakiś czas zawrzeć rozejm.

Tylko co potem? Nie potrafił poradzić sobie z własnym gniewem. Do kogo powinien mieć pretensje? Do losu? To żenujące, żeby dorosły mężczyzna zwał wszystko na los. Do siebie? Oczywiście, nie był bez winy. Nikt mu przecież nie kazał odsyłać nieotwartych listów. Nic nie mógł na to poradzić, ale największy żal miał jednak do niej. Najpierw ukryła przed nim fakt, że ma dziecko, a potem urządziła wielką scenę pojednania.

Gdyby się bardziej postarała, na pewno zdołałaby się z nim skontaktować.

– Lody ci się rozpuszczają!

Drgnął jak przebudzony ze snu i spojrzał na nią nieobecny wzrokiem.

Nagle pojął, że najbardziej wściekły jest na samego siebie. Za to, że wciąż ją kocha...

Caroline patrzyła na niego ze współczuciem. Stał z lodami płynącymi

mu po ręce i wyglądał tak żałośnie, że zrobiło jej się go żal. Wyobrażała sobie, jak bardzo czuje się zagubiony i przytłoczony nową sytuacją.

– Jorge, nie przejmuj się tym tak bardzo – powiedziała cicho. – Dajmy sobie czas. Zobaczysz, to się wszystko jakoś ułoży. Lepiej powiedz mi coś więcej o tym ośrodku i programie, dzięki któremu powstał – poprosiła, chcąc skierować jego myśli na inne tory.

– Taksówkarz mówił, że lud Toba migruje do miasta z północy.

– Tak, częste powodzie i mechanizacja rolnictwa wyganiają ich z terenów, które od wieków zajmowali. Nie mam pojęcia, dlaczego wybrali sobie akurat Rosario. Lokalne władze próbowały rozwiązać problem zakwaterowania, budując tanie mieszkania, ale to nie załatwiło sprawy. Dlatego ostatnio szukają innych metod skutecznej asymilacji.

– Dają im wędkę zamiast ryby? – Caroline celowo użyła terminu, który często padał w ich rozmowach, gdy pracowali w Afryce.

Jorge uśmiechnął się jak ktoś, kto słyszy znajomą melodię. Jednak pamięta, ucieszyła się, wiedząc, że to marna pociecha.

– Władze od pewnego czasu starają się stworzyć tym ludziom możliwości, które pozwolą im samodzielnie rozwiązywać problemy. Każdy, kto zdecyduje się zbudować sobie dom i znaleźć pracę, dostaje finansowe wsparcie i wszelką niezbędną pomoc.

– Rozumiem, że ty już wypełniłeś swoje zadanie?

Caroline widziała, że zmęczona Ella za chwilę zaśnie, mimo to starała się odwlec powrót do chaty, która stwarzała złudne wrażenie rodzinnej bliskości.

Wzięła córeczkę na kolana, przytuliła ją i zaczęła lekko kołysać. Jorge popatrzył na nie i pomyślał, że mogłyby pozować do obrazu zatytułowanego „Matka i dziecko”. Nagle bez wyraźnego powodu ogarnął go smutek. Chyba

z dwojga złego wolał to niż niszczącą złość.

Wrzucił do kosza smętne resztki roztopionych lodów.

– Zaniosę ją do domu. – Wyciągnął rękę.

Caroline chwilę się wahała, ale podała mu śpiącą dziewczynkę. Wziął ją od niej delikatnie i przytulił, starając się ułożyć ją tak, by było jej najwygodniej.

Kiedy objęła go za szyję ciepłymi rączkami, poczuł identyczne wzruszenie jak wtedy, gdy ją kąpał. Nie miał cienia wątpliwości, że istnieje między nim a nią nierozzerwalna więź.

Więź krwi.

Caroline weszła do chaty i przytrzymała mu drzwi.

– Kurczę, nawet nie sprawdziłam, czy w łóżku jest pościel. Jeśli tak, od razu ją położymy. Daruję jej dzisiaj mycie zębów.

Mycie zębów? Jorge po raz pierwszy uzmysłowił sobie, że ojcostwo nie polega tylko i wyłącznie na odkrywaniu miłości do dziecka. Trzeba jeszcze myśleć o zębach, zdrowej diecie (makaron i lody się nie liczą), przedszkolu, szkole...

– Łóżko? Jest przygotowane? – powtórzyła.

– Tak – odparł, odkładając na później znalezienie odpowiedzi na tysiące pytań związanych z wychowaniem dziecka. Wszedł za Caroline do pokoju i ostrożnie ułożył Ellę w pościeli.

– No to do rana mamy spokój. – Caroline pokazała ruchem głowy, że mogą wyjść. – Zwykle przesypia całe noce. Na szczęście!,

Jorge z oporami opuszczał pokój. Najchętniej usiadłby przy córeczce i patrzył, jak śpi, rozsądek jednak podpowiadał, że pora pomyśleć o jakimś posiłku.

Caroline pewnie pada ze zmęczenia i chętnie położy się wcześniej.

Poszedł więc do kuchni i zaczął wyjmować jedzenie, w duchu dziękując Bogu, że natchnął go pomysłem zainstalowania baterii słonecznych, dzięki którym miał w chacie zasilanie. Pomysł wspólnej kolacji przy romantycznym świetle lampy naftowej napawał go lękiem. Gra światła i cieni potrafi czynić cuda, lepiej więc włączyć światło elektryczne.

Właśnie kroił warzywa na carbonarę, gdy bardziej wyczuł, niż zobaczył, że Caroline weszła do pokoju.

– Widziałaś prysznic? – zapytał, nawet nie spojrzawszy w jej stronę.
– Jest dość prymitywny, ale przynajmniej leci z niego ciepła woda. Ogrzewam ją, wykorzystując energię słoneczną. Tylko jej nie pij ani nawet nie używaj do mycia zębów. Woda do gotowania stoi w baniaku na zewnątrz – poinstruował, po czym zamilkł, dając do zrozumienia, że rozmowę uważa za skończoną.

Caroline nie pojmowała, co go ugryzło. Z ciężkim sercem wróciła do pokoju po kosmetyczkę i piżamę. Grzebiąc w plecaku, zastanawiała się, co mogło zepsuć mu humor. Czyżby obawiał się, że pozwoli jej za dużo do siebie zbliżyć? Kiedy razem oglądali zachód słońca, miała wrażenie, że zaczyna się przed nią otwierać.

Cóż, widocznie się pomyliła. Dobrze, że nie zainwestowała w seksowne fatałaszki, stwierdziła, wyciągnawszy praktyczne spodnie z czarnej bawełny w banany i żółty T-shirt.

Łazienka znajdowała się za domem, więc zaczęła się zastanawiać, którądy tam dojść. Przez kuchnię, co oznaczało przeciskanie się obok Jorge, czy frontowymi drzwiami, czyli dookoła.

Uznała, że nie będzie robić przedstawienia. Weźmie głęboki oddech i jakoś koło niego przemknie.

Była w połowie drogi, gdy z podwórka dobiegły przeraźliwe krzyki.

– Jorge! Jorge! – zawodził udreńczony męski głos.

Caroline rzuciła piżamę na krzesło i pobiegła zobaczyć, co się dzieje. W słabym świetle lampy oświetlającej drzwi przychodni ujrzała makabryczny widok. Dwaj niewysocy mężczyźni podtrzymywali trzeciego, który bezwładnie zwisał między nimi. Wszyscy trzej byli skąpani we krwi.

Jorge już przy nich był i mówił coś, czego nie potrafiła zrozumieć.

– Tylko jeden jest ranny – rzucił, gdy do niego podbiegła. – Pomóż mi położyć go na stół – wysapał.

– A wy zaczekajcie tutaj – polecił kompanom nieszczęśnika.

Caroline z przerażeniem patrzyła na krwawiącą ranę mężczyzny, który w na razie nieznanymi okolicznościami stracił pół lewej stopy.

– Bardzo się wykrwawił. Dam mu kroplówkę, a ty załóż mu szwy na rękach i ramionach – polecił Jorge.

– Słuchaj, jego trzeba natychmiast zawieźć do szpitala! Nie opatrzymy tutaj tak poważnych ran!

– Później! – powiedział twardo. – Później ci wszystko wyjaśnię. A teraz zszyj mu te rany. Juan! – zawołał do chłopaka, który właśnie wbiegł do środka. – Idź do mojej chaty i posiedź chwilę przy Elli. My tu we dwoje damy sobie radę. Pokaż Caroline, gdzie znajdzie narzędzia i leki.

Chwilę później, w rękawiczkach i masce na twarzy, Caroline pochyliła się nad mężczyzną, który z powodu bólu i utraty krwi miał ziemistą skórę i nieprzytomne spojrzenie. Delikatnie usunęła brudną szmatę, którą koledzy owinęli mu ręce, i obejrzała głębokie rany.

– Ten człowiek został napadnięty, widać, że się bronił – szepnęła, biorąc głęboki oddech, bo zrobiło jej się słabo.

– Po prostu go zszyj! – rzekł Jorge spokojnie, lecz stanowczo. – Dam mu ogólne znieczulenie, bo miejscowe będzie za słabe. Lila wystąpi dziś w

roli anestezjologa – powiedział, przedstawiając jej pielęgniarkę.

Caroline od razu zorientowała się, że kobieta zna się na rzeczy. Widocznie robiła to nie pierwszy raz. O dziwo, maleńka przychodnia wyposażona była w sprzęt do monitorowania czynności życiowych.

– No to jedziemy! – Jorge ostrożnie odsunął skórę, odsłaniając przeraźliwy kikut stopy. Zdezynfekował tkanekę i zabrał się do skracania kości, tak by nie wystawała, gdy ciało, gojąc się, zacznie się kurczyć.

Caroline obserwowała te czynności z narastającym przerażeniem, które musiało odmalować się na jej twarzy.

– No, bierz się do roboty! – ponaglił ją Jorge.

Otrząsnęła się i przystąpiła do pracy, całkowicie skupiona na swoim zadaniu.

Gdy cierpliwie zakładała szwy, znienacka przypomniało jej się coś, co wydarzyło się w Afryce. Pewnego dnia szli z Jorge przez miasto. W pewnej chwili minęli straszliwie okaleczonego żebraka. Odruchowo wzdrygnęła się i Jorge to zauważył.

– To nie był wstręt – tłumaczyła mu potem. – Po prostu poczułam się bezradna. Wiem, że niektórych uszkodzeń ciała nie da się nigdy naprawić, a przecież nasze poczucie własnej wartości często uzależnione jest od naszego wyglądu.

Ciekawe, czy Jorge wspominał tę scenę, leżąc w szpitalu we Francji? Czy bał się, że od niego też odsunie się ze wstrętem?

– Nic więcej nie możemy zrobić, jak tylko go załatać. – Jorge rzucił jej przelotne spojrzenie i zauważył, jak z wahaniem ogląda głęboką ranę na nadgarstku mężczyzny. – Niewykluczone, że lekarze ze szpitala będą musieli wszystko to popruć. Zszyłaś już wszystkie rany?

– Nie, jeszcze nie – mruknęła, i odsuwając na bok wspomnienia

przeszłości, zajęła się drugą ręką mężczyzny.

– Lila tu posprząta i przewiezie go na nasz zaimprovizowany oddział szpitalny. – Nie wiedziała, ile czasu minęło, gdy Jorge dotknął jej ramienia.

– Dostał potężną dawkę antybiotyków i środków przeciwbólowych, więc jakoś przetrwa do rana. Możemy wracać i coś zjeść.

O ile nasza kolacja się nie spaliła.

– Dobrze, ale najpierw muszę wziąć prysznic – westchnęła, z ulgą zdejmując rękawiczki. – Mam nadzieję, że pięć minut nas nie zbawi?

– Pewnie, że nie. – Jorge wreszcie się do niej uśmiechnął. – Ja też się najpierw wykapię, ale tutaj. Spotkamy się w domu.

W tonie jego głosu nie było absolutnie nic, co sugerowałoby, że myśli o wspólnej kąpieli, ale Caroline i tak pomyślała o szczęśliwych czasach, gdy chodzili razem pod prysznic. Było, minęło. Nie ma co do tego wracać.

Tyle że gdyby Jorge kiedyś jej nie pokochał, nie byłiby razem, nie mieliby Elli, nie mówiąc już o wspólnych kąpielach.

Jorge stał w strugach wody i mydlił tors pokryty bliznami po oparzeniach. Tamtego dnia, gdy na ich mały połowy szpital spadła rakietka, Caroline leciała do Australii, by być przy chorej matce. Nic nie pamiętał z tamtego zdarzenia. O tym, co się z nim działo, dowiedział się w szpitalu, do którego go przetransportowano.

Usłyszał, że cudem przeżył. W jego ciele nie było jednej całej kości, miał rozległe, groźne dla życia poparzenia. Poskładano go jakoś i zabandażowano od stóp do głów. Jednak po niedługim czasie zdjęto mu opatrunki i włożono do kąpieli, w której usunięto spaloną martwą tkankę.

Leczenie było niewyobrażalnie bolesne, lecz o wiele większy ból sprawiła mu decyzja o rozstaniu z Caroline. Podjął ją w chwili, gdy nadal nie było wiadomo, czy przeżyje. I gdy sam nie wiedział, czy w ogóle chce

dalej żyć. Tłumaczył sobie, że zrywa z Caroline dla jej dobra. Że nie chce, by zostawiała chorą matkę i jechała do Francji, by się nim opiekować. Tak naprawdę zerwał z nią, bo bał się, że zobaczy w jej oczach obrzydzenie. Oraz litość, której nie potrzebował.

Kąpiel w chłodnej wodzie przyniosła mu ulgę. Wytarł się i włożył czyste ubranie, które, jak wszystkie jego rzeczy, było na niego za luźne. W czasie choroby wychudł, a potem dzięki fizycznej pracy przy budowie ośrodka nabrał trochę mięśni, nadal jednak był dużo szczuplejszy niż przed wypadkiem.

Zastał Caroline w kuchni, gdzie mieszała warzywa na kolację.

– Fajny strój! – pochwalił jej piżamę. Zamierzał konsekwentnie trzymać się luźnych tematów.

– Dowiedziałeś się, z kim i o co pobił się ten facet?

– zapytała, robiąc mu miejsce przy kuchni.

– O kawałek blachy na dach albo jakąś rurę? Albo o kobietę? Kto ich tam wie.

– Jego koledzy ci nie powiedzieli? Przecież z nimi rozmawiałeś.

Jorge zapomniał już, że Caroline potrafi być bardzo dociekliwa. Lubiała drażnić kwestie, które w ogóle nie powinny jej obchodzić.

I była przy tym wyjątkowo uparta. Kiedyś w Afryce dotąd nachodziła i czarowała miejscowych urzędników, aż pozwolili jej stworzyć mały punkt medyczny dla kobiet przy obozie dla uchodźców. Nie nacieszyła się swoim sukcesem. Zostawiła wszystko, by ratować matkę.

– I co ci powiedzieli? – Nie dawała za wygraną.

Cała ona!

– Prawdopodobnie poszło o kobietę. Jak zawsze.

– Z powodu kobiety rzucili się na niego z maczetami albo siekierą?

– Pewnie złapali, co było pod ręką – odparł, niechętnie ciągnąc wątek.

– A co ze szpitalem? Dlaczego nie chciałeś go tam odwiedzić?

– Bo od razu zainteresowałaby się nim policja. Toba bardzo źle znoszą zamknięcie, a w więzieniu mają wyjątkowo ciężkie życie, bo należą do porywczych. Pewnie dlatego stworzyli rodzaj własnej straży, która pilnuje porządku w ich społeczności. Ci dwaj, którzy go przyprowadzili, byli takimi strażnikami. Powiedzieli, że sami się z nim policzą.

Caroline domyślała się, że Jorge nie mówi jej wszystkiego. Zawsze, kiedy stawała się zbyt dociekliwa, powtarzał, by pilnowała własnych spraw. Nie zamierzała wnikać w lokalne zwyczaje, zwłaszcza że jej pobyt w Rosario miał być wyjątkowo krótki. Nie chciała tu zostawać po wyjeździe Jorge. Nie wiedziała jeszcze, co ze sobą zrobi, ale chciała być tam gdzie on. A w każdym razie możliwie blisko.

Uznała, że najwyższy czas porozmawiać o przyszłości. W tym przypadku nie mógł jej powiedzieć, by nie wtrącała się w nie swoje sprawy.

– Mówiłeś, że twoja misja dobiega końca. I co będziesz robił? Założysz następny ośrodek jak ten, w innym mieście?

Spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem, jakby nie rozumiał, o co pyta. Po chwili otrząsnął się z zamyślenia.

– Wrócę do domu – odparł, lecz w jego słowach nie było radości.

– Do ojca? Jest chory? – zaniepokoiła się.

– Nie, wręcz przeciwnie, cieszy się doskonałym zdrowiem, ale coraz młodszy nie jest. Po prostu coś mnie ciągnie do domu. Chcę pobyc z ojcem, odwdzińczyć mu się za wszystko, co dla mnie zrobił.

– A gdzie będziesz pracował w Buenos Aires? Coś znalazłeś? – Wpatrywała się w niego z uwagą.

Domyślała się, że powrót do szpitala, w którym Jorge zaczynał karierę, gdzie wszyscy znali go jako super~ przystojnego, pełnego wigoru mężczyznę, będzie dla niego trudny, jeśli nie wręcz niemożliwy.

– Sama wiesz, że dla lekarza zawsze znajdzie się praca – odparł wymijająco.

Czy ta odpowiedź jej wystarczy? Przestanie go wypytywać?

Spojrzał na promień światła tańczący na jej włosach. Wyglądały jak jedwab i właśnie takie były w dotyku. Jedwabiste. Doskonale pamiętał, jak przelewały mu się między palcami podczas miłosnych nocy. Kochali się dziko i namiętnie, ale potrafili też okazywać sobie mnóstwo czułości. Wtedy ich pieśczoty były delikatne jak muśnięcie skrzydeł anioła.

Chwilami miał wrażenie, że jest jak kilkupiętrowy dom, na każdym piętrze inny. Na jednym poziomie mieściła się przeszłość, a z nią jedwabiste włosy i skrzydła anioła. Powyżej ukrywało się pożądanie, które nie pozwalało mu zaznać spokoju. Jeszcze wyżej zaś rezydował człowiek, którym próbował być: spokojny, poukładany, wykonujący swe codzienne obowiązki i udający, że ziemia wcale nie usunęła mu się spod nóg.

Aktualnie przebywał właśnie na tym najwyższym piętrze i jak gdyby nigdy nic mieszał potrawę w garnku.

– Masz ochotę coś zjeść? Domyślam się, że jesteś padnięta.

Dopiero gdy Jorge wspomniał o zmęczeniu, poczuła, że jest wykończona. I głodna. Nie mogła pozbyć się natrętnej myśli, że Jorge częstuje ją kolacją tylko po to, by się od niej uwolnić. Kiedyś uważała, że potrafi czytać w jego myślach. To było wtedy, gdy wierzyła, że ją kocha. Jak miała nie wierzyć, skoro tak często jej to powtarzał?

Widocznie były to tylko puste słowa, a ona, głupia, dała się na nie złapać! Zirytowana pokręciła głową.

Naiwna jak dziecko. Trudno, stało się. Nie przyjechała tu, by odzyskać kochankę. Jej córka musi mieć ojca, więc nawet jeśli Jorge wyrzuci ją drzwiami, wejdzie oknem.

– Pytałem, czy ci nałożyć?

– Tak, tak... Przepraszam, wydawało mi się, że ci odpowiedziałam. Chyba rzeczywiście mam już dość.

Dobrze by było, gdyby nie zasnęła w połowie kolacji. Rozmowa powinna trochę ją ożywić. O czym to mówili? Na pewno nie o miłości.

Aha, racja, rozmawiali o pracy. To zawsze łatwy i bezpieczny temat, więc powinna dać radę.

– Co konkretnie będziesz robił w Buenos Aires?

– Zajmę się pracą naukową. – Powiedział to z takim samym zniecierpliwieniem, z jakim postawił, a właściwie rzucił, jej talerz na stół.

– Szkoda! Jesteś takim dobrym lekarzem – zauważyła, ignorując jego zachowanie.

Jorge daje jej do zrozumienia, że nie ma ochoty drażnić tematu, ale ona ma dość udawania, iż problem jego wyglądu nie istnieje.

Pora powiedzieć otwarcie, co o tym myśli.

– Jeśli wydaje ci się, że ludzi będzie odrzucał widok blizn na twojej twarzy, jesteś przewrażliwiony.

– Nie wszystkie blizny widać – oświadczył, patrząc jej twardo w oczy.

– To oczywiste. Tyle że ludzie skupiają się na tym, co widać gołym okiem. Nie myślą o ogromie zniszczeń psychicznych, o nadwerężonym ego człowieka, który został trwale oszpecony. Jestem tu krótko, ale odniosłam wrażenie, że zmieniony wygląd nie jest dla ciebie problemem, że już się z tym uporałeś. Krok po kroku odbudowałeś własne ja, tak jak własnymi

rękami wzniosłeś ten dom.

Jorge odsunął talerz i bez słowa wyszedł. Caroline pozostała na swoim miejscu. Nie wiedziała, czym go uraziła ani jak powinna się teraz zachować. Biec za nim? Pocałować go w oszpecony policzek i powiedzieć, że to, jak wygląda, nie ma dla niej najmniejszego znaczenia?

Nie zrobiła tego. Wolała nie narażać się na upokorzenie. Dokończyła kolację, posprzątała ze stołu, a potem wyrzała na dwór, by sprawdzić, czy Jorge jest gdzieś w pobliżu. W przychodni paliło się światło.

Pewnie poszedł zajrzeć do nieszczęsnego pacjenta. Nie zamierzała na niego czekać. Wyjęła z plecaka książkę i położyła się do łóżka.

W pokoju paliło się światło, ale Caroline spała, swym zwyczajem położywszy na kołdrze otwartą książkę. Jorge miał zamiar zgasić światło i od razu wyjść, nie mógł jednak odmówić sobie przyjemności popatrzenia na jej piękną twarz. Uwielbiał zwłaszcza jej usta, miękkie i pełne. Ostatnie doświadczenia z kobietami nauczyły go, że związki oparte wyłącznie na pożądaniu nie są dla niego.

Jednak nie potrafił obejść się bez miłości. I oto niespodziewanie w jego życiu pojawiło się nowe uczucie. Niby prostsze, a jednak bardzo złożone. Z rozrzewnieniem spojrzął na widoczny pod kołdrą zarys małej postaci. Jeszcze raz przeniósł spojrzenie z córki na jej matkę.

– *Que te duermas con los angelitos* – wyszeptał zdanie, które co noc powtarzała mu mama, a po jej śmierci ojciec.

– Niech czuwają nad tobą aniołki.

Po angielsku też brzmiało niezłe.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka ku ogromnemu zaskoczeniu Caroline Jorge zaproponował, żeby przyjęła kobiety z małymi dziećmi zapisane na wizyty w przychodni.

Do pomocy wyznaczył młodą pielęgniarkę, która miała pełnić rolę tłumaczki.

Przed pracą zdążyli zjeść razem śniadanie. Jorge, który obudził się pierwszy, zaproponował, że zajmie się Ellą, też wstającą razem z kurami.

– Pośpij jeszcze – powiedział Caroline – a ja ją wezmę z sobą do piekarni.

Okazało się, że nie tylko kupił pyszne słodkie bułeczki, ale z własnej inicjatywy zrobił Elli śniadanie, a potem pilnował jej, gdy bawiła się z dziećmi, dopóki Mima nie przejęła kontroli nad rozbrykaną gromadką.

Około południa zakończyli poranny dyżur i wrócili do chaty. Caroline położyła zmęczoną Ellę spać i wreszcie miała chwilę dla siebie. Oboje z Jorge usiedli przy stole, by w spokoju napić się mate.

– Słuchaj, czy kiedy zajmiesz się pracą naukową, nie będzie ci brakowało wyzwań? – Wróciła do przerwanej rozmowy z poprzedniego dnia.

Trochę go denerwowało, że znów bierze go na spytki, ale z drugiej strony, czy po tym, co zrobiła, nie zasłużyła na szczerą odpowiedź? Przejechała za nim pół świata. Oczywiście miała ku temu poważny powód – chciała, by jej córka poznała ojca. Jednak żeby porwać się na taką wyprawę, trzeba mieć sporo odwagi i hartu ducha.

Zwłaszcza że w perspektywie miała spotkanie z człowiekiem, który

bez ogródek oznajmił, że ma jej dość.

Uśmiechnął się do niej, choć wiedział, że wtedy blizny jeszcze bardziej rzucają się w oczy. Czy aby nie przemawia przez niego próżność, gdy tak się tym przejmuje? Przecież znacznie gorsze są zmiany w jego sposobie myślenia i postrzegania samego siebie.

Czy nie przez to odmówił sobie prawa do szczęścia z kobietą, którą kocha?

Na razie nie był gotów się do tego przyznać.

– Nie sądzisz, że powrót do miasta, praca z ludźmi, wystawianie się na ich ciekawskie spojrzenia i szepty, a zwłaszcza na ich współczucie, będzie dla mnie wystarczającym wyzwaniem?

– Och, Jorge! – Postąpiła krok w jego stronę, by objąć go i przytulić, ale on się cofnął.

Czuł przy tym taki ból, jakby sam sobie wbił nóż w serce. Nie mógł jednak znieść jej litości. Nie potrafił się przełamać...

– Mamy dziś wolne popołudnie. Może pojedziemy do centrum? Masz ochotę obejrzeć miasto? – zagadnął.

– Chętnie. – Odruchowo wyprostowała plecy jak osoba, która dochodzi do siebie po bolesnym ciosie.

– Ella powinna obudzić się za godzinę i wtedy możemy jechać. Będziemy mogli wstąpić gdzieś na lunch?

– Oczywiście, nad rzeką jest mnóstwo barów i restauracji – odparł, choć w duchu już żałował, że wyskoczył z tą propozycją.

Caroline najwyraźniej tego nie wyczuła, bo ucieszona perspektywą wycieczki poszła się przebrać.

Jorge czekał na nią i zastanawiał się, czy przypadkiem nie odwołać tej wyprawy. Mógł przecież powiedzieć, że wyskoczyło mu coś pilnego, więc

muszą przełożyć zwiedzanie na kiedy indziej. Jednak pragnienie, by spędzać jak najwięcej czasu z Ellą, było silniejsze niż lęk przed przebywaniem z Caroline.

– Moja córeczka... – szepnął i poczuł, jak zalewa go duma.

I miłość.

Świadomość, że został ojcem, cieszyła go i przerażała jednocześnie. Wiedział, że dzieci łatwiej niż dorośli tolerują osoby „inne”, ale cierpiał niemal fizycznie na samą myśl o tym, że córka będzie wstydzila się go z powodu jego wyglądu. Albo że będzie się go bała.

Chyba martwił się na zapas, bo Ella ani przez moment nie okazała lęku i ufnie poszła z nim rano po zakupy.

– Popatrz Hor–he, jaki śliczny kwiatek! O, i ptaszek kolorowy – szczebiotała przez całą drogę, a on dosłownie rozpływał się z zachwytu i miłości.

A gdyby tak zaczęła mówić na niego tato? Czy poczułby się jeszcze szczęśliwszy?

– Jestem gotowa! – oznajmiła Caroline, wychodząc z sypialni. Zamiast spodni i granatowej bluzki miała na sobie sprane džinsy i różowy T–shirt z barwnym motylem.

– Ta bluzka to prezent gwiazdkowy od Elli. Sama ją dla mnie wybrała, więc nie mogłam jej nie kupić – wyjaśniła mu z uśmiechem.

– Bardzo ci w niej ładnie. Powinnaś częściej chodzić w różowym.

Udała, że nie słyszy komplementu.

– Przecież mnie znasz i wiesz, jaki mam stosunek do ciuchów. Zakupy są na ostatnim miejscu mojej listy rzeczy do zrobienia. A jak już pójdę do sklepu, kupuję hurtem kilka granatowych koszul do pracy i T–shirtów na co dzień. Nie lubię wydawać pieniędzy na głupoty.

Gdyby te słowa padły z ust innej kobiety, uznałby je za kokieterię. Wiedział jednak, że w domu Caroline raczej się nie przelewało. Matka ciężko pracowała, by utrzymać ją i siebie. A także po to, aby mogło spełnić się marzenie córki o studiach medycznych.

– Ale po tym, jak dostałaś pieniądze, mogłaś sobie kupić trochę „pierdółek”. Tak nazywałaś rzeczy zbędne, prawda?

– Miło, że pamiętasz. – Uśmiechnęła się, zerkając na niego znad plecaka, do którego wrzuciła butelkę wody, chusteczki i batoniki. – To było określenie mojej mamy. Swoją drogą, nawet jako nastolatka nie miałam parcia na ciuchy. Może coś jest ze mną nie tak, bo większość moich koleżanek nie może żyć bez mody, kosmetyków i gadżetów. Wszystkie mają na przykład takie urządzone, na które zgrywa się muzykę. Twierdzą, że bez tego nie da się ćwiczyć. A ja się pytam, po co mi to? Ja kiedy ćwiczę, a konkretnie, kiedy chodzę, bo w moim przypadku to jedyna forma aktywności fizycznej, mam czas, żeby spokojnie o wszystkim pomyśleć. Nie chcę wtedy słuchać muzyki. Czy inni ludzie nie muszą myśleć?

Jorge słuchał jej tyrady i coraz bardziej żałował, że postanowił zabrać ją do miasta. Jeszcze parę takich wystąpień i znów straci dla niej głowę. W końcu to jej osobowość i oryginalne spojrzenie na świat tak go zafascynowały. Inne kobiety były tylko koleżankami z pracy. Caroline od początku stanowiła dla niego piękną i frapującą zagadkę, którą postanowił rozpracować. A im więcej się o niej dowiadywał, tym bardziej go fascynowała.

– Może ludzie otaczają się gadżetami właśnie po to, żeby uwolnić się od myślenia – podsunął.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, ten świat schodzi na psy. Każdy z nas od czasu do czasu musi przemyśleć jakieś sprawy. Może gadżeciarze

robią to w łóżku przed zaśnięciem – odparowała i natychmiast pożałowała swoich słów. Wystarczyła bowiem niewinna wzmianka o łóżku, tak jak wczoraj o prysznicu, by rozbudzona wyobraźnia zaczęła podsuwać jej gorące sceny z przeszłości. – O czym my zresztą mówimy! Szkoda czasu na takie głupoty. Powiedz mi lepiej, jak się miewa nasz pacjent?

– Dlaczego pytasz? – zdziwił się Jorge, nie spodziewając się tak nagłej zmiany tematu.

– Jak to, dlaczego? – obruszyła się. Uznała, że w końcu ma prawo odreagować na nim trochę złości. – Jak myślisz, dlaczego interesuje mnie jego los? Dlatego, że własnoręcznie go pozszywałam! A co, boisz się, że doniosę na ciebie na policję? Naprawdę tak trudno odpowiedzieć na moje proste pytanie?

Jej wybuch kompletnie zbił go z tropu. Do tej pory była taka opanowana... Może udawała, tak samo zresztą jak on. Musiał przyznać, że Caroline była w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Sama z małym dzieckiem, chorą matką, bez finansowej stabilizacji. Ma prawo być na niego zła. Delikatnie mówiąc.

– Daję mu końskie dawki środków przeciwbólowych i uspokajających, żeby organizm doszedł do siebie po szoku związanym z amputacją. Pytanie, jak facet poradzi sobie z tym psychicznie, gdy w pełni odzyska świadomość.

– A co z odpowiedzialnością kamą? Jesteś pewny, że nikt nie zgłosił sprawy na policję?

– Nie sądzę. Toba to niezwykle zżyta i solidarna społeczność. Jeden ze strażników cały czas siedzi przy łóżku chorego. Mówił mi, że napastnik razem z żoną został odesłany na północ. Będzie mógł wrócić, jak sprawa trochę przyschnie. Nie potrafię powiedzieć, czy to dobrze, czy źle, że Toba

wzięli wymierzanie sprawiedliwości w swoje ręce. Ostatecznie postanowiłem uszanować ich decyzję i generalnie trzymam się od tego z daleka, bo po prostu zbyt mało wiem.

Dalszą rozmowę przerwał im płacz dochodzący z sypialni. Po chwili w progu stanęła zaspana Ella.

– Chodź do mnie, słonko! – Caroline wzięła ją na ręce. – Przytul się do mamy. Zaczekamy, aż się obudzisz, a potem przebierzemy się i pojedziemy na przejażdżkę.

– Z Hor–he?

– Tak, kochanie. Z Hor–he – zapewniła ją Caroline.

Jorge uwielbiał słuchać, jak córeczka wymawia jego imię. I wcale nie był pewien, czy woli, żeby mówiła do niego tato.

Kwadrans później mogli ruszać w drogę. Kiedy szli do samochodu stojącego w cieniu jakarandy, przypominającej z daleka lawendową chmurę, Jorge kolejny raz doświadczył poczucia całkowitej nierealności tego, co się wokół dzieje.

Dopóki jechali krętą drogą, nie rozwijał większej prędkości. Jednak gdy znaleźli się na szerokiej trasie prowadzącej do miasta, zdecydowanie przyspieszył.

– Ja naprawdę nie wiem, co z wami jest nie tak – westchnęła Caroline, gdy z dużą prędkością wszedł w ostry zakręt. – Czy to latynoamerykański temperament każe wam gnać na złamanie karku, jakbyście ścigali się w Formule 1?

– Denerwujesz się?

Pokręciła głową, choć częściowo mijała się z prawdą. Sama obecność Jorge, fakt, że muszą siedzieć tuż obok siebie w niewielkim samochodzie, była dla niej testem wytrzymałości psychicznej. Na dodatek Ella, której

buzia prawie nigdy się nie zamykała, tym razem siedziała jak trusia i z zaciekawieniem śledziła widoki migające za oknem.

Myśl, Caroline!

Mów coś, bo ta cisza jest nie do zniesienia.

Przecież miała do niego tysiące pytań.

Co z nimi będzie, kiedy on wróci do Buenos Aires? Czy przedstawi je ojcu, czy raczej będzie musiała walczyć z nim o to, by utrzymywał z nimi kontakt? Czy będzie chciał mieć stały udział w wychowywaniu Elli? Czy uda im się jakoś dogadać?

Wrodzony optymizm i matczyne wychowanie kazały jej wierzyć, że przy maksimum wysiłku i dobrej woli wszystko jest możliwe.

– W przyszłą sobotę jadę do domu – oznajmił Jorge niespodziewanie.

Czyżby czytał w jej myślach?

– Chciałbym pokazać ojcu Ellę. Ciebie oczywiście też zapraszam. Jeśli uważasz, że długa jazda samochodem będzie dla was zbyt męcząca, zarezerwuję wam bilety na samolot.

– Nie, pojedziemy z tobą. – Caroline starała się zachować spokój, ale perspektywa spotkania z ukochanym ojcem Jorge sprawiła, że z emocji ścisnęło ją w żołądku. – Posłuchaj, ale przecież...

– Przecież co?

– Mam pracować w przychodni przez miesiąc. Czy lekarz, który cię zastąpi, nie będzie mnie potrzebował?

Jorge roześmiał się głośno i szczerze. Zupełnie jak dawniej, gdy mieli mnóstwo powodów do radości.

– Jak zawsze odpowiedzialna i sumienna Caroline – zauważył. – Uwierz mi, że skoro ja nic nie wiedziałem o twoim przyjeździe, tym bardziej nowy lekarz nie będzie miał zielonego pojęcia, że uciekła mu sprzed nosa

ochotniczka gotowa pracować przez miesiąc za darmo.

Spojrzał na nią rozbawiony i zaczął zwalniać. Miała nadzieję, że chce ją objąć, może nawet pocałować... Rozczarowała się jednak, bo okazało się, że wjeżdżają na teren ciągnącego się wzdłuż rzeki terenu rekreacyjnego.

– Posłuchaj, Caroline, zdajesz sobie sprawę, co będzie, jak mój ojciec zobaczy Ellę... – zaczął ostrożnie, gdy zatrzymali się na parkingu.

Nie bardzo wiedział, jak uprzedzić ją o tym, co ich czeka.

– Chcesz powiedzieć, że będzie w szoku? Nie będzie umiał jej zaakceptować? – zapytała z niepokojem.

– Boże drogi, co ty mówisz?! Wręcz przeciwnie. Mój ojciec oszaleje z radości. Ella od razu będzie jego oczkiem w głowie!

– To chyba dobrze? Jesteś o nią zazdrosny czy co? Skoro mówisz, że twój ojciec się ucieszy, nie widzę żadnego problemu.

– Na razie. Zobaczysz problem, jak przyjedziemy do Buenos Aires.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Popołudnie spędzone nad rzeką było istną idyllą. W drodze powrotnej Caroline z rozrzewnieniem wspominała tamte chwile. Ona i Jorge wreszcie odnosili się do siebie przyjaźnie. Panujący w parku radosny nastrój sprawił, że na jakiś czas zapomnieli o trudnej przeszłości.

Oczywiście najszczęśliwsza była Ella, która spróbowała wszystkich atrakcji. Grała z dziećmi w piłkę, bawiła się na placu zabaw, wrzucała do rzeki kamienie i patyki. Gdy późnym popołudniem dojechali do domu, była tak senna, że znów musieli dać jej na kolację kluseczki, a potem szybko ją wykąpali i położyli spać. Oczka same jej się zamykały, więc nawet nie doczekała do końca bajki, którą czytał jej Jorge.

Caroline nie chciała psuć sobie humoru widokiem ojca i córki przytulonych do siebie na wielkim łóżku, poszła więc sprawdzić, jak się czuje ich pacjent.

W przychodni zastała zaniepokojonego Juana.

– Jak tam nasz chory? – zagadnęła.

– Sam nie wiem. Niby dostał taką dawkę antybiotyków, że infekcja nie powinna się rozwinąć...

Ale się rozwinęła. Mężczyzna był rozpalony, stopa spuchła mu jak balon. Caroline zdjęła opatrunek i z niepokojem obejrzała ślady ropnej wydzieliny.

– Jorge będzie musiał znów go operować – westchnęła. – Czy znasz może kogoś, kto mógłby posiedzieć z Ellą? Chętnie za to zapłacę.

– Mima na pewno nie odmówi, ale nie weźmie ani grosza. Po pierwsze lubi Ellę, a po drugie Jorge tyle dla nas zrobił, że i tak nie mamy

jak mu się odwdzińczyć. Już po nią idę.

– Wielkie dzięki, Juan. Czy możesz po drodze powiedzieć Jorge, żeby natychmiast tu przyszedł?

Czekając na niego, szybko zaktualizowała kartę, po czym zajęła się mężczyzną. Obłożyła go chłodnymi kompresami, by choć trochę zbić gorączkę. Nie chciała podawać mu leków bez konsultacji z Jorge. Ten zaś ledwie wszedł, obejrzał nabrzmiały kikut i już wiedział, że nie mają czasu do stracenia.

– Muszę oczyścić ranę. Będiesz asystowała?

– Oczywiście! – Caroline zorientowała się, że Jorge jest zestresowany. Nic dziwnego. Infekcja mogła doprowadzić do zakażenia całego organizmu.

Gdyby mężczyzna zmarł, Jorge obwiniałby się, że coś zaniedbał.

– Nawet gdybyśmy nie pojechali do miasta, i tak nic byś nie mógł zrobić. Juan mówi, że wysoka gorączka pojawiła się jakąś godzinę temu.

Skinął głową, ale domyśliła się, że i tak robi sobie wyrzuty.

W ciągu kilku minut przygotowali się do zabiegu. Juan miał monitorować czynności życiowe, a ona asystować.

– Miałem nadzieję, że uda się uratować piętę, ale chyba nic z tego. Wygląda na to, że ukrwienie jest za słabe – stwierdził Jorge, po czym szybko objaśnił jej, co i jak zamierza zrobić.

Caroline była pod wrażeniem jego wiedzy.

– Wykonywałeś wcześniej takie zabiegi czy czytałeś o amputacjach kończyn?

– Czytałem. Przez ostatnie miesiące wyrabiałem cegły, murowałem ściany i czytałem. Jak widzisz, życie może być bardzo proste. Ale wiem jedno. Następną pracą, której się podejmę, musi być sporym wyzwaniem –

powiedział, po czym umilkł i całkowicie skupił się na zadaniu.

O dziwo, obecność Caroline, jej pewne ruchy, gdy przemywała i odsączała ranę, działały na niego kojąco. Zawsze lubił z nią pracować. I może właśnie dlatego, że na gruncie zawodowym miał w niej partnerkę, zaczął opowiadać jej o rzeczach, które dotąd zachowywał dla siebie.

– Po powrocie ze szpitala długo myślałem, co ze sobą zrobić. Po tym, co przeżyłem, najbliższa wydawała mi się psychologia. Chciałem pomagać takim jak ja, żeby mogli jakoś się pozbierać. – Na ułamek sekundy zerknął do góry i dostrzegł w jej oczach wyraz szczerego zainteresowania. Ani odrobiny litości. Czyżby pomylił się w ocenie jej motywacji?

Z pewnością nie był to odpowiedni moment na gdybanie. To, co robił, wymagało zbyt dużego skupienia.

– Potem pomyślałem o leczeniu oparzeń – ciągnął po chwili – ale w tej dziedzinie medycyna czyni olbrzymie postępy, więc świetnych specjalistów nie brakuje. A chirurgia zawsze mnie interesowała. Na świecie są kraje dosłownie naszpikowane minami, więc mógłbym na coś się przydać.

– Teraz rozumiem, skąd wiesz, jak amputować stopę.

Po barwie głosu zorientował się, że Caroline się uśmiechnęła. Poczuł miłe ciepło w okolicy serca.

– Ostatnio coraz częściej myślę o badaniach genetycznych – przyznał.
– Chciałbym skupić się na poznawaniu genotypu rdzennej ludności i porównać go z genotypem innych ras. Jesteśmy tu w tej szczęśliwej sytuacji, że wciąż istnieją plemiona, które nigdy nie mieszały się z przybyszami z zewnątrz.

Pomysł porównawczych badań genetycznych wydał jej się bardzo ciekawy. Jednak Jorge miał tak rewelacyjny kontakt z pacjentami, że gdyby

zaszył się w jakimś laboratorium, medycyna wiele by straciła.

– Prowadzenie badań oznacza bezpośredni kontakt z ludźmi. – Spojrzał na nią z błyskiem w oczach, dając do zrozumienia, że odgadł jej myśli.

Znowu!

Caroline była na siebie wściekła. Wystarczyło jedno spojrzenie, jeden uśmiech, i natychmiast miękła jak wosk. Powinna bardziej kontrolować swoje reakcje. Nie może być tak, że z byle powodu traci głowę i wpada w emocjonalny zamęt.

– No dobra, chyba usunąłem całą zainfekowaną tkankę, ale na wszelki wypadek założę mu parę drenów, tym razem trochę wyżej.

Odsunął się od stołu, robiąc jej miejsce, i z ulgą wyprostował zdętwiałe plecy.

– To ja biorę się za zakładanie szwów. Robótki ręczne zawsze były moim ulubionym przedmiotem.

Pochyliła się nad raną, wiedząc, jak wiele zależy od jej precyzji. W przypadku amputacji odpowiednie założenie szwów było bardzo istotne. Pod kością musi utworzyć się „podkładka” ze skóry, która w przyszłości ma ułatwić pacjentowi korzystanie z protezy.

– Świetna robota! – Mniej więcej godzinę później Jorge z uznaniem dotknął jej ramienia. – Miejmy nadzieję, że tym razem nie przyplącze się żadne świństwo. Możesz już wracać, ja założę opatrunek, a potem z Juanem przewieziemy go na „oddział pooperacyjny”.

Caroline ociągała się z wyjściem. Dopóki była zajęta, zapominała o swojej niepewnej przyszłości. Teraz, gdy zadanie zostało wykonane, dręczące pytania i wątpliwości dopadły ją ze zdwojoną siłą.

Oczywiście cieszyła się, że Jorge zaprosił ją do Buenos Aires, ale co

będzie potem? Jorge uprzedzał, że jego ojciec może stwarzać jakieś problemy. Poza tym odniosła wrażenie, że zaproponował, by z nim jechała, tylko dlatego, że jest matką Elli, a wiadomo, że tak małe dziecko bez mamy będzie wystraszone. Tylko co się z nimi stanie, gdy wizyta dobiegnie końca?

Przecież nie zamieszkają w domu jego ojca na stałe. Pewnie będzie musiała znaleźć mieszkanie gdzieś w pobliżu, poszukać pracy. Miała nadzieję, że przynajmniej z tym nie powinno być problemu.

– Stało się coś? Zostawiłem coś w ranie? Zapomniałem o czymś? – Zaniepokojony Jorge zasypał ją pytaniami.

Gwałtownie wyrwana z zamyślenia, drgnęła.

– Nic się nie stało. Po prostu się zamyśliłam...

Jest niezadowolona, że położył jej rękę na ramieniu?

– Juan i ja już się nim zajmiemy – powtórzył. – Wracaj do chaty, odpocznij. Pewnie jesteś głodna. Nie mam żadnych frykasów, ale jajka na omlet się znajdują. Ja tu zostanę i zaczekam, aż nasz pacjent wybudzi się z narkozy. Pewnie wezmę za Juana nocny dyżur. Nie będziesz się bała spać sama w chacie?

Z jego oczu wyzierała troska. Martwił się, że poczuła się niepotrzebna, bo powiedział, że przejmują z Juanem opiekę nad pacjentem? Albo stwierdził, że kiepsko wypada w roli gospodarza? Caroline doskonale rozumiała, że po tym, jak w ranę wdało się zakażenie, Jorge chce zostać z pacjentem, za którego jest odpowiedzialny.

– Dam sobie radę – zapewniła i wyszła na dwór.

W myślach besztła samą siebie za brak rozwagi.

Dopiero teraz pojęła, że wpakowała się w niezłą kabałę. Jak mogła być tak lekkomyślna, by bez żadnego planu awaryjnego wziąć dziecko i wsiąść w pierwszy samolot do Argentyny? Przed wyjazdem wszystko wydawało jej

się takie proste. Oczywiście liczyła się z tym, że może się mylić, sądząc, iż Jorge zerwał z nią pod wpływem impulsu, ale miała nadzieję, że w ciągu miesiąca zdążą sobie wszystko wyjaśnić.

Niestety, nie wzięła pod uwagę, że będą spędzali ze sobą tak niewiele czasu. A już w ogóle nie przyszło jej do głowy, że będzie musiała jechać do jego ojca i że pojawią się tysiące innych mniejszych lub większych komplikacji.

Właśnie wzeszedł księżyc, któremu niewiele brakowało do pełni. Caroline przystanęła, by chwilę na niego popatrzeć. Jasna tarcza przeświecała przez gałęzie bezlistnego kolczastego drzewa, które, za dnia mało atrakcyjne, w księżycowym blasku nabierało osobliwego piękna.

W pewnej chwili raczej poczuła, niż usłyszała, że nadchodzi Jorge.

– Pomyślałem, że sprawdzę, czy bezpiecznie dotarłaś do domu – powiedział, stając obok.

– Mówiłam ci, że dam sobie radę. Co to za drzewo?

– To rodzaj ciernistej akacji typowej dla regionu Grand Chaco, skąd pochodzą Toba. Zasadzili tu parę takich drzew, pewnie po to, żeby im przypominały rodzinne strony.

– Jasne. W Afryce rosną bardzo podobne. Mam do nich sentyment, podoba mi się, że są takie odporne. Rosną tam, gdzie nic innego nie przetrwa.

Stała zapatrzona w nocne niebo z księżycem ozdobionym koronką gałęzi i myślała o tym, że Jorge jest jak ta ciernista akacja. Drażliwy, najeżony, trzymający ludzi na dystans, ale na swój sposób piękny wewnętrznym pięknem, które nie każdy potrafi dostrzec. Oby nadal je w sobie miał...

Jorge obserwował ją dyskretnie. Była tak wpatrzona w drzewo, jakby

miała z nim duchowy kontakt. Nie dziwnego, że lubi akacje, uśmiechnął się do siebie. Jest równie wytrwała i nieustępliwa jak one.

Z pobliskich zabudowań dobiegła muzyka. Głośne, wibrujące rytmy tanga, którym nie sposób było się oprzeć. Ciernista akacja, księżyc, tango...

– Pamiętasz?

– Jak przy księżycu, pod drzewem akacji uczyłeś mnie tańczyć tango?

Gdy znalazła się w jego ramionach, miał wrażenie, że nigdy jej z nich nie wypuszczał. Kiedy to było, gdy tak stali przytuleni? Dawno, tak dawno temu...

A gdyby tak cofnąć czas choć na parę chwil...

Przytulił ją mocno do piersi, tak jak partner partnerkę w argentyńskim tangu trzymać powinien, a ona pozwoliła mu się poprowadzić. Z piaszczystej drogi unosił się kurz, gdy w zapamiętaniu kreślili stopami kroki tanga. Tęskna melodia przenikała do krwi, przenosząc ich w inny wymiar.

Wtem muzyka ucichła, tak samo nagle, jak przed chwilą rozbrzmiała. Jorge miał wrażenie, że wraz z nią przestało bić jego serce. Na tych parę chwil, gdy znów trzymał Caroline w ramionach, zupełnie odpłynął, stracił poczucie miejsca i czasu. Miał wrażenie, że po długim odrętwieniu jego ciało budzi się do życia i aż pulsuje z pożądania.

– Dziękuję – szepnęła po hiszpańsku, ale nie wysunęła się z jego objęć. Stali przytuleni do siebie jak kochankowie, którzy szykują się do pocałunku.

Jorge walczył z pokusą, by choć na sekundę jeden jedyny raz dotknąć jej ust. Jednak zachował resztki rozsądku i wypuścił ją z ramion. Wiedział, że jeden pocałunek mu nie wystarczy, że nie będzie w stanie oprzeć się pokusie. Już sam taniec był wystarczająco niebezpiecznym doświadczeniem. Odsunął się więc na bezpieczną odległość, a potem bez słowa ruszył w

stronę przychodni, zapominając, że miał ją odprowadzić, zrobić kolację. Łudził się, że praca pomoże mu ochłonąć, ale był tak pobudzony i rozkojarzony, że nie zrozumiał prostego pytania, które zadał mu Juan.

– Wiesz co? Idź ty lepiej do domu – powiedział w końcu chłopak. – Ja się tym gościem zajmę, ty już zrobiłeś dla niego wszystko. Idź, zjedz kolację ze swoją kobietą.

– To nie jest moja kobieta – zaprzeczył odruchowo, jednocześnie zadając sobie pytanie, czy jest możliwe, że Caroline nadal coś do niego czuje. Może jakimś cudem nie udało mu się zniszczyć tej miłości...

Pełen sprzecznych pragnień, wrócił do chaty. Wprawdzie nie po to, by spędzić wieczór ze swoją kobietą, ale żeby być blisko Caroline...

Po raz pierwszy od przyjazdu miała wszystkiego serdecznie dość. Codzienna obecność Jorge, przebywanie z nim pod jednym dachem, wspólna praca, były ponad jej siły. Nie była w stanie dłużej udawać, że nic do niego nie czuje. A to tango w świetle księżyca było kroplą, która przepełniła czarę goryczy.

Skoro ona wychowała się bez ojca i żyje, to Elli też nic się nie stanie. Jutro z samego rana spakuje manatki i wyjedzie. Wróci do domu, bo ma już po dziurki w nosi tej farsy. Jeśli jeszcze tliła się w niej nadzieja, że Jorge tylko udaje obojętność, a tak naprawdę wciąż ją kocha, dziś ta nadzieja umarła. Przed chwilą Jorge wyraźnie okazał, że nic do niej nie czuje. Od początku mówił, że jej tu nie chce, ale ona uparła się, by zostać. No to ma za swoje.

Zaraz po powrocie podziękowała Mimie za opiekę nad Ellą, a po jej wyjściu przysiadła na brzegu łóżka i z rozczuleniem popatrzyła na pogrążoną w spokojnym śnie córeczkę. Nie chciała jednak przesiedzieć tak całego wieczoru. Postanowiła zrobić sobie coś do jedzenia, a potem pójść na

spacer (pod warunkiem, że Jorge wróci i zostanie z Ellą). Wprawdzie nie wiedziała, czy taka samotna przechadzka po nieznannej okolicy będzie bezpieczna, ale postanowiła zaryzykować.

– Jadłaś już? – Jorge wszedł tak cicho, że nawet go nie usłyszała.

– Nie. – Spojrzała na niego przez ramię, ale w słabym świetle żarówki nie mogła dojrzeć wyrazu jego twarzy.

– To ja nam zrobię ten omlet – poszedł do kuchni i zaczął wyjmować z lodówki potrzebne rzeczy.

Caroline dopiero teraz dostrzegła, jak bardzo jest zmęczony. Wprawdzie starał się trzymać prosto jak żołnierz na wojskowej paradzie, ale momentami się zapominał i wtedy garbił plecy.

– Może nie jestem najlepszą kucharką, ale jajka usmażyć potrafię – rzuciła cierpko. – A ty wreszcie usiądź. Sporo dziś chodziłeś, dźwigałeś Ellę, potem przez półtorej godziny pochylałeś się nad pacjentem. Nic dziwnego, że boli cię kręgosłup. – Podeszła do niego i pchnęła go delikatnie na krzesło. – Najpierw powiedz, z czym ma być ten omlet, a potem oświetć mnie, jaki jest aktualny stan twojego zdrowia.

Milczał.

– Dlaczego się nie odzywasz? – zniecierpliwiła się.

– No, słucham?

– Obok kuchenki gazowej jest papryka i cebula, a w lodówce powinno być jeszcze trochę chorizo.

– Dzięki za wyczerpujące instrukcje! – prychnęła, przewracając oczami. – A teraz odpowiedz mi na drugie pytanie. Szczerze mówiąc, twoje zdrowie interesuje mnie dużo bardziej niż to, z czego zrobić omlet. Pytam o obrażenia, których doznałeś!

– To mój problem! – uciął.

Wiedziała, że powinna uszanować jego decyzję i przestać drażnić. Była jednak tak rozdrażniona, że nie mogła siedzieć cicho.

– A kto mówi, że nie twój?! Mnie obchodzi coś innego. Podnosisz Elle, bierzesz ją na ręce, dziś wiozłeś ją samochodem. Jak często zdarza się, że z bólu nie możesz się ruszyć? Bierzesz mocne środki przeciwbólowe? Czego powinieneś unikać: długiego chodzenia, stania? Jako lekarz musisz wiedzieć, że nie zadaję ci tych pytań z litości. Broń Boże! Kto by się uzałął nad takim samodzielnym, pewnym siebie i twardym facetem jak ty!

Jorge przyglądał jej się w milczeniu. Plecy bolały go tak bardzo, że ledwie siedział. Mimo to nie był gotowy, by dzielić się z kimkolwiek swoimi doznaniem. Czasem nawet przed samym sobą udawał, że pogruchotane kości i poszarpane mięśnie wcale nie powodują takiego dyskomfortu, że czasem aż chce mu się wyć. I kiedy zdawało mu się, że dłużej nie wytrzyma, natychmiast starał się wymyślić sobie jakieś zajęcie. Dzięki temu zapominał o bólu. To była jego strategia na przetrwanie, gdy przychodziło najgorsze. Bał się, że jeśli opowie komuś o tym, co czuje, metoda przestanie działać.

– Nie biorę żadnych silnych leków, od czasu do czasu zwykły proszek przeciwbólowy.

– Świetnie. Proszę bardzo. – Postawiła przed nim talerz, a sama usiadła naprzeciwko. Nie odzywała się, skupiona na jedzeniu.

Czy gdyby przełamał opory i opowiedział jej o bólu, odczułby ulgę? Dziwne, że taka myśl w ogóle przyszła mu do głowy. Właściwie z nikim nie rozmawiał szczerze o tym, co go spotkało i co przeżył. Nawet ojcu nie potrafił się zwierzyć. Dlaczego więc miałby wywnętrzać się akurat przed nią? Miał gorszy moment, bo dziś faktycznie trochę się sforsował. Ból mocno dawał mu się we znaki. Ciekawe, że kiedy tańczyli, w ogóle go nie

odczuł...

– Dobrze, nie chcesz mówić, nie mów! – Caroline odłożyła widelec i nachyliła się w jego stronę. – Pokaż mi swoją kartę, wyniki badań, prześwietlenia, a sama się zorientuję, w jakim jesteś stanie.

– Są już nieaktualne. Przecież minęły cztery lata – odparł, uciekając przed jej hipnotyzującym spojrzeniem.

– Chyba zapominasz, że rozmawiasz z lekarzem! – rzuciła z sarkazmem. – Masz stały uszczerbek na zdrowiu, więc musisz regularnie poddawać się badaniom. O ile cię znam, porównujesz ich wyniki z tymi, które zrobiono ci tuż po wypadku. Sprawdzasz, czy degeneracja nie postępuje. – Sięgnęła po widelec i wróciła do przerwane go posiłku. Jednak ilekroć na niego spojrzała, w jej oczach dostrzegła natrętne pytanie.

– Nie będę o tym rozmawiał.

Bez słowa dokończyła omlet i poszła do kuchni umyć talerz. Po chwili wróciła do stołu z dzbankiem wody i szklankami. Napełniła je i podsunęła mu jedną z nich.

– Na zdrowie! – Uniosła swoją i zaczęła pić.

A jego znów oblał żar, jak wtedy, gdy z nią tańczył.

Boże drogi! Przecież non stop drą ze sobą koty, nie mogą się dogadać, a wystarczy byle co, ot, Caroline pije wodę, a jego mózg zaczyna wariować.

Jedz!

Nie wiedział, czy ona to powiedziała, czy sam nakazał to sobie w myślach. Posłusznie sięgnął po sztucce, odkroił kawałek omletu, włożył go do ust i przełknął. Miał wrażenie, że działa jak robot.

Caroline stała w drzwiach chaty i patrzyła na zalaną księżycowym światłem okolicę. Jorge sprzątał po kolacji i co chwila zerkał w jej stronę. Cały czas bił się z myślami, czy zwierzyć jej się ze swoich przeżyć.

Powtarzał w myślach jej słowa: „Kto by się użalał nad takim samodzielnym, pewnym siebie i twardym facetem jak ty! ”. Ona naprawdę tak go widzi? Kiedyś, przed wybuchem rakiety, rzeczywiście taki był. Teraz tylko stwarzał pozory. Wewnętrznie czuł się bowiem kruchy i słaby jak posklejana porcelanowa figurka.

– Myślałem, że resztę życia spędzę na wózku, że nie będę mógł chodzić – powiedział cicho, jakby na próbę.

Caroline, która stała tyłem do niego, zaczęła się odwracać, gdy w pokoju rozległ się płacz Elli. Obydwoje natychmiast poszli zobaczyć, co się stało.

Dziewczynka siedziała na łóżku i płakała. Na szczęście gdy Caroline wzięła ją na ręce, mała się uspokoiła.

– Zły sen? – szepnął Jorge.

Caroline skinęła głową. Usiadła na łóżku i przytuliwszy Ellę, kołysała się w przód i w tył. Po paru chwilach oczy dziewczynki zaczęły się zamykać.

– Czasami, gdy jest zmęczona albo ma za dużo atrakcji w ciągu dnia, budzi się w nocy z płaczem – powiedziała półgłosem. – Ale szybko zasypia.

Jakby wbrew jej słowom Ella uniosła ciężkie powieki i rozejrzała się po pokoju.

– Hor-he? – mruknęła.

– Jestem tutaj! – Przysiadł się do Caroline i wyciągnął ręce. Ella wysunęła się z matczynych objęć prosto w jego ramiona.

Czekał, aż ułoży się wygodnie i zaśnie, grzejąc go swoim ciepłem. Bał się poruszyć, by jej nie obudzić.

Nagle ogarnęła go fala tak wielkiej bezgranicznej miłości, że ze

wzruszenia ścisnęło go w gardle. Tulił do siebie córkę i przysięgał sobie, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by być stale obecny w jej życiu. Nie zamierzał być weekendowym tatą, który zabiera dziecko do kina, jeździ na wakacje, a potem znika i zajmuje się swoimi sprawami. On i Caroline muszą dojść do porozumienia.

Najlepiej, gdyby mogli razem zamieszkać i wspólnie wychowywać Elle.

– Kocham cię, córeczko – szepnął, muskając wargami jej miękkie loki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dziesięć dni później wyruszyli do Buenos Aires. Caroline denerwowała się okropnie, choć patrząc na nią, nikt by w to nie uwierzył. Nie miała pojęcia, co czuje Jorge, bo do dnia wyjazdu wyraźnie jej unikał.

– Mówiłeś o nas ojcu? – zapytała, gdy zjechali z autostrady i w gęstniejącym ruchu zbliżali się do miasta.

– Uprzedziłem go, że przywiozę gości – odparł wymijająco i skupił się na prowadzeniu, bo jechał z taką prędkością, jakby szykował się do pobicia rekordu.

Caroline domyślała się, że jest nie mniej spięty niż ona. Cześć, tato! Poznaj moją byłą dziewczynę. Tak się jakoś złożyło, że mam z nią dziecko. No, ładnie!

Caroline poczuła, jak cierpie jej skóra. Aby odpędzić od siebie czarne myśli, skupiła się na tym, co widziała przez szybę. Musiała przyznać, że autorzy przewodnika, który czytała w samolocie, nie przesadzili ani odrobinę. Buenos było piękne. Skąpane w zieleń, poprzecinane równymi kwadratami ulic z szerokimi jezdniami, robiło ogromne wrażenie. Przy ulicach rosły wysokie drzewa dające cień, a po chodnikach spacerowali ludzie, często popijając mate z ozdobnych tykw.

– Chcę mate! – zawołała Ella.

– Ty to lubisz? – zdziwiła się Caroline.

– Lubię, ale taką jak robi Hor-he.

W dniach poprzedzających wyjazd Jorge spędzał z Ellą mnóstwo czasu. Caroline starała się nie wchodzić im w drogę. Widocznie wtedy nauczył córkę pić swój ulubiony napój. Szkoda, że nigdy nie pomyślał, by

napić się mate również z nią.

– Zaparzymy sobie mate, jak dojedziemy do domu, dobrze? – Jorge spojrział na twarz córki w lusterku.

– Dobrze – zgodziła się Ella.

Na wzmiankę o „dojechaniu do domu” Caroline oblał zimny pot. Jorge uprzedził ją, że spotkanie z ojcem nie będzie łatwe, ale nie wyjaśnił dlaczego, snuła więc w myślach najczarniejsze scenariusze.

Może jego ojciec nie lubi obcokrajowców? Albo nie znosi dzieci? Nie, to chyba mało prawdopodobne. Przecież Jorge mówił, że dziadek będzie ubóstwiał Ellę. Jest jeszcze jedna możliwość. Kto wie, czy senior rodu nie ma na oku jakiejś narzeczonej dla syna. A ten zjawi się nagle z trzyletnią córeczką i zepsuje matrymonialne plany. Przecież ludzie planują małżeństwa dzieci, by połączyć siły w interesach, przypieczętować wieloletnie przyjaźnie.

Oczami duszy już widziała załamanego starszego pana, któremu z jej powodu biznes przechodzi koło nosa.

– Jesteśmy na miejscu!

Przejechali przez wysoką kutą bramę, przy której kwitły wielobarwne petunie w wielkich donicach, i ruszyli długą topolową aleją prowadzącą do domu.

Ten zaś był rozłożysty, otynkowany na kremowo i wykończony ciemnym drewnem. Na wyłożonym piaskowcem frontowym patio stały donice z równo przystrzyżonymi krzewami, które z daleka wyglądały jak drzewka oliwne.

Caroline była tak zachwycona, że na moment zapomniała o swoich lękach.

– Co za piękne miejsce! – szepnęła.

– To bardzo popularny styl architektoniczny. Tak zwany starohiszpański. – Jorge wysiadł z samochodu i stanął obok niej. – Ale chyba już ci o tym mówiłem, prawda? Pamiętasz, obiecywałem, że kiedyś zabiorę cię do mojego rodzinnego domu – dodał głosem, w którym nie było ani odrobiny radości.

Caroline odniosła wrażenie, że wspomnienie to sprawia mu przykrość. A może był przygnębiony, bo wiedział, co go za chwilę czeka. Będzie musiał przedstawić ją ojcu...

– Nie martw się! – Delikatnie dotknęła jego ramienia. – Wyglądasz, jakbyś szedł na ścięcie. Nie wierzę, że twój ojciec nie ucieszy się, że ma wnuczkę.

– Nie znasz go – odparł głucho.

– Myślisz, że będzie zły?

Jorge w milczeniu pokręcił głową.

I wtedy Caroline spanikowała.

Nie zdążyła jednak zrobić nic głupiego, bo Jorge zostawił ją na podjeździe, a sam zaczął wchodzić po schodach. Wyjęła więc Ellę z fotelika, wzięła ją na ręce i poszła w ślad za nim, tyle że dużo wolniej, jakby ciążył jej każdy krok.

Chyba ktoś obserwował ich przez okno, bo nim Jorge zdążył pokonać ostatni stopień, masywne drzwi otworzyły się i w progu stanęła wysoka, ubrana na czarno kobieta o majestatycznej urodzie. Zza jej pleców wychylił się potężnie zbudowany mężczyzna i, przepchnąwszy się do przodu, złapał Jorge za szyję.

Caroline przystanęła. Słyszała, jak Jorge coś mu tłumaczy, jednak hiszpańskie słowa padały tak szybko, że niewiele mogła zrozumieć. Zorientowała się jednak, że Jorge wyjaśnia mężczyźnie, kim są goście,

których przywiózł.

Nagle rozległ się gromki okrzyk:

– *Mi nieta?*

Tyle Caroline potrafiła zrozumieć. Ojciec Jorge wołał: moja wnuczka, i z tymi słowami szedł w jej stronę, lecz widział tylko i wyłącznie Elle.

Jorge wyprzedził go i ostrożnie przejął dziewczynkę.

– To twój *abuelo*, czyli dziadek – wyjaśnił półgłosem. – Możesz do niego mówić *abuelito*. Spróbujesz powtórzyć?

– Ablito – powtórzyła dziewczynka, która uwielbiała testować nowe słowa.

– Może być ablito, moja królewno – rozpromienił się świeżo upieczony dziadek. – Ja będę ablito, a ty będziesz królową, tak?

– Ale ja nie jestem królową. Jestem dziewczynką!

– Dla mnie jesteś.

Caroline powinna się ucieszyć. Na razie żaden z czarnych scenariuszy się nie sprawdził. Trudno było sobie wyobrazić bardziej serdeczne powitanie. Mimo to ogarnął ją smutek i trudne do wytłumaczenia złe przeżucie.

Jakoś przeżyli popołudnie i dotrwali do wieczora. W tym czasie Caroline obejrzała dom, rozlokowała się w przeznaczonym dla niej pokoju, spróbowała wielu nowych, wyjątkowo smacznych potraw, o przepysznych lodach nie wspominając.

Wreszcie, gdy Ella poszła spać, usiadła razem z Jorge i jego ojcem, Carlosem, na patio wychodzącym na pięknie utrzymany ogród. Pili smaczne białe wino z okolicznych winnic, lecz Caroline nie mogła powiedzieć, by pomogło jej się ono odprężyć.

Wręcz przeciwnie, narastające przez cały dzień napięcie i stres teraz

osiągnęły apogeum.

– Oczywiście musicie się pobrać – oświadczył Carlos zniechęca, wprawiając ją w osłupienie.

– Tata nie ma zwyczaju owijać spraw w bawełnę.

– Tym suchym komentarzem Jorge przerwał niezręczną ciszę, a Caroline nagle doznała wyjątkowo przykrego olśnienia.

Pojęła, że właśnie takiej reakcji ojca Jorge się obawiał, gdy mówił, że nie będzie z nim łatwo. A ona tak się bała, że Carlos nie zechce zaakceptować Elli!

– Chyba nie chcesz, żeby moja wnuczka była nieślubnym dzieckiem.

– Tato, kto w dzisiejszych czasach przejmuje się takimi rzeczami? – Jorge próbował przemówić ojcu do rozsądku.

– Na przykład ja! – Carlos nie podniósł głosu, ale w jego tonie dało się wyczuć determinację.

– Jakoś to z Caroline załatwimy. W końcu to wyłącznie nasza sprawa.

– I waszego dziecka – przypomniał mu Carlos, a Caroline zrozumiała, że jest na przegranej pozycji.

Niby dlaczego przegranej?

Przecież kocha Jorge, więc dlaczego nie miałyby wyjść za niego za mąż? Z jednego prostego powodu. On nie kocha jej, więc nie powinna niszczyć mu życia stałym związkiem, na który on nie ma najmniejszej ochoty.

Tymczasem myśli Jorge biegły podobnym torem. Bezskutecznie próbował coś wyczytać z jej twarzy. Mógł się tylko domyślać, że jest zszokowana obcesowym wystąpieniem ojca.

Trochę się zdziwił, że nie zaprotestowała, gdy z ust ojca padła irracjonalna sugestia. Może z wrażenia zaniemówiła, dlatego siedzi teraz

cicho jak trusia.

– Tato, wiesz, że nigdy nie skrzywdziłbym własnego dziecka, ale nie mogę zapominać o Caroline. Ona też ma w tej sprawie coś do powiedzenia. Wspólnie zdecydujemy, co w tej sytuacji jest dla nas najlepsze – perswadował.

– Ty już wiesz, co jest najlepsze, synu – oznajmił Carlos. – A teraz was przeproszę. Muszę porozmawiać z Antoinette o kolacji i chcę jeszcze zajrzeć do mojej królowny. Jorge, zamiast tak siedzieć, zaprosiłbyś Caroline na spacer do parku. Dobrze wam to robi, zanim siądziemy do stołu.

Kiedy ojciec wreszcie poszedł, Jorge poczuł ulgę, ale zupełnie nie wiedział, co ma powiedzieć Caroline. Na szczęście wybawiła go z opresji.

– Antoinette nie będzie zła, że musi przygotować kolację dla tylu osób? Pewnie narobiliśmy jej kłopotu?

Jej niewinne pytanie tak nim wstrząsnęło, że natychmiast odzyskał trzeźwość umysłu.

– Naprawdę jest z nami aż tak źle, że będziemy roztrząsać kwestie tak banalne jak kolacja, kiedy mój ojciec dopiero co oznajmił, że powinniśmy się pobrać?

Ku jego zaskoczeniu Caroline zaczęła się śmiać.

– Czego się po mnie spodziewałaś? – zapytała. – Że się oburzę na twojego ojca za próbę wtrącania się w nasze sprawy? Przecież powiedział to wszystko z miłości do dziecka, które pierwszy raz widzi na oczy. I nie mów mi, że nie wiedziałaś, że tak będzie.

Jorge wpatrywał się w nią, lecz w mroku widział tylko jej włosy jaśniejące w świetle lampy.

– No, rusz się. – Uśmiechnęła się, wstając. – Masz mnie zabrać na spacer.

Wyszli z domu i zatrzymali się przed bramą.

– Tędy. – Wskazał kierunek, lecz Caroline nadal stała i rozglądała się dokoła.

– Wcześniej, kiedy kładłam Ellę spać, podeszłam z nią do okna, żeby mogła popatrzeć na księżyc i gwiazdy. To taki nasz rytuał, który bardzo lubi. Spojrzałam przy okazji na ulicę i zdziwiłam się, że jest pusta. A teraz tyle tu osób...

– Wszyscy czekają, aż zelżeje upał – wyjaśnił – i dopiero wtedy wychodzą, żeby spotkać się z przyjaciółmi.

– Fajny zwyczaj.

– Ma pani ochotę na spacer?

Błąd. I to jaki!

Kiedy wziął ją pod rękę, dopilnowawszy, by znalazła się po jego lewej stronie, od razu wrócił myślami do pomysłu ojca. Na moment wsłuchał się w swoje ciało, a ono mówiło mu, że ślub z Caroline to najlepszy z możliwych pomysłów.

Mimo woli wrócił myślami do początków ich znajomości. Fizyczna fascynacja narastała między nimi powoli. Od razu zwrócili na siebie uwagę, ale najpierw zostali przyjaciółmi. Bardzo dużo ze sobą rozmawiali, spierali się, dochodzili do wspólnych wniosków. Tak było do momentu, aż wydało im się rzeczą naturalną, że ich znajomość wejdzie w kolejny, dużo bliższy etap.

– Myślisz o seksie?

Tak go zaskoczyła tym pytaniem, że aż przystanął. W pierwszej chwili chciał zaprzeczyć, ale dał za wygraną.

– Dlaczego pytasz? – Uśmiechnął się.

– Bo sama o tym myślę – przyznała. – Myślę o nas, o przeszłości, o

tym, jak było nam ze sobą dobrze... Ostatnio zdawało mi się, że może nie tyle potrafisz czytać w moich myślach, co że nadajemy na tych samych falach. Więc postanowiłam sprawdzić.

I co on ma jej teraz powiedzieć? Najchętniej westchnąłby „Och, Caroline” i wziął ją w ramiona, może szepnął do ucha, co ma ochotę zrobić później, gdy będą w sypialni. Jednak wiedział, że byłoby to niestosowne.

Szczególnie po tym, jak ją potraktował.

Sama poruszyła ten temat – wspólnej przeszłości, udanego seksu. I doprowadziła do tego, że przerażenie zmieszało się w nim z pożądaniem.

– Wszystko przez mojego ojca i jego nedorzeczne stwierdzenie, że powinniśmy wziąć ślub – zauważył, gdy znów ruszyli przed siebie. – To dlatego chodzą nam po głowie takie myśli.

– Aha! Mam cię! Przyznajesz, że też o tym myślałeś! – Tym razem to ona przystanęła. – Powiedziałeś „my,,!

– I co z tego? – Odciągnął ją na bok, by nie przeszkadzali przechodniom. – Jak mam nie myśleć, skoro moje ciało pamięta, jak nam było dobrze. Pociąg fizyczny to czysta chemia, jest jak przyciąganie magnetyczne. Tak się złożyło, że jesteśmy przeciwnymi biegunami, więc nic dziwnego, że nas do siebie ciągnie.

– Aha! To rzeczywiście wszystko tłumaczy.

Stali w cieniu, więc nie widział wyrazu jej twarzy, ale wiedział, że się uśmiecha. I poczuł, że tym razem nie jest w stanie odmówić sobie choćby przelotnego pocałunku.

– Chyba nigdy nie pójdziemy na ten spacer – szepnęła, gdy przestał ją całować. – A twój ojciec na pewno będzie pytał, czy podoba mi się park.

– Powiedz mu, że widziałeś pomnik trzech bogów.

– Wolę go najpierw zobaczyć. – Delikatnie wysunęła się z jego objęć.

Jorge poczuł się tak, jakby nagle stracił coś cennego. Otrząsnął się jednak szybko, bo przecież nie była to pierwsza strata w jego życiu.

Nie próbował więc zatrzymać Caroline, tylko szedł obok, zastanawiając się, co myśli o niespodziewanym pocałunku. Miał nadzieję, że nie poczuła się obrażona. Chyba nie, skoro sama też go całowała.

Tymczasem Caroline robiła sobie wymówki, że uległa magii chwili. Cóż, kiedy pokusa okazała się zbyt silna. Zdumiewała ją zmiana, jaka zaszła w niej w ciągu zaledwie kilku godzin. Zanim przekroczyła gościnny próg domu Jorge, była zestresowana i spięta, teraz zaś miała ochotę się śmiać, żartować, całować się z Jorge, i Bóg jeden wie, co robić jeszcze.

Zdawało się, że odzyskała dawną siebie, zadowoloną z życia Caroline sprzed czterech lat. Podejrzewała, że swoją cudowną przemianę zawdzięcza Carlosowi, a konkretnie jego propozycji, by wzięli z Jorge ślub. Takie rozwiązanie było lekarstwem na jej obawy i lęki.

Była tak pogrążona w myślach, że nawet nie zauważyła, kiedy stanęli przed fontanną przedstawiającą splecione ciała trzech bogów.

– To ma być ten słynny pomnik? – Ocknęła się, ale w ciągu tych paru minut nastrój Jorge się zmienił.

Mężczyzna, który jeszcze przed chwilą całował ją i wspominał wspólną przeszłość, zniknął, a jego miejsce zajął obcy, zamknięty w sobie człowiek.

– Nie bój się, że będziesz musiała podporządkować się zachciankom mojego ojca~ powiedział, niespodziewanie zmieniając temat. – Ja też nie będę cię do niczego zmuszał. Ciekawi mnie tylko, jak wyobrażałaś sobie nasze ponowne spotkanie. Bo przecież jadąc do mnie, musiałaś mieć jakiś plan. Rozumiem, że głównym celem było, żeby Ella miała ojca. A poza tym? Czego się spodziewałaś?

Stanął twarzą do niej, chyba celowo ustawiając się w taki sposób, by w świetle latami było widać blizny.

– Wyobrażałam sobie, że spędzimy razem miesiąc i w tym czasie znajdziemy jakieś rozwiązanie – przyznała szczerze. – Oczywiście przede wszystkim chodziło mi o Elle, ale liczyłam, że wymyślimy coś, co zadowoli nas wszystkich.

– Więc miałaś jakąś wizję.

– Jasne, że miałam. Jak ta idiotka łudziłam się, że choć zmieniłeś się w zgorzkniałego, użalającego się nad sobą odludka, to gdzieś w środku, w głębi serca jesteś taki jak dawniej. I że tli się w tobie isierka dawnych uczuć. Wystarczył jednak jeden dzień i już wiedziałam, że nic z tego nie będzie. Odwróciłeś się plecami do życia, odgrodziłeś od świata murem zbudowanym z bólu i cierpienia. I siedzisz tam jak w klatce, celebrując swoje nieszczęście, bo przeraża cię myśl, że osoba, która cię kocha, mogłaby ci współczuć.

Odwróciła się gwałtownie, świadoma, że powiedziała za dużo. Mogłaby zostawić go i odejść, ale byłaby to oznaka słabości. A przecież nie chciała postępować jak on.

– Masz rację, wszystko sobie przemyślałam. I mam plan – oznajmiła, patrząc mu w oczy. – Znajdę mieszkanie i pracę, zapiszę Elle do przedszkola, oczywiście w uzgodnieniu z tobą. Na pewno zamieszkamy w pobliżu, tak żebyśmy mogli dzielić się obowiązkami. Jeśli Ella będzie szczęśliwa i będzie miała zapewnioną stabilizację, będę usatysfakcjonowana.

– Satysfakcja? I to ci wystarczy? – zapytał, z trudem hamując gniew.

– A co? Tobie nie? – odcięła się.

Miała już dość konfrontacji, odwróciła się więc na pięcie i ruszyła

przed siebie tą samą drogą, którą przyszedli. Mijała uśmiechniętych ludzi, budki z lodami i matę, ale nie zwracała na to najmniejszej uwagi, owładnięta myślą, by jak najszybciej znaleźć się w pokoju, zamknąć drzwi i porządnie się wypłakać.

Jorge nie próbował jej zatrzymać.

Szedł w pewnej odległości za nią i ani na moment nie spuszczał jej z oczu, choć wiedział, że w tej okolicy włos jej z głowy nie spadnie. Dookoła pełno było radosnych spacerowiczów, którzy nie mieli pojęcia, że dwoje spośród nich przeżywa właśnie uczuciową nawałnicę. A może ci zadowoleni z siebie ludzie też wcale nie byli tacy szczęśliwi, na jakich wyglądali?

Jorge nie zamierzał zaprzętać sobie głowy ich problemami. Miał dość własnych.

Cały czas analizował to, co w przyływie złości zarzuciła mu Caroline. Może miała rację, mówiąc, że otoczył się swoim cierpieniem jak pancerzem?

Mógł zaprzeczać na milion sposobów, ale jej słowa kłuły go jak cierń. Czy lęk przed litością i współczuciem to w rzeczywistości przejaw słabości, a nie siły charakteru?

Gdy Caroline wspominała później kolację, którą tamtego wieczora zjedli z Carlosem, wyraźnie widziała, że było to preludium do tego, co miało nastąpić.

Ojciec Jorge przechodził samego siebie: był ujmujący, czarujący i szczęśliwy, że oto jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki los sprezentował mu rodzinę.

Widząc jego radość, Caroline nie miała serca wyprowadzać go z błędu, gdy się zapędził i znów podejmował temat małżeństwa. Uznała, że załatwi tę sprawę z Jorge, gdy będą mieli okazję porozmawiać w cztery oczy.

Jednak gdy następnego dnia zobaczyła, jak Carlos bawi się z Ellą, zrozumiała, że niełatwo będzie wyperswadować mu ten pomysł. Sprawa zaczynała wyglądać beznadziejnie.

I tak jak z Carlosem spotykała się często, tak z Jorge widywała się bardzo rzadko. Nie wiedziała, czy znika z domu, bo uznał, że skoro przywiózł dziadkowi wnuczkę, jego misja jest zakończona, czy faktycznie zajęty był szukaniem pracy. Oczywiście istniała jeszcze trzecia możliwość – że jej unika.

Nawet jeśli tak było, nie mogła mieć do niego pretensji po tym, co mu powiedziała podczas pamiętnego wieczornego spaceru po parku.

Trzeciego dnia od przyjazdu, wykorzystując fakt, że Carlos zajął się Ellą, zaszła się w bibliotece.

Tam zastał ją Jorge.

– Rozmawiałem z lekarzem ojca – oznajmił, siadając naprzeciw niej w wygodnym skórzanym fotelu.

– Jak tylko przyjechaliśmy, zorientowałem się, że z ojcem jest coś nie tak, ale chciałem się upewnić. Niestety, lekarz potwierdził moje obawy. Ojciec ma przemijające ataki niedokrwienne, czyli miniwylewy.

– Ale leczy się? Bierze coś? Choćby aspirynę?

– spytała zaniepokojona. O ile pamiętała statystkę, w przypadku jednego na trzech pacjentów taka dolegliwość kończyła się wylewem.

– Tak, jest pod stałą kontrolą.

– A co z trybem życia? Zauważyłam, że nie pali i nie nadużywa alkoholu. Choruje na serce, ma wieńcówkę?

Ku jej zaskoczeniu Jorge tylko się uśmiechnął.

– Zdajesz sobie sprawę, że gadasz jak lekarz?

– To chyba normalne?

Jorge wzruszył ramionami, ale jego uśmiech zgasł. Caroline miała wrażenie, że jest poważnie zmartwiony stanem ojca.

– Co jeszcze powiedział jego doktor?

– To, co zwykle w takiej sytuacji. Że nie jest źle, ale trzeba bardzo uważać, żeby nie skończyło się poważnym wylewem. Właśnie o tym chciałbym z tobą porozmawiać.

– Ze mną? A w czym ja ci mogę pomóc? Przecież nie jestem kardiologiem ani naczyniowcem!

– Jak ci mówiłem, ojciec radykalnie zmienił tryb życia. Ale jest jeszcze jeden czynnik, który ma olbrzymi wpływ na rozwój tej choroby. To stres. Wiem, że w tej chwili ojciec bardzo się denerwuje.

– Z naszego powodu? Myślisz, że nasz pobyt za bardzo go męczy? – Caroline ledwie знаła Carlosa, ale od pierwszej chwili czuła do niego sympatię.

Odpowiadał jej jego temperament i szczerść, z jaką okazywał uczucia. Zwłaszcza miłość, której miał w sercu tak wiele, że mógł nią obdarzyć wszystkich swoich bliskich, rozpinając ją nad ich głowami niczym parasol.

Jorge zwlekał z odpowiedzią. Niespokojnie kręcił się w fotelu, a w końcu wstał i zaczął krążyć wokół biurka, co chwila przystając, by przesunąć o milimetr leżące na nim przedmioty.

– Nasza obecność w ogóle go nie męczy, wręcz przeciwnie – odezwał się po chwili namysłu. – Zwłaszcza kontakt z Ellą sprawia mu mnóstwo radości. Mam wrażenie, że odzyskał wigor i nabrał jeszcze większej chęci do życia. Bardzo bym chciał, żeby cieszył się swoją wnuczką jak najdłużej.

– A ona nim – uśmiechnęła się Caroline. – Ella uwielbia dziadka. Muszę ci powiedzieć, że jeśli nie zaczniesz wracać do domu wcześniej,

stracisz pozycję najważniejszego mężczyzny w jej życiu.

Jorge podszedł do okna i przez chwilę wsłuchiwał się w śmiechy i okrzyki dobiegające z ogrodu. Domyślał się, że Ella znów bawi się z dziadkiem w chowanego.

– Po śmierci matki ojciec wziął na siebie cały trud wychowawczy, choć mógł przecież oddać mnie pod opiekę Antoinette i służby. Kiedy wyszedłem ze szpitala, pomógł mi się pozbierać. Gdy w nocy wyłem z bólu, siedział i trzymał mnie za rękę. A czym ja mu się za to odplaciłem? Ledwie stanąłem na nogi, wyjechałem. Zostawiłem go samego, wiedząc, że będzie się cały czas martwił, czy sobie poradzę fizycznie i psychicznie. Bardzo przeżył ten wyjazd, ale nie próbował mnie zatrzymać.

W oczach Caroline zakręciły się łzy. Słowa Jorge mocno ją poruszyły. Było jej go ogromnie żal. Źle wyglądał, był blady, przygaszony, widać było, że coś go dręczy.

– Domyślam się, że chciałbyś się ojcu w jakiś sposób odwdzińczyć. Mogę jakoś w tym pomóc?

– Możesz! – Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– Wiem, że proszę o wiele, ale ojcu naprawdę bardzo na tym zależy. Dla człowieka o tak tradycyjnych, wręcz staroświeckich poglądach jak on, to naprawdę bardzo ważne.

– Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz... – przyznała.

Miała kłopot z logicznym myśleniem – jak zawsze, gdy Jorge był blisko.

– Ojciec mówił o tym zaraz po naszym przyjeździe. Nie pamiętasz?

– Mówiąc szczerze, byłam wtedy tak oszołomiona, że niewiele do mnie docierało. Pamiętam, że nazwał Ellę królową, a ona mu powiedziała,

że jest zwykłą dziewczynką. Potem poszliśmy na spacer i się pokłóciliśmy.

Jorge przyjrzał jej się uważnie. Czy możliwe, by nie pamiętała? Chyba tak, po długiej podróży musiała być bardzo zmęczona. Denerwowała się przed spotkaniem z jego ojcem, martwiła o Elle...

– Ojciec powiedział, że powinniśmy się pobrać – wyrzucił z siebie jednym tchem. – Boleje nad tym, że Ella jest nieślubnym dzieckiem. Dla nas to żaden problem, a dla niego przyczyna poważnej zgrzyoty. Jeśli będzie się tym zadreślał, ucierpi na tym jego zdrowie.

Czuł, że musi na nią spojrzeć. Odgadnąć, co myśli. Ona jednak siedziała z nieprzeniknioną miną. Zupełnie jakby szok zmazał z jej twarzy wszystkie emocje.

Kiedy zorientowała się, że Jorge wpatruje się w nią wyczekująco, powoli skinęła głową.

– Myślę, że da się to załatwić. Po prostu weźmy ślub i po kłopotcie. Pójdziemy do urzędu i po paru minutach będziemy mieli to z głowy. Aha, ale ja jestem cudzoziemką. To nic, zadzwonię do ambasady i zapytam o formalności. Nie martw się, Jorge. Powiedz ojcu, że się pobierzemy.

Naprawdę Caroline podchodzi do tego tak bez trosko?

Gorzej, naprawdę wierzy, że stawienie się przed obliczem urzędnika lub księdza i odklepanie formułki zadowoli jego ojca, który mówiąc o ślubie, ma na myśl coś zgoła innego? Od razu widać, że Caroline zupełnie nie zna Carlosa Suareza.

Za to Jorge znał ojca na tyle dobrze, by wiedzieć, iż parodia ślubnej ceremonii sprawi mu ogromną przykrość. Więc aby mu tego oszczędzić, musiał jakimś sposobem przekonać Caroline, by podeszła do sprawy inaczej.

Małżeństwo z rozsądku?

Na pewno byłoby dla nich wygodne. A gdyby tak zawarli najprawdziwszy związek małżeński?

Jorge był gotów zaryzykować. Po pierwsze dlatego, by nie rozczarować ojca, a po drugie nie mógł zaprzeczyć, że między nim a Caroline wciąż istnieje silna erotyczna więź.

Tylko jak ją namówić, żeby potraktowała sprawę poważnie?

Caroline siedziała nieruchomo jak posąg. Miała nadzieję, że jeśli wytrwa w bezruchu, świat, który nagle stanął na głowie, wróci na właściwe tory.

Nigdy nie miała zdolności aktorskich, a jednak zdołała zareagować na propozycję Jorge z taką nonszalancją, jakby pięć razy w tygodniu składała przysięgę małżeńską. W środku zaś czuła się tak, jakby ktoś żelazną ręką ścisnął jej serce.

Zostać żoną Jorge – jej największe marzenie nagle miałyby się ziścić. Tylko czy bez miłości nie zamieni się przypadkiem w koszmar?

A może wszystko się ułoży?

Jeśli bardzo się postara?

Tego nikt nie wie.

Sądząc po zachowaniu Jorge, który niespokojnie krążył po bibliotece, on też nie jest zachwycony tym, że od razu przyjęła jego dziwaczne oświadczenia. Wyglądał na jeszcze bardziej rozchwianego emocjonalnie niż wcześniej. Mruczał coś pod nosem, marszczył czoło, wyraźnie nie potrafił znaleźć sobie miejsca.

– Usiądźże wreszcie! – nie wytrzymała.

Spojrzał na nią z ukosa, zaskoczony jej tonem, ale posłusznie zajął miejsce w fotelu.

– O co ci chodzi? – odezwała się łagodnie jak do dziecka. – Chcesz,

żebyśmy dla dobra twojego ojca wzięli ślub. Zgadzam się na to. Więc co cię jeszcze gryzie?

W milczeniu patrzył jej w oczy. A potem się uśmiechnął. To wystarczyło, by jej serce zaczęło bić innym rytmem.

Na przykład rytmem tanga?

– Czy mogę cię pocałować? – Pytanie zabrzmiało tak formalnie, iż myślała, że się przesłyszała.

Skinęła głową?

Bezwiednie powiedziała: tak?

Przyjęła pocałunek z ulgą, z jaką głodujący przyjmuje kromkę chleba. Długo tłumiła w sobie to pragnienie, lecz w końcu nie była w stanie dłużej go ukrywać.

Gdyby sobie w porę nie przypomniała, że nie są w domu sami, zaczęłyby zrywać ubranie, z siebie, z niego. Wszystko jedno.

Krew pulsowała jej w skroniach. Głos rozsądku nie mógł się przebić przez zamęt panujący w jej głowie. Wiedziała tylko, że gdy całuje Jorge, czuje się, jakby po długiej i ciężkiej podróży wróciła do domu.

Znów czuła przyjemny napór jego silnego muskularnego ciała. Z rozkoszą poddawała się dotykowi niecierpliwych dłoni. Niewiele brakowało, a zaczęłyby błagać, by nie przestawał jej pieścić. W ostatniej chwili powstrzymała się, by nie wyznać, jak bardzo go kocha.

W pewnej chwili poczuła, że nie jest w stanie dłużej wytrzymać. Brakowało jej tchu, niezaspokojone pożądanie sprawiało jej fizyczny ból. Miała wrażenie, że wychodzi ze swojego ciała i z boku obserwuje, co się dzieje.

W głowie niczym echo dźwięczała jej myśl, że Jorge robi to w jakimś celu. Kiedy więc przestał ją całować i ująwszy jej twarz w dłonie, szepnął:

– Tak? – skinęła głową, gdyż doskonale wiedziała, czego dotyczy to pytanie.

I wiedziała, że jej reakcja na pocałunek była odpowiedzią, której szukał.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Carlos przejął całkowitą kontrolę nad ich życiem. Jorge, ciągle w szoku, że Caroline zgodziła się na prawdziwe małżeństwo, a nie szopkę pod publiczność, starał się jej schodzić z drogi. Częściowo z obawy, że jeśli będzie go zbyt często widywała, zmieni zdanie, a częściowo w nadziei, że zlituje się nad nim i zerwie zaręczyny. Bał się tego, co go czeka, bo małżeństwo oznaczało, będzie musiał jej pozwolić, by się do niego zbliżyła – przynajmniej fizycznie.

Nie miał pojęcia, czy uda mu się zachować emocjonalny dystans i ukryć przed nią to, co wolał zachować tylko dla siebie.

Tak więc od Caroline trzymał się z dala, za to z Ellą starał się przebywać jak najczęściej. Spędzony z nią czas uważał za wyjątkowy. Największą przyjemność sprawiało mu pokazywanie zabawek, którymi bawił się jako dziecko. Któregoś dnia zabrał Ellę na strych i pokazał jej domek dla lalek, który należał do jego matki.

– Mogę się pobawić? – szepnęła, wpatrując się z zachwytem w miniaturowe mebelki.

– Pewnie że możesz. Zniesiemy go na dół i poprosimy Antoinette, żeby go odkurzyła.

– Jesteś kochany, Hor–he! – pisnęła Elle, rzucając mu się na szyję.

– A jak coś zniszczy? – zaniepokoiła się Caroline, gdy zobaczyła miniaturowe cacko.

– Nie zniszczy – uspokoił ją Jorge. – A nawet jeśli, nic wielkiego się nie stanie. Naprawimy i po kłopotach. Niech się bawi! Szkoda, żeby stał na strychu i porastał kurzem.

Caroline wzruszyła ramionami. Zamierzała wyjść, ale Jorge przytrzymał ją za rękę.

– Jesteś blada – stwierdził zatroskany, pieszczotliwie gładząc jej twarz. – Czujesz się przytłoczona? Powiedz! Jest jeszcze czas, żeby zrezygnować z hucznej imprezy.

– Teraz, kiedy Carlos wszystko pozamawiał?

– Uśmiechnęła się smętnie. – Za późno, kochanie.

– Przecież widzę, że męczą cię to zamieszanie. Nie chcę, żeby tak było.

– Nie martw się, przeżyję. – Czule dotknęła jego policzka. – Muszę już iść. Jestem umówiona z krawcową. Dasz wiarę, że ktoś taki jeszcze istnieje? I przyjmuje wizyty domowe.

Jorge z żalem patrzył, jak Caroline odchodzi.

Jego ciało i dusza wrywały się do niej. Pragnął tego małżeństwa z wielu powodów, łącznie z tym czysto fizycznym. A ona? Co prawda wyraźnie pokazała, że on nadal ją pociąga, lecz było mało prawdopodobne, by nadal go kochała. W końcu własnoręcznie zabił uczucie, którym go darzyła.

Jorge sam nie wiedział, o co mu chodzi. Od początku było wiadomo, że nie pobierają się z miłości, więc czemu bezustannie o tym myśli? Dlatego, że ją kocha i nie chce, by jego miłość była dla niej ciężarem?

Miłość.

Gdy cztery lata temu w okrutny sposób zrywał z Caroline, był przekonany, że do końca życia będzie kaleką. Nie chciał, by ukochana widziała, jak staje się wrakiem człowieka. Raz, w Afryce, widział, jak wzdrygnęła się na widok straszliwie okaleczonego człowieka. Ilekroć przypominał sobie jej minę i przerażenie w oczach, utwierdzał się w

przekonaniu, że dobrze zrobił, wysyłając ów pamiętny list.

Czy kiedy Caroline zobaczy go bez ubrania, też z odrazą odwróci wzrok?

Jeśli będzie zadręczał się takimi obawami, czeka ich niezła noc poślubna.

Caroline stała na środku pokoju ubrana w długą jedwabną suknię, w której brała ślub matka Jorge. Pierwsza właścicielka była od niej nieco niższa i tęższa, ale krawcowa nie miała zbyt wiele pracy.

Caroline nie miała pojęcia, skąd wzięła się ta suknia. Któregoś dnia Carlos wręczył jej duże, nieco pożółkłe długie pudło. Nie powiedział przy tym ani słowa, lecz ledwie spojrzała na suknię, odgadła jego intencje.

W pierwszym odruchu chciała odmówić, uznawszy, że Jorge oczekuje od niej zbyt wiele. Wystarczy, że ze względu na niego biorą ślub, a jeszcze ta suknia...

Miałaby udawać zakochaną i szczęśliwą pannę młodą? Nie czuła się na siłach.

A jednak, za sprawą małej Elli, podjęła inną decyzję.

Siedziała nad otwartym pudłem, bijąc się z myślami, gdy córeczka wbiegła do pokoju, trzymając w rączce zdjęcie.

– Mamusiu, popatrz! To dziadek i babcia, ta, która pierwsza została gwiazdką, jak biorą ślub. Dziadek mówi, że ty też włożysz tę śliczną suknię. A ja też będę miała nową sukienkę, wiesz? Taką samą, jak ma dziewczynka na zdjęciu. Dziadek mi kupi!

Caroline zerknęła na zdjęcie i w lot pojęła, jakim wielkim przeżyciem będzie dla Elli włożenie sukienki z falbanami. Przecież nie może zepsuć córeczce takiej przyjemności.

Dlatego stała wyprostowana jak świeca i cierpliwie czekała, aż

krawcowa poupinia materiał. Myślała o tym, że to nie sama ceremonia ślubna spędza jej sen z powiek, lecz to, co nastąpi później.

Zastanawiała się, dlaczego Jorge utrzymuje dystans. Czasem przychodziło jej do głowy, że robi to, by rozbudzić w niej pożądanie. Czyżby się zorientował, że po następnym pocałunku wylądują w łóżku?

Wieczorami chodzili na spacer, zawsze w towarzystwie Carlosa i Elli, która z każdym dniem chodziła później spać. Któregoś razu tańczyli nawet tango na małym placu przy fontannie trzech bogów.

Zmysłowy taniec tak rozpalił Caroline, że z trudem oddychała. Najchętniej zostałaaby w ramionach Jorge już na zawsze.

– Czy na weselach tańczy się tango? – zapytała.

– Oczywiście. To rodzaj gry wstępnej – odparł, patrząc jej prosto w oczy.

Ich blask powiedział jej, że jest tak samo pobudzony jak ona. Noc była ciepła, ale ją przebiegł dreszcz. To normalne, gdy mężczyzna czuje pożądanie. Ale kobieta? Skoro jest istotą wyższą, czy powinna doświadczać takich pierwotnych uczuć? I czy pożądanie można nazwać uczuciem, czy raczej biologicznym imperatywem?

– Zimno ci. Wracajmy do domu. – Jorge zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona. Otulił ją jego zapach – męski, kojarzący się z ziemią.

Doznanie to było tak porażające, że ugięły się pod nią kolana. Pociągnęła za poły i ciasno owinęła się materiałem, by ukryć drżenie, nad którym nie potrafiła zapanować. Wyobrażała sobie, że to nie marynarka ją otula, ale mężczyzna z krwi i kości.

Jakimś cudem zdołała dojść do domu. Jakimś cudem udało jej się usiedzieć na wielkim łóżku z baldachimem, gdy Jorge czytał Elli bajkę, a potem podejść z nią do okna, by mogła pożegnać się z księżycem i

gwiazdami.

Jednak perspektywa wspólnej kolacji z Jorge, Carlosem i Antoinette przerosła jej siły.

Tę ostatnią spotkała w kuchni, gdy zeszła wziąć sobie coś do jedzenia.

– Wiem, że powinnam coś zjeść, ale nie mam ochoty na duży posiłek – tłumaczyła się. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wezmę sobie do pokoju jakąś przekąskę.

Antoinette podeszła do niej i mocno ją przytuliła.

– Wszyscy udają, że ślub to nic wielkiego, ale dla ciebie to wielkie przeżycie, prawda? – szepnęła.

Caroline z trudem powstrzymała łzy. Nie chciała iść do ołtarza z czerwonymi od płaczu oczami.

– Dam sobie radę – zapewniła Antoinette, która wyciągała ze spizami smakołyki i układała je na tacy.

– Proszę, weź to sobie na górę – powiedziała. – I jeszcze butelkę dojrzałego czerwonego wina. Koniecznie się napij, będzie ci łatwiej zasnąć. Na szczęście jutro z samego rana kuchnię przejmuje firma cateringowa, więc będę miała czas. Pomogę ci się ubrać i zajmę się Ellą

– obiecała, po czym niespodziewanie ujęła w dłonie twarz Caroline i patrząc jej w oczy, dodała: – Uwierz mi, są gorsze rzeczy niż wychodzenie za mąż, kiedy nie jest się pewnym uczuć drugiej strony. Przynajmniej będziesz mogła pokazać mu, co czujesz.

Caroline niosła tacę na górę, a w jej głowie kłębiły się tysiące pytań. Nurtowało ją zwłaszcza jedno: co będzie, jeśli Jorge znów ją odrzuci? Czy może ryzykować, skoro raz już to zrobił? Podejrzewała, że jej paniczny lęk przed odrzuceniem ma związek z tym, że nie знаła ojca.

Ponieważ nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na żadne z tych pytań,

odsunęła je na bok i zaczęła myśleć o czymś innym. Wspomniała rozmowę z Antoinette i doznała olśnienia. Skupiona na własnych problemach, nie zauważyła czegoś bardzo istotnego.

Antoinette kocha Carlosa, z pewnością od dawna, dlatego tak dobrze rozumie, jak boli niechciana miłość, której ani nie można okazać, ani się nią cieszyć.

A Carlos?

Czy nadal opłakuje swoją Elle?

A przecież Antoinette jest bardzo atrakcyjną kobietą. Jak to możliwe, by Carlos tego nie widział?

– Nie zejdziesz na kolację? – Jorge stanął w drzwiach sypialni, którą traktował jak swoje sanktuarium.

Caroline jeszcze tam nie była, ale czuła, że jutro wreszcie tam trafi.

– Jestem zmęczona i niezbyt głodna. Zobacz, co mi przygotowała Antoinette. Przecież można tym nakarmić cały pułk.

– Przepraszam, że cię naraziłem na to zamieszanie.

– Wziął od niej tacę i zaniósł do jej sypialni. – Ale...

– Ale robimy to przecież dla twojego ojca – dokończyła za niego. – Naprawdę nie ma się czym przejmować. – Delikatnie dotknęła jego ramienia.

– Nie ma się czym przejmować? – obruszył się.

– Jak możesz tak mówić? Ja z tęsknoty za tobą odchodzę od zmysłów! Nie śpię po nocach i wyobrażam sobie, że jesteś tuż obok, za ścianą. Ciągle wspominam, co wydarzyło się w bibliotece i nie pojmuję, dlaczego nie zamknąłem drzwi, żebyśmy mogli dokończyć, co zaczęliśmy. Naprawdę w ogóle już na ciebie nie działałam? Tańczymy zmysłowe tango, a tuż po nim odsuwasz się ode mnie i zaczynasz rozmawiać jak gdyby nigdy nic. A ja nie

mogę się uspokoić. W wyobraźni rozbiaram cię i kocham się z tobą do utraty tchu.

Caroline była pewna, że śni. Jorge, do niedawna nieprzystępny, mówi takie rzeczy?

Nie łudziła się, że robi to z miłości. Kierowało nim czyste pożądanie, skoro jednak było aż tak silne, może z czasem miłość odnajdzie drogę powrotną do serca?

Podeszła do niego i pocałowała go w usta.

– Jeszcze tylko jedna noc – powiedziała łagodnie, popychając go lekko w stronę drzwi.

Kiedy wyszedł, zjadła smakołyki przygotowane przez Antoinette i wypła trochę wina.

Jest szansa, że się uda.

Postara się, by się udało.

Były chwile, gdy czas mijał w mgnieniu oka, innym zaś razem minuty wlokły się niemiłosiernie.

Caroline zdecydowanie sprzeciwiła się ceremonii w katedrze, więc ślub miał się odbyć w zwykłym kościele sąsiadującym ze szkołą, do której chodził Jorge. I do której miała pójść Ella.

Dziewczynka już od rana biegła po domu w białej strojnej sukience i wianuszkę z róż na głowie. Była tak szczęśliwa i przejęta, że patrząc na nią, Caroline zapominała o własnych obawach i troskach.

Jednak gdy Antoinette włożyła jej na głowę mantylę ze złotej koronki, miała ochotę się rozplakać. Wyglądała jak idealna panna młoda, taka, która idzie do ołtarza pełna nadziei i wiary w dozgonną miłość swojego wybranka. Tymczasem ona, zamiast niczym niezachwianej pewności, czuła niepewność i lęk.

Uspokój się, nakazywała sobie, bo będziesz miała czerwone oczy!

Ciesz się, że sprawiasz Elli taką radość.

Przecież to tylko kilka godzin wyrwanych z życia i wszystko będzie jak dawniej, przekonywała samą siebie w najtrudniejszych momentach.

Chwilami nawet w to wierzyła, ale gdy przyszło co do czego i stojąc przed ołtarzem wypowiadała przysięgę małżeńską, czuła, że nie są to tylko puste słowa.

„Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci...”.

Te odwieczne słowa płynęły prosto z jej serca, wierzyła w każde z nich, więc wypowiadała je ze wzruszeniem i powagą, patrząc Jorge prosto w oczy.

A on?

Nie wątpiła, że będzie jej wierny i uczciwy jako partner, ale czy potrafi ją pokochać? O ile uczucie naprawdę w nim wygasło. Miała nadzieję, że tej nocy wreszcie się o tym przekona.

Dalszą część ceremonii pamiętała jak przez mgłę. Ocknęła się, dopiero gdy Jorge drżącymi palcami uniósł mantylę, odsłonił jej twarz i pocałował w usta, wzbudzając aplauz tłumu gości.

Jorge przeżywał ślub równie mocno jak ona. Na początku zgodnie z tradycją czekał na nią przy ołtarzu.

Gdy podeszła, wydała mu się tak piękna, że musiał powstrzymać łzy.

Kiedy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną, ze wzruszeniem uniósł koronkę mantyli i ujrzał nieobecny wyraz jej oczu. Serce ścisnęło mu się boleśnie.

Caroline nie wyglądała jak szczęśliwa panna młoda.

Było oczywiste, że zgodziła się wziąć udział w tym przedstawieniu tylko ze względu na niego – a konkretnie, na jego ojca. Do Jorge dotarło, że zastosował wobec niej emocjonalny szantaż. Nakłonił ją, by wyszła za niego za mąż bez miłości. Czy gdyby jej powiedział, że wciąż bardzo ją kocha, a tamte okrutne słowa były zwykłym kłamstwem, pomógłby jej, czy wręcz przeciwnie, tylko pogorszyłby sytuację? Obawiał się, że raczej to drugie. Cztery lata temu bardzo się starał, by zranić ją naprawdę boleśnie – tylko to gwarantowało, że zabije w niej miłość. Gdyby teraz ni z tego, ni z owego przyznał się do kłamstwa, Caroline mogłaby się załamać.

Bo okazałoby się, że nie dość, że związała się z żalonym kaleką, to jeszcze do kompletu kłamcą i manipulantem. Był pewien, że jego niewczesna miłość ciążyłaby jej jak kamień. A gdyby wyznała, że też go kocha? Bez sensu. Skąd miałby pewność, że nie powiedziała tego z litości?

Lepiej niech będzie tak jak jest.

Zasepiony wziął ją pod rękę.

– Uśmiechnij się – szepnęła, gdy szli między ławkami pośród rozradowanych gości.

Sama uśmiechała się szeroko. Była tak cudna i promienna, że z wrażenia zapierało mu dech.

– Spójrz na Elle, jest w siódmym niebie – dodała, skinąwszy głową w stronę córeczki, która sypała im pod nogi płatki róż. – Musimy pilnować, żeby Carlos i Antoinette jej nie rozpieścili.

– A to w ogóle możliwe, żeby dziecko kochać za bardzo? – zapytał, spoglądając z uśmiechem na córeczkę.

– Chyba nie, ale nie chciałabym, żeby nauczyła się wykorzystywać fakt, że dziadek ma do niej słabość.

– Nie martw się, nie pozwolimy na to – zapewnił.

Nagle zrobiło mu się lżej na sercu. W końcu wzięli ślub również ze względu na Elle, po to, by ją razem wychowywać. Kto wie, czy ten wspólny obowiązek nie związał ich silniej niż miłość.

Jeśli dodać do tego, że współżycie będzie im dawało wiele satysfakcji (był tego pewny, zwłaszcza po tym, czego doświadczył w bibliotece), mógł mieć nadzieję, że ich związek będzie zgodny i harmonijny.

Może wszystko jakoś się ułoży, pomyślał i pierwszy raz szczerze się uśmiechnął.

– Ella zaraz zaśnie z buzią w lodach – szepnęła Caroline. Toasty za zdrowie młodej pary zostały już wzniesione, weselne mowy wygłoszone.

Po dniu pełnym emocji nawet ona czuła się tak zmęczona, że bała się, iż zaraz uśnie przy stole.

– Chodź, położymy ją spać i sami też udamy się na spoczynek – odszepnął Jorge.

Udamy się na spoczynek! Cóż za staromodne określenie. I jakie kulturalne. Mimo to Caroline i tak dostała gęziej skórki.

Spojrzała wymownie na Carlosa, a ten w lot wyczuł jej intencje i skinął głową.

Jorge wziął na ręce półprzytomną Elle, rozczochraną, spoconą, w pogniecionej sukience i z buzią w czekoladzie. Pożegnali się z gośćmi, którzy bawili się w najlepsze, po czym we trójkę poszli na górę.

Jeszcze tylko kąpiel, mycie zębów, bajka na dobranoc, pożegnanie z gwiazdami oraz księżycem, i wreszcie mogli zostać sami.

– Chodźmy!

Jorge objął swoją żonę i zaprowadził na koniec korytarza, skąd wchodziło się do zajmowanej przez niego części domu.

– Tak pięknie wyglądałaś w kościele, że aż zaniemówiłem – przyznał.

Delikatnie wyjął z jej włosów grzebień podtrzymujący mantylkę i położył na komodzie.

– Ty też wyglądałaś jak rasowy pan młody – próbowała żartować, choć czuła się coraz bardziej spięta.

Z ulgą zdjęła buty na obcasie i uniosła dół sukni, by odpiąć pończochy. Przy okazji pokazała chyba trochę za dużo, bo Jorge w jednej chwili znalazł się przy niej.

– Masz na sobie pas do pończoch? – zainteresował się.

– Wiem, zgodnie z tradycją powinny być podwiązki, ale pomyślałam...

Jorge nie dał jej dokończyć.

– Już nie rozmawiajmy, dobrze? – mruknął, przerywając na chwilę pocałunek, by zaczerpnąć powietrza. Potem odwrócił ją i zaczął rozpinać małe guziczki z tyłu sukni.

Było ich mnóstwo, więc trochę trwało, nim się z nimi uporał, a niecierpliwe drżenie rąk nie ułatwiało zadania. Wreszcie zsunął suknię z jej ramion.

Jedwab opadł na podłogę z cichym szelestem, odsłaniając piękną koronkową bieliznę i pas.

– Zawsze byłaś i jesteś dla mnie piękna, ale teraz wyglądasz tak, że... Nie wiem, co powiedzieć. Po prostu brakuje mi słów... – Stał przed nią, kręcąc z podziwem głową.

Caroline ostrożnie wydostała się z jedwabnego obłoku leżącego u jej stóp i podniosła suknię. Położyła ją obok mantylki, a potem usiadła na łóżku i zaczęła zdejmować pończochy.

Ja powinienem to robić, pomyślał Jorge, wpatrzony w nią jak w obraz. Wyłączył górne oświetlenie i zapalił małą lampkę na nocnej szafce. Miał

nadzieję, że w przydymionym świetle mniej się będzie wstydził własnego ciała. Caroline nie widziała przecież wszystkich blizn...

Kiedyś często powtarzała, że jest piękny i że uwielbia na niego patrzeć, gdy jest nagi. Jak zareaguje teraz? I czy on sam będzie w stanie przejść tę próbę? Kilka kobiet widziało go nago. Jedna z nich twierdziła nawet, że blizny ją podniecają... Czemu więc tym razem tak bardzo się boi? Czego się obawia? Że Caroline przestraszy się okropnego widoku i go zostawi? Bez przesady! Przecież wiadomo, że nie tak łatwo ją zniechęcić.

Niby wszystko to rozumiał, jednak lęk i głupia duma trzymały go w żelaznym uścisku, nie pozwalając zrobić kroku w jej stronę.

Tymczasem ona zdejmowała z siebie kolejne części garderoby. Zsunęła z bioder pas do pończoch i rzuciła go na krzesło. Potem wstała i pierwsza do niego podeszła.

– Teraz kolej na ciebie. – Uśmiechnęła się i na początek zdjęła mu muchę.

Potem szybko rozpięła spinki przy makietach i guziki koszuli. Rozsunęła ją, starając się omijać wzrokiem ślady widoczne na skórze.

– Resztę musisz zrobić sam, bo zanim się położymy, chcę wziąć szybki prysznic. – Musnęła wargami jego usta. – Obiecujesz, że grzecznie się rozbierzesz i będziesz na mnie czekał?

Skinął głową, bo nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Z trudem znosił coraz silniejszy ucisk w lędźwiach i pachwinach. Dopiero pod prysznicem trochę ochłonął.

Najchętniej wykąpałby się razem z nią, tak jak dawniej, ale uznał, że skoro to ich noc poślubna, powinni kochać się łożku. Poszedł więc do łazienki w pokoju gościnnym, zabierając z sobą jedwabną piżamę, którą dostał w prezencie przedślubnym od zapobiegliwej Antoinette.

Ciekawe, czy domyśliła się, jak ciężko będzie mu pokonać własne opory i stanąć na wysokości zadania? A może dała mu piżamę ze względu na Caroline?

Kiedy wrócił ze szpitala, to ona się nim zajmowała, myła go i pomagała się przebrać, wiedziała więc, jak wygląda jego ciało. Tak czy owak był jej wdzięczny za ten praktyczny prezent.

Nadal nie czuł się na siłach stanąć nago przed Caroline, tylko że ona kazała mu się rozebrać. Nie wspominała o piżamie, nawet jedwabnej. Gdyby wszystko było między nimi jak dawniej, uśmiełaby się serdecznie, gdyby powiedział jej o swoich dylematach. A jak zareagowałyby teraz?

– Hej, miałeś być goły! I co?

Zaskoczyła go. Przecież miała czekać w sypialni.

A jednak wróciła, ubrana w piękną koszulę nocną, która wyglądała jak obłok. Cieniutki jedwab chyba miał spełniać rolę erotycznego wabika, bo więcej odsłaniał, niż zakrywał.

– Ślicznie ci w tym – powiedział cicho.

Caroline spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Czowała się głupio w półprzezroczystym fatalaszku, który poprzedniego dnia dostała od Antoinette.

Domyśliła się, że ten seksowny negliż długie lata przeleżał w panińskiej skrzyni, w której gospodyni gromadziła swoje wiano. Aż w końcu przestał być potrzebny, gdyż nadzieja zamieniła się w gorzkie rozczarowanie.

– Antoinette nie była zachwycona moją piżamką w banany i postanowiła zadbać o odpowiedni nocny strój dla panny młodej – oznajmiła, próbując rozładować atmosferę.

Zdawała sobie sprawę, że Jorge jest jeszcze bardziej stremowany niż

ona. Wyglądał komicznie w częściowo zdjętej koszuli i spodniach spuszczonej do kolan.

– Wykap się spokojnie. – Podeszła do niego i pocałowała go w policzek. – Przecież oboje wiemy, że to nie jest prawdziwa noc poślubna. Nie myśl o tym, co będzie. Odśwież się i chodź do łóżka. Czekam...

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ostatecznie zdecydował się włożyć piżamę.

Ubrany od stóp do głów przyszedł do sypialni, zgasił światło i wsunął się pod przykrycie.

Caroline chciała protestować. Najchętniej natychmiast pozbyłaby się idiotycznych nocnych strojów, jednak gdy przytuliła się do męża, przez cienki jedwab wyczuła nierówności i zgrubienia na jego torsie. Do oczu napłynęły jej łzy, ogarnął ją bezgraniczny smutek. Bolało ją, że ukochany mężczyzna ukrywa się przed nią i kamufluje. Odbierała to jak brak zaufania i niewiarę w siłę jej miłości. Jak w ogóle mógł pomyśleć, że będzie zwracała uwagę na takie rzeczy jak ślady na ciele? Dlaczego bał się, że nie zaakceptuje go jako kochanka? Od tych myśli wezbrała w niej taka gorycz, że nie była w stanie powstrzymać łez.

Jorge chyba usłyszał, jak pociąga nosem, albo wyczuł palcami łzę na jej policzku. Przytulił ją do siebie i delikatnie poklepał po ramieniu, szepcząc po hiszpańsku słowa, których nie mogła zrozumieć.

– Już dobrze – powiedział po angielsku. – Pobraliśmy się dla dobra naszej córki. Naprawdę nie oczekuję, że będziesz robiła rzeczy, na które nie masz ochoty. Nie musimy się kochać. Jeśli wolisz, przeniosę się do pokoju dla gości, a od jutra będziemy mieli oddzielne sypialnie. Ojciec wie, że kiepsko sypiam, więc nie będzie się dziwił, że nie śpimy razem.

Caroline słuchała go w milczeniu. Na szczęście smutek i płaczliwy nastrój opuściły ją równie szybko, jak ją naszły. Bliskość Jorge, bijące od niego ciepło obudziły w niej pożądanie.

Co za ironia losu, że gdy ona ma wielką ochotę na seks, Jorge

proponuje jej białe małżeństwo.

Nie ma ochoty się z nią kochać?

I co ona ma teraz zrobić?

Powiedzieć: żałuj, że nie chcesz? Chyba ma prawo otwarcie mówić, co o tym wszystkim myśli?

A co tam?! Raz kozie śmierć!

Naparła na niego biodrem, tak na próbę.

Naprężył się. Zareagował.

No to chce się z nią kochać czy nie?

Uznała, że nie będzie go pytać. Uniosła się na łokciu i zaczęła go całować.

– Szkoda zmarnować grę wstępną w postaci tanga – mruknęła mu do ucha.

Nie odpowiedział, ale jego pocałunki od razu stały się gorętsze. Zachęcona, wsunęła dłonie pod górę od pizamy. Pod palcami poczuła gorącą skórę, miejscami gładką, miejscami pełną bruzd. Nie miało to dla niej znaczenia. Coraz bardziej rozbudzona, zaczęła go pieścić. Poczowała na brzuchu jego twardą męskość i przeszył ją rozkoszny dreszcz. Jorge zaczął całować ją po szyi, a potem jego wargi powędrowały jeszcze niżej, do jej piersi. Rozpaloną dłonią wędrował wzdłuż jej uda, aż dotarł tam, gdzie była wilgotna i rozedrgana. Wyprężyła się, przysunęła biodra do jego bioder, prowadząc go dłonią, by jak najszybciej się z nim połączyć. Była tak przepelniona miłością, że w trudem powstrzymała się, by nie wykrzyknąć, jak bardzo go kocha.

Jednak miłość czasem bywa ciężarem. Czy Jorge nie dźwiga już wystarczająco dużo na swych barkach?

Nie mogła ani nie chciała o tym myśleć. Dostroiła się do rytmu, w

jakim się z nią poruszał. Z każdą chwilą stawała się coraz bardziej niecierpliwa, wiała się pod nim, przeżyła, coraz natarczywiej domagając się zaspokojenia.

– Wolniej! Nie spiesz się – wychrypiał.

Nie pojmowała, jak on w takiej chwili potrafi się opanować. Ma żelazną wolę? Posłuchała go jednak i na moment przestała się pod nim poruszać. Pozwoliła mu przejąć kontrolę i cierpliwie znosiła, że doprowadza ją do krawędzi rozkoszy, po czym zwalnia i się wycofuje, by za moment znów rozpalić ją do białości.

W końcu jednak miała dość tej huśtawki. Przestała być bierna, zacisnęła nogi wokół bioder Jorge i wykonała kilka gwałtownych ruchów, dzięki którym wzniosła się na szczyt, porywając go za sobą. Przeszył ją głęboki dreszcz, a po nim następny i następny. Rozkosz rozplynęła się po niej jak fala uderzeniowa. Jorge szczytował z nią. W kulminacyjnym momencie spiął wszystkie mięśnie, by po chwili osunąć się na nią z westchnieniem ulgi.

Leżała przyciśnięta jego bezwładnym ciałem i łykała łzy. Tym razem płakała ze szczęścia. Po latach rozłąki znów była z Jorge i jednoczyła się z nim w miłości.

W miłości?

Skąd jej to przyszło do głowy?

Do tego, co przed chwilą razem przeżyli, miłość wcale nie była potrzebna. Seks może być świetny bez głębokich uczuć. Pociąg fizyczny jest jak przyciągnięcie magnetyczne. Plus i minus zawsze będą na siebie działały. I co to ma wspólnego z miłością?

Może wystarczy, że ty go kochasz, perswadował głos rozsądku. Chyba nie, odpowiadało mu serce.

Jorge raczej nie miał podobnych dylematów. Sądząc po cichym odgłosie, przypominającym ciche posapywanie, natychmiast zasnął.

Kiedyś wyglądało to inaczej. Po seksie nigdy nie odwracał się do niej plecami. Przytulał ją do siebie i długo leżeli objęci, najczęściej rozmawiając.

Niepotrzebnie wróciła do tych wspomnień. Rozżalona, znów zaczęła płakać z tęsknoty za tamtym Jorge. A potem zrobiła to samo co on: położyła się na boku, tyłem do niego, i próbowała zasnąć. Jednak sen długo nie przychodził.

Nic z tego nie będzie, powtarzała ze smutkiem. Co prawda to Jorge nalegał, by ich małżeństwo nie było fikcją, ale Caroline odniosła wrażenie, że gdy przyszło co do czego, nie bardzo wiedział, jak się zachować. Wyraźnie nie spieszył się, by je „skonsumować”. Najpierw zastała go w łazience na wpół ubranego, potem przyszedł do łóżka zapięty pod szyję. Gdyby wiedział, jak bardzo zabolął ją ten brak zaufania z jego strony. Kiedyś byli ze sobą tak blisko, powinien wiedzieć, że...

Śpij!!!

Gdyby sen przychodził na zawołanie... Po kolejnej bezsennej godzinie, którą spędziła w męczącym bezruchu, gdyż bała się go obudzić, ostrożnie wstała z łóżka, narzuciła na siebie peniuar (był w komplecie z koszulą) i poszła zajrzeć do Elli. Dziewczynka spała spokojnie, zwinięta w kłębuszek w samym rogu wielkiego łóżka. Niewiele myśląc, Caroline położyła się obok. Tu, z dala od Jorge, ma szansę wreszcie zasnąć.

Jeszcze nie zdążył się całkiem obudzić, a już wiedział, że jej nie ma. Jak to możliwe, że on, zwykle tak czujny, że budził go najdrobniejszy szmer, tym razem zasnął tak głęboko, że nie usłyszał, jak Caroline wychodzi. Obrócił się i dotknął pustego miejsca. Było zimne, więc nie ma jej od dłuższego czasu.

Przypomniął sobie, że płakała. Starła się robić to cichutko, ale wiedział, co się dzieje. Zgodziła się za niego wyjść, ale to on nalegał, by żyli ze sobą jak mąż z żoną.

Co w niego wstąpiło? Po co ją do tego zmuszał?

Coraz bardziej zły na siebie, jeszcze raz przeanalizował wszystko, co wydarzyło się w sypialni. W pewnej chwili przyszło mu do głowy, że Caroline dotknęły jego wahanie i powściągliwość. Sam wiedział, że nie tak zachowuje się napalony mąż, który nie może utrzymać rąk przy sobie. Najpierw marudził z rozbieraniem się, potem przylazł do łóżka w piżamie. A jeśli wcale nie o to chodzi? Jeśli Caroline nie mogła znieść widoku jego ciała?

Niespokojne myśli chaotycznie biegały mu po głowie jak laboratoryjne szczury, które usiłują wydostać się z labiryntu. I w którą stronę by nie pobiegły, wcześniej czy później napotykają ścianę.

Jorge leżał sam w wielkim łóżku aż do świtu, bo... żona od niego uciekła.

Podjeżdżał, że ojciec nie spodziewa się zobaczyć ich na śniadaniu, mimo to zwał się z łóżka. Umył się, ogolił, ubrał. Domyślał się, że jeśli zejdzie na dół sam, narazi się na pytające spojrzenia. Aby sobie tego oszczędzić, poszedł poszukać Caroline.

Tak jak się spodziewał, była w pokoju Elli. Wprawdzie narzuciła na siebie coś w rodzaju szlafroka, ale nawet podwójna warstwa cieniutkiego materiału nie była w stanie szczelnie osłonić jej kuszących kształtów. Jedno spojrzenie wystarczyło, by przypomniał sobie, co robili w nocy. Wspomnienie gorących scen na nowo rozbudziło w nim pożądanie, co w obecności małego dziecka było zdecydowanie niewskazane.

Ella skakała po łóżku, a Caroline z anielską cierpliwością próbowała ją

czesać.

– Cześć, Hor–he! Już mogę iść na śniadanko! – zawołała. – A dziadek powiedział, że mogę mówić do ciebie tatusiu.

Jorge miał wrażenie, że za chwilę pęknie mu serce. Ze wzruszenia stracił głos, więc tylko skinął głową.

– Tata, tata, tata! – podśpiewywała Ella, dając wyraz swej radości. I dla wzmocnienia efektu z rozpędu rzuciła mu się na szyję.

– Zabiorę ją na śniadanie – powiedział, biorąc córeczkę na rękę. – A ty? – zapytał Caroline. – Zejdiesz do jadalni czy wolisz zjeść na górze? Na co miałabyś ochotę?

Na cud, przebiegło jej przez myśl. Najlepiej taki, żeby dało się cofnąć czas. O całe cztery lata, do dnia poprzedzającego wybuch rakiety. Może wtedy ich życie wyglądałoby całkiem inaczej?

– Zaraz do was dołączę – powiedziała, wstając.

Wiedziała, że Jorge jej się przypatruje. Domyślała się, że usiłuje odgadnąć jej myśli. Nie miał szans. Ona sama nie miała pojęcia, co ma o tym wszystkim sądzić.

Jorge wyszedł z domu zaraz po śniadaniu. Powiedział, że ma spotkanie w sprawie pracy.

– Zawiozę was do przedszkola – zaproponował Carlos.

A więc to tak? Miodowy miesiąc skończył się, zanim zdążył się rozpocząć. Jak chmura, która zasłania słońce, tak na nią spadł nagle smutek. Jeśli miała choć cień nadziei, że po ślubie między nią a Jorge coś się zmieni, musiała się z nią pożegnać.

Nie zmieniło się nic. A jednocześnie wszystko.

Choć dzień zaczął się nie najlepiej, rozwinął się całkiem przyjemnie. Ella był zachwycona przedszkolem i wcale jej nie peszyło, że dzieci mówią

po hiszpańsku. Ku zaskoczeniu Caroline dziewczynka sporo rozumiała, więc mogła kontaktować się z rówieśnikami.

– Może ją na trochę zostawimy, żeby pobawiła się z dziećmi? – zaproponował Carlos. – Odbierzemy ją przed lunchem.

– Córeczko, chciałabyś tu jeszcze trochę pobyc?

– Tak, mamusiu! Chcę zostać!

– Wrócę do domu pieszo – powiedziała Caroline, gdy wyszli na ulicę.

– Jesteś pewna?

– Tak, mam ochotę się przejść.

Spacer bardzo jej pomógł.

Szła zalany słońcem bulwarami, chroniąc się przed palącymi promieniami w cieniu drzew, i chłoneła niepowtarzalną atmosferę miasta. Bijąca od jego mieszkańców pozytywna energia była wręcz namacalna.

Przypomniała sobie opowieści Jorge, który przekonywał ją, że Buenos jest najwspanialszym miejscem na świecie. I nawet jeśli przesadził, to niewiele. Oczywiście po drodze roztrząsała swoją sytuację, lecz o dziwo doszła do budujących wniosków. Uznała, że jej miłość do męża powinna wystarczyć za dwoje. Szansa na zbudowanie harmonijnego związku wydała jej się całkiem realna. Pod jednym warunkiem: nie powinna oczekiwać wzajemności. Dla własnego dobra musi pogodzić się z tym, że Jorge nigdy jej nie kochał. Wtedy przestanie oczekiwać czegoś więcej z jego strony. I osiągnie wewnętrzny spokój.

Dotarła do domu podniesiona na duchu, pełna nadziei, że między nią a Jorge wszystko się ułoży. Od razu poszła na górę, do pokoju, w którym mieszkała od przyjazdu. Traktowała go jak swój azyl, jednak teraz postanowiła przestać się chować. Zacznie od przeniesienia swoich rzeczy do części zajmowanej przez męża. Skoro dała sobie prawo do trudnej miłości,

musi być gotowa do zmian.

Zawartość jej plecaka nie wyglądała imponująco. Parę sztuk ubrań, które powiesiła w szafie, i parę kosmetyków, które ustawiła w przylegającej do sypialni łazience. Żenująco skromnie, pomyślała. Pora coś z tym zrobić.

– Antoinette, chciałabym kupić trochę rzeczy – oznajmiła, zszedłszy na dół, – Wiesz, trochę ubrań i takich tam... Powiedz mi, gdzie są jakieś fajne sklepy?

– Znam jedno takie miejsce – ożywiła się gospodyni. – Na pewno coś tam wybierzesz.

– A pójdziesz ze mną?

– Pewnie, że tak!

Wszystko potoczyło się zgodnie z planem, dopóki nie weszły do małego centrum handlowego, w którym mieściło się sporo ciekawych butików. Gdy stanęły przed wystawą pełną kolorowych fatalasek, Caroline opadły wątpliwości. Do kwestii ubioru podchodziła praktycznie – strój miał ją okrywać, nie zdobić. Co innego Ella, ją uwielbiała stroić. Dla siebie wybierała zawsze to samo – granatowy T-shirt i dżinsy. W tym czuła się bezpiecznie, podobnie jak Antoinette w swojej czerni.

– No nie wiem, czy te zakupy to dobry pomysł...

– Też się zastanawiam – przyznała Antoinette, która musiała żywić identyczne obawy przed nagłą zmianą wyglądu.

Caroline przyjrzała jej się uważnie i nagle pomyślała, że chętnie zobaczyłaby ją w czymś odważniejszym, a przede wszystkim kolorowym.

– Antoinette, przecież nie stchórzymy! I tobie, i mnie przyda się zmiana. Wchodzimy! – zdecydowała, po czym wzięła ją za rękę i wciągnęła do środka.

A kiedy już przekroczyły próg, postanowiły zaszaleć.

– Potrzebujemy nowych fajnych rzeczy – oznajmiła Caroline uśmiechniętej ekspedientce. – Proszę nam pokazać wszystko, co pani ma. Na pewno coś kupimy.

Gdy dziewczyna poszła przeglądać zawartość wieszaków, szukając odpowiednich rozmiarów, odwróciła się do Antoinette i zapytała:

– To jak, kupimy coś?

– Pewnie, że tak! – odparła gospodyni.

Zabawa trwała dobre dwie godziny, a zaangażowane w nią były wszystkie ekspedientki. Za to efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Wychodząc ze sklepu z dziesiątkami toreb, Caroline i Antoinette były zupełnie odmienione. Pierwsza miała jasnoniebieską bluzkę, druga zaś czerwoną, a do tego wielobarwne spódnice.

– Trzeba to jakoś uczcić. Już wiem, chodźmy na lunch! – zaproponowała Caroline. – O nie! Przecież musimy odebrać Ellę z przedszkola.

– Właśnie, lunch! – Antoinette spoważniała. – Nic jeszcze nie zrobiłam, a tu zaraz trzeba siadać do stołu. Wracajmy! Muszę się przebrać i wziąć do roboty!

– O nie! Żadnego przebierania. Jutro możesz wrócić do swojej ukochanej czerni, ale dziś zostaniesz w tym, co masz na sobie! – orzekła Caroline. – A lunchem się nie przejmuj. W lodówce masz tyle jedzenia, że starczyłoby dla pułku wojska. Zrobimy jakąś sałatkę i tartę z pomidorami i cebulą. A Carlosowi powiemy, że byliśmy na zakupach i trochę się zasiedziałyśmy. Jestem pewna, że zrozumie.

Antoinette nie wyglądała na przekonaną, ale Caroline była niezłomna. Nie liczyła, że zmiana garderoby sprawi cuda. Jorge nie zacznie jej kochać tylko dlatego, że włożyła ładną sukienkę. Ale na pewno poczuje się

zaciekawiony, zwróci na nią większą uwagę. I dobrze, o to chodzi. Lepsze to niż nic.

W przedszkolu spotkały Carlosa, który myślał, że to on ma odebrać Elle.

– Ależ pięknie wyglądacie! Mam pomysł, chodźmy gdzieś coś zjeść. Takie damy nie powinny siedzieć w domu – mówił ożywiony.

Wybrali przytulną restaurację na obrzeżach parku, tak by Ella miała się gdzie bawić. Caroline zauważyła, że podczas posiłku Carlos cały czas zerka na Antoinette, zupełnie jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Widać było, że jest zaskoczony i jednocześnie zaintrygowany.

Po powrocie do domu Ella od razu położyła się na popołudniową drzemkę, a Caroline miała czas, by rozpakować nowe rzeczy.

Podczas gdy ona oddawała się szaleństwu zakupów, Jorge spędzał czas w instytucie badawczym, który zaproponował mu pracę. Jeden z pracowników oprowadzał go po laboratoriach, lecz Jorge nie mógł się skupić. Cały czas myślał o Caroline, zastanawiał się, kiedy i dlaczego przeniosła się do Elli. W pewnej chwili zorientował się, że mężczyzna zadał mu pytanie.

– Tak, oczywiście – rzucił bez zastanowienia.

– Doskonale. W takim razie czekamy na pana w przyszłym tygodniu. Witamy na pokładzie, doktorze.

– Uradowany mężczyzna uścisnął mu dłoń.

Jadąc do domu, myślał o tym, iż w sumie dobrze się stało, że zgodził się zacząć nową pracę natychmiast. Przynajmniej będzie miał powód, by wyjść z domu i nie narzucać się Caroline ze swą obecnością.

Pewnie nie pochwali jego decyzji, bo kiedyś mówiła, że jest zbyt dobrym lekarzem, by zamykać się w laboratorium. Trudno, stało się. Poza

tym wrócił do Buenos, żeby być blisko ojca, nie mógł więc angażować się w projekty, które wymagają wyjazdu w odległe rejony kraju.

Dom był dziwnie cichy, tylko z ogrodu dobiegały wesołe okrzyki Elli. Jorge postanowił, że pójdzie się z nią pobawić, jednak najpierw chciał uwolnić się od garnituru, który krępował go jak gorset ortopedyczny. Wiedział, że będzie musiał do tego przywyknąć. Do jego obowiązków miało również należeć poszukiwanie źródeł finansowania projektów badawczych, a to wymagało kontaktów z biznesmenami.

W pokoju już od progu wyczuł nieznaną zapach perfum. W łazience odkrył damskie kosmetyki. Jakieś butelki, flaszeczki, pudełeczka...

Serce zabiło mu tak mocno, że odruchowo oparł się o futrynę. Opamiętaj się, człowieku! To, że Caroline przeniosła do ciebie rzeczy, jeszcze nic nie znaczy.

Nie? Skoro tak zrobiła, chyba jednak zamierza zostać, przynajmniej we wspólnej sypialni. Nie, to chyba kiepski pomysł... To będzie naruszenie jego prywatnej przestrzeni. Jorge nie był pewny, czy jest na to gotowy...

– Nie? – specjalnie zadał sobie to pytanie na głos. Miał nadzieję, że pomoże mu to pozbierać myśli.

Pragnął Caroline, kochał ją, a jednak panicznie bał się przekroczyć barierę intymności. Bał się przed nią obnażyć, fizycznie i psychicznie, przyznać się do swojej ułomności. Jeszcze miał wybór. Mógł odnieść jej rzeczy do gościnnego pokoju, mógł sam się tam przenieść. Albo mógł... zachować się jak prawdziwy mężczyzna. Stanąc przed nią w całej swej niedoskonałości, ze wszystkimi wadami i zaletami. Jednym słowem, jak go Pan

Bóg stworzył. Co będzie, jeśli Caroline się od niego odwróci? Czy po czymś takim będzie w stanie się pozbierać?

Zgnębiony oparł czoło o drzwi. Nie potrafił wydostać się z matni swoich lęków.

Pierwsza zobaczyła go Ella.

– Tatuś! – zawołała, biegnąc do niego w podskokach.

Kilka kroków za nią szła Caroline. Odmieniona, zupełnie inna niż ta, którą znał.

– Popatrz, tatusiu, jak mama pięknie wygląda! – mówiła Ella między jednym całusem w policzek a drugim.

– To prawda, mama wygląda wspaniale – przyznał, przyglądając się z zachwytem swojej żonie.

– Jak spotkanie? – zagadnęła. – Udało się?

Gdy się zbliżyła, poczuł ten sam zapach, który unosił się w sypialni. Miał jednak wrażenie, że jej niezwykłą aurę tworzy coś jeszcze. Poczucie szczęścia? Ciekawe, z jakiego powodu? Oczywiście pragnął, żeby była szczęśliwa, jednak nie pojmował nagłej przemiany, która w niej zaszła.

– Muszę powiedzieć, że spotkanie było bardzo owocne. Chcą, żebym zaczął w przyszłym tygodniu.

– Tak szybko? – Caroline wyglądała na zaskoczoną.

– Wolałabyś, żebym pobył dłużej w domu? Moglibyśmy spędzić więcej czasu tylko we dwoje. Pokazałbym ci miasto albo moglibyśmy wyjechać na kilka dni w góry.

– Myślałam raczej o tym, żebyś zastanowił się, czy na pewno chcesz zagrzebać się w laboratorium – przyznała. – Mówiłam ci, co o tym myślę. Naprawdę szkoda, żeby taki lekarz jak ty ślęczał nad mikroskopem.

Trafiła w czuły punkt. Jeśli się wahał, czy przyjąć ofertę instytutu, to właśnie z tego powodu. Zdenerwowało go, że Caroline tak dobrze go zna. I że ośmiela się krytykować jego decyzje.

– Widzę, że postanowiłaś zmienić wizerunek – zauważył, celowo kierując rozmowę na inne tory.

– Ach, to... – Z uśmiechem dotknęła spódnicy.

– Trochę nas dziś z Antoinette poniosło.

– Właśnie widziałem – odparł, dając jej do zrozumienia, że zauważył w sypialni jej rzeczy.

– Tato, pomóż mi złapać świerszcza! – zawołała Ella, więc musieli przerwać rozmowę.

Tego wieczoru kolacja upłynęła w wyjątkowo miłej atmosferze. Wszystkim dopisywały humory. Ella zachowywała się wzorowo, a Carlos wyraźnie adorował Antoinette. Jorge przyglądał się ojcu spod oka, zaskoczony. Czuł przez skórę, że szykują się poważne zmiany. W pewnej chwili drgnął, gdyż siedząca naprzeciw Caroline delikatnie trąciła go stopą.

– Później! – powiedziała bezgłośnie, patrząc mu w oczy.

Domyślił się, że chce z nim porozmawiać, ale i tak dostał gęsiej skórki.

– Antoinette, jeśli nie masz nic przeciwko temu, wypijemy kawę w ogrodzie. – Caroline właśnie położyła Ellę do łóżka i zeszła na dół.

Dziewczynka została z dziadkiem, który zgłosił się na ochotnika do czytania bajki.

– Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? Zaraz ją wam przyniosę.

– Pijemy kawę w ogrodzie z jakiegoś szczególnego powodu? – zainteresował się Jorge, gdy usiedli na patio.

– Noc jest taka piękna – westchnęła. – Poza tym możemy być sami na neutralnym gruncie – przyznała, czując, że pora poważnie porozmawiać.

Jorge dał do zrozumienia, że widział jej rzeczy, więc nie mogli dłużej udawać, że nic się nie stało.

– Skoro nasze małżeństwo ma być prawdziwe, powinniśmy żyć jak normalni ludzie. Dlatego przeniosłam się do ciebie – wyjaśniła, czując, że zabrzmiało to jakoś sztucznie. Miała ochotę wziąć Jorge za rękę, ale powstrzymywała ją jego milczenie.

– Dlaczego płakałaś? – spytał znienacka.

– Kiedy?

– Dziś w nocy.

– Och, Jorge! – Tym razem nie miała oporów, by ująć jego dłoń. – Jak miałam nie płakać, skoro pamiętam, że kiedyś zachowywaliśmy się inaczej! Od tak dawna marzyłam o tym, żeby znów z tobą kochać się, tulić do ciebie, a ty zgasiłeś światło, jakbyś się mnie wstydził. Jakbym była obca! I jeszcze ta idiotyczna piżama!

– Bardzo cię przepraszam. Ty też byłaś w koszuli.

– I co z tego? Byłam pewna, że w sekundę ją ze mnie zdejmiesz. Tak jak kiedyś, pamiętasz? Wtedy potrafiłeś błyskawicznie zdjąć ze mnie wszystkie ciuchy!

Znów zapadła cisza. Caroline podejrzewała, że niepotrzebnie nawiązała do tamtych cudownych czasów, gdy potrafili cieszyć się intymnością.

Trudno, nawet jeśli sprawiła mu przykrość, będzie musiał jakoś to przeżyć. Od tygodni tkwią w pułapce, którą własnoręcznie wykopali. Miała tego powyżej uszu, dlatego była zdeterminowana, żeby ich z tego wilczego dołu wyciągnąć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Jest parę rzeczy, o których powinieneś wiedzieć.

Puściła jego rękę i wstała. Czuła potrzebę ruchu, bo kłębiące się w niej skrajne emocje nie pozwalały jej usiedzieć w miejscu.

– Przede wszystkim twój mejl mocno mnie zranił. Jeśli taka była twoja intencja, udało ci się. Czułam się zdruzgotana. Najgorsza była świadomość, że mnie oszukałeś, zapewniając, że mnie kochasz. Powiem szczerze, że odechciało mi się żyć. Wtedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży. To oznaczało, że muszę wziąć się w garść i zacząć wszystko od nowa.

Krążyła w tę i z powrotem, zbierając siły przed ciosem, który spadnie na nią, jeśli Jorge potwierdzi, że napisał prawdę.

– Urodziła się Ella i moje życie zaczęło biec ustalonym rytmem – ciągnęła. – Aż do dnia, kiedy w internecie przeczytałam artykuł o tobie. Przyznaję, że to nie był przypadek. Co jakiś czas wpisywałam do wyszukiwarki twoje nazwisko. A tamten artykuł zainteresował mnie nie tyle ze względu na treść, co twoje zdjęcie.

Jorge czuł, że powinien natychmiast wyjść, znaleźć jakąś wymówkę, po prostu uciec. Słowa Caroline przywołały tak bolesne wspomnienia, że serce i dusza bolały go jak wielka otwarta rana.

Przecież nie musi tego słuchać.

Nie chciał słyszeć o cierpieniu, którego był świadomym sprawcą.

– Przeczytałam artykuł, obejrzałam zdjęcia i wszystko stało się jasne.

Caroline stanęła przed nim, uniemożliwiając mu odwrót.

– Kiedy dowiedziałeś się, jak ciężkich doznałeś obrażeń, postanowiłeś się ode mnie odciąć. Nie chciałeś mojej litości. Dlatego napisałeś tamten list.

Byłam na ciebie wściekła, Jorge. Wściekła na twoją przeklętą latynoską dumę, przez którą zostałam sama, a Ella nie miała ojca. Odwróciłeś się do ludzi plecami, bo nie mogłeś znieść, że już nie jesteś tak piękny jak kiedyś. I nie próbuj się tego wypierać. Nie mówię, że w twoim mejlu nie było słowa prawdy. Możliwe, że wcale mnie nie kochałeś, ale ostatecznie zerwałeś ze mną z powodu blizn po oparzeniach. Naprawdę sądzisz, że moje uczucie jest tak powierzchowne? Że nie udźwignę widoku zmian na ciele człowieka, którego kocham? Masz o mnie tak kiepskie zdanie?

Jorge nie mógł wydobyć z siebie głosu, ale nawet gdyby mógł, nie potrafiłby odeprzeć jej zarzutów. Bo wszystko, co mówiła, było prawdą. Z wyjątkiem jednego: tego, że jej nie kochał.

– Skłamałem, pisząc, że cię nie kocham – wyznał.

– Zrobiłeś to świadomie, żeby mnie zranić? – Nawet nie próbowała ukryć złości.

– Po prostu chciałem cię zniechęcić. Skłamałem, bo...

To, co chciał powiedzieć, nie przechodziło mu przez gardło. Ale wiedział, że musi wreszcie to z siebie wyrzucić.

– Nie chodziło tylko o to, że byłem poparzony. Długo nie miałem pewności, czy będę mógł chodzić, czy kiedykolwiek wrócę do pracy. Po prostu bałem się, że będę ciężarem dla osoby, którą kocham. A tego bym nie zniósł.

– Ty naprawdę wierzyłeś, że wspierałabym cię tylko i wyłącznie z litości?! – Jej oczy ciskały gromy. Chyba nigdy nie widział jej równie wzburzonej. – Przyznaj się, że tak! Dlatego ze mną zerwałeś. Pomyśl, jak mogłabym się nad tobą litować? Przecież to absurd! Jesteś najsilniejszym, najszlachetniejszym człowiekiem, jakiego znam. A może to się zmieniło? Czy bomba, która spadła na szpital, nie tylko poraniła twoje ciało, ale też

zabiła w tobie wszystko, co najlepsze? Wszystko, za co cię kocham? Nigdy się nad tobą nie litowałam, nigdy! Twoja kretyńska duma nie pozwoliła ci tego zrozumieć. To ona nas rozdzieliła. Przez nią straciliśmy trzy długie lata szczęścia.

– Rehabilitacja nie była najszcześniejszym okresem mojego życia – zauważył z sarkazmem.

– Gdybym była wtedy przy tobie, na pewno znosiłbyś to lepiej. I nie mów mi, że gdybyś miał świadomość, że za chwilę zostaniesz ojcem, tobyś się bardziej nie starał.

Miała rację?

Pewnie tak, choć i bez tej wiedzy każdego dnia wypruwał sobie żyły podczas rehabilitacji. Ale gdyby Caroline była blisko, na pewno byłoby mu łatwiej zmagać się z własną słabością. Gorączkowo próbował zebrać myśli, ale te wciąż się rozbiegały jak szczury w labiryncie.

– Nic nie poradzę, że taki jestem. Duma jest częścią mojej natury. Taki się urodziłem – przyznał zrezygnowany.

– A jeśli to jest duma fałszywa? – zapytała.

Czuła, że stoją na rozstaju dróg, nie wiedząc, w którą stronę się zwrócić.

– Duma powinna płynąć z tego, kim jesteśmy, a nie z tego, jak wyglądamy. Wiem, że łatwo jest mówić takie rzeczy, trudniej wcielić je w życie. Czy myślisz, że Ella patrzy na blizny, kiedy biegnie, żeby się do ciebie przytulić? Jesteś jej ojcem, jej tatusiem. I tylko to się dla niej liczy, nic więcej.

Zaczerpnęła powietrza, bo to, co zamierzała powiedzieć, wymagało odwagi i determinacji.

– Ja myślę i czuję podobnie. To, jak wyglądasz, nie ma dla mnie

najmniejszego znaczenia. Kocham cię za to, jaki jesteś. Pokochałam cię za osobowość, nie przystojną twarz, i moje uczucia do dziś się nie zmieniły.

Stała przed nim, w napięciu czekając na jego reakcję. A gdy nie doczekała się odpowiedzi, odeszła w głąb ogrodu, szukając schronienia, by ochłonać i pozbierać myśli.

Stworzyła mu okazję do szczerego wyznania, co do niej czuje. Jednak jego milczenie było bardziej wymowne niż słowa. Z pewnością po tym, jak została jego żoną, trudno mu było przyznać, że jest mu obojętna. Postawiła go pod ścianą, i jakby tego było mało, w akcie desperacji otworzyła przed nim serce. Na próżno.

Co za wstyd! I jeszcze ta nieszczęsna przeprowadzka do jego sypialni!

Energicznie ruszyła w stronę domu. Spakuje się i przeniesie plecak z powrotem do gościnnego pokoju.

– Dokąd idziesz? – Jorge zatrzymał ją w progu domu.

– Po swoje rzeczy. Nie rozwiędę się z tobą, ale nie zamierzam tworzyć fikcji. Kiedyś, w przeszłości, kochaliśmy się, teraz mamy uprawiać seks. Rozumiem, że tobie to wystarcza, ale mnie nie!

Próbowała się wyrwać, ale Jorge trzymał ją mocno za rękę i nie zważając na jej protesty, zaciągnął ją do cienistej altany, w której od zapachu kwiatów aż kręciło się w głowie.

– A gdybym powiedział, że cię kocham? – zapytał cicho.

– Słowa nic nie kosztują! – prychnęła. – Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz?

– Przysięgam, że mówię prawdę.

Przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach.

– Pisanie tamtego mejla było torturą. Żadna z ran nie bolała tak jak świadomość, że będziesz przeze mnie cierpiała. Masz rację, że powodowała

mną duma. Wmawiałem sobie, że zrywam z tobą z miłości. I może była to miłość, tyle że własna. Ale ja naprawdę nie chciałem, żebyś marnowała sobie życie z takim połamańcem jak ja. Nie chciałem, żebyś wiązała się z kaleką. – Zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. – Przyznaj się, nie odeszłabyś ode mnie, nawet gdybyś przestała mnie kochać? Jestem pewny, że gdybyś mnie wtedy widziała, nasza miłość nie przetrwałaby próby czasu.

– Chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz, Jorge!

– Przecież tyle razy byliśmy świadkami podobnych historii! Ludzie rozstawali się, bo ktoś ciężko zachorował albo uległ poważnemu wypadkowi. Leczenie się przeciągało, chory był całkowicie skupiony na sobie, na swoim celu, którym był jak najszybszy powrót do zdrowia. I druga strona w końcu nie wytrzymała. Sytuacja zaczynała ją przerastać. W końcu odchodziła.

– Ale widzieliśmy też pary, które dzięki sile uczucia potrafiły przetrwać najcięższe próby. Skąd możesz wiedzieć, jak byłoby z nami?

Ujął jej twarz w dłoń.

– Bałem się ryzykować – przyznał. – Nie mógłbym spokojnie patrzeć, jak nasza miłość gaśnie, a jej miejsce zajmuje litość. – Pocałował ją. – Teraz wiem, że popełniłem błąd. Źle oceniłem i ciebie, i siebie. Tylko że wtedy...

Czy będzie w stanie go zrozumieć? Czy będąc w jego sytuacji, zachowałyby się podobnie? Pewnie tak, choć nigdy się do tego nie przyzna.

– Dobrze, ale co będzie teraz? – szepnęła, odwzajemniając pocałunek.

– Teraz wrócimy do sypialni i zamiast pakować twoje rzeczy, będziemy się rozbierać. Co ty na to?

Niemowlę gaworzyło w hamaku, który Carlos rozpiął między drzewami w cieniście zakątku ogrodu, i wyciągało pulchne rączki w stronę

gałęzi. Spośród krzewów dobiegały wesołe okrzyki Elli, która wołała:

– Dziadku, szukaj mnie!

Caroline, która siedziała przy hamaku w towarzystwie Antoinette, obserwowała, jak synek z zaciekawieniem ogląda własne rączki – otwiera je i zaciska w piąstki.

– Nie męczy cię praca w szpitalu? – zapytała Antoinette, nalewając lemoniadę z kryształowego dzbanka. – Wiem, że to pół etatu, ale praca to praca, nawet jeśli jesteś tam trochę krócej.

– Kocham tę pracę, ale mam wyrzuty sumienia, że nie jestem w tym czasie z dziećmi – przyznała Caroline.

– Jak jestem w szpitalu, przynajmniej nie tęsknię tak bardzo za Jorge. Naprawdę chciałabym, żeby budowa ośrodka zdrowia w Salta już się skończyła.

– Skończy się, skończy. Jorge już niedługo wróci do domu – pocieszyła ją Antoinette. – A jak mu idzie praca? Ośrodek działa jak trzeba?

– Tak.

Caroline uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Jorge, ona i Ella spędzili w Salta wiele miesięcy, tworząc kolejny punkt medyczny dla ludności zamieszkującej północne krańce Argentyny.

– Kiedy pięć miesięcy temu wracałam do Buenos, żeby urodzić Charliego, Jorge nawiązywał współpracę z lokalnymi władzami. Niedługo rzeczywiście będzie mógł wrócić do domu. I będziemy musieli się zastanowić, co dalej. Cudownie mi się z wami mieszka, ale teraz, kiedy pobraliście się z Carlosem, pewnie wolicie zostać sami i mieć trochę świętego spokoju. Co przy naszych dzieciach jest raczej niemożliwe.

– Daj spokój, przecież to wielki dom! – obruszyła się Antoinette. – Ma stać pusty?! Zresztą Carlos i tak nie będzie chciał wypuścić dzieci spod

swoich skrzydeł. Powiedz, jesteś tu z nami szczęśliwa?

– Bardzo, ale...

Caroline urwała, bo w domu rozległy się kroki. Szybkie i pewne. Poznała je od razu.

– Tatuś! – zawołała Ella i jak strzała pomknęła na patio, by pierwsza rzucić się ojcu w ramiona.

Caroline cierpliwie czekała na swoją kolej.

Patrzyła, jak Jorge chwytą córeczkę i podrzuca do góry, potem tuli do siebie i całuje w oba policzki. A po chwili z Ellą na rękach podchodzi do niej i całuje ją na powitanie.

– Ależ się za tobą stęskniłem – mruknął.

– Chodź, przywitaj się ze swoim synkiem. Zobacz, jak urósł – powiedziała, biorąc go za rękę i prowadząc do hamaka. Wyjęła Charliego i podała go mężowi.

Jorge z dziećmi na rękach poszedł przywitać się z ojcem.

Caroline patrzyła, jak idzie pomiędzy barwnymi rabatami, i w zdumieniu kręciła głową. Nie mogła uwierzyć swojemu szczęściu. Los okazał się dla niej wyjątkowo łaskawy. Ma cudowne dzieci, ukochanego męża, prawdziwą rodzinę.

Czy można chcieć od życia więcej?

– Co ty na to, żebyśmy ich tu na chwilę zostawili i poszli na górę sprawdzić, jak wyglądamy nago? – szepnął Jorge, wróciwszy do niej parę chwil później.

Tuż za nim szedł Carlos z Charliem na rękach, a obok niego podskakiwała Ella i opowiadała, co wydarzyło się w przedszkolu.

– Niegłupia myśl – odparła, całując męża gorąco.